

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel,

KURIER galicyjski

DWUTYGODNIK

17 września
2007 nr 3 (45)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów,
Kamieniec Podolski, Winnica

KARTA POLAKA UCHWALONA! Honor polskiego Sejmu ocalony!

A jednak można! Siódmego września br. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął Ustawę o Karcie Polaka. „Za” głosowało 428 posłów, przeciw było 3 (wszyscy z SLD), nikt się nie wstrzymał. Pełny tekst ustawy publikujemy na stronie 2 i 3. Karta wprowadza ułatwienia i przywileje dla Polaków, zamieszkałych na Wschodzie. Umożliwia wielokrotne przekraczanie granicy, wprowadza istotne ułatwienia w uzyskiwaniu stypendiów, ustanawia dostęp do polskich szkół i uczelni wyższych. Sejm przyjął poprawkę, rozszerzającą uprawnienia, wynikające z Karty, o prawo do podejmowania pracy i prowadzenia działalności gospodarczej na terenie Polski.



Sala Obrad Sejmu RP

Zgodnie z ustawą, Karta Polaka może być przyznana osobie, która m.in. wykaże, co najmniej bierną znajomość języka polskiego, w obecności konsula złoży pisemną deklarację przynależności do narodu polskiego. Osoba ta ma też wskazać, że co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków, było narodowości polskiej lub posiadało polskie obywatelstwo, bądź wykazało swoją działalność na rzecz kultury polskiej lub polskiej mniejszości.

Karta Polaka, wydawana przez konsula, byłaby ważna przez 10 lat od momentu jej przyznania i mogłaby być przedłużana na wniosek zainteresowanej osoby.

Ustawa przewiduje także powołanie Rady ds. Polaków na Wschodzie, która rozpatrywałaby decyzje o odmowie bądź unieważnieniu Karty Polaka.

Uchwalenie Karty Polaka przez polski Sejm, choć późno (po dziesięciu latach od chwili rozpoczęcia prac nad

ustawą), jest kolejnym dowodem na to, że w sprawach dla narodu ważnych umiemy się wznieść ponad bieżące podziały polityczne i partykularne interesy grupowe.

Mamy nadzieję, że tak będzie i dalej. Nie jest to, bowiem koniec procesu legislacyjnego. Ustawę musi jeszcze przyjąć Senat RP.

Trzeba też utworzyć przewidzianą w ustawie Radę ds. Polaków na Wschodzie.

Ustawa — jak przewiduje projekt — miałaby wejść w życie po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia.

Przed większością mieszkających na Wschodzie Polaków droga jeszcze długa i ciemista.

Ale jest szansa! Mamy nadzieję, że doczekamy się sprawnego działania i termin wejścia tej tak potrzebnej ustawy w życie, choć dziś wydawać się może odległy, zostanie dotrzymany.

Marcin Romer

68. rocznica agresji sowieckiej na Polskę



Armia Czerwona przekroczyła granicę polską 17.09.1939 r.

W NUMERZE:

PEŁNY TEKST
USTAWY O
KARCIE POLAKA
- s. 2-3

W DROHOBYCZU
ODSŁONIĘTO
POMNIK
JANA PAWŁA II
-s. 5



BOŁSZOWCE
WRACAJĄ
DO ŻYCIA
-s. 12-13



CO SIĘ STAŁO
Z MŁODYM
BLONDYNEM?
- s. 15



CIOTKA U.N.R.R.A.
-s. 18-19

OBRAZKI
Z INNEGO ŚWIATA
- s. 21

Szanowni Czytelnicy! Strona internetowa naszego pisma jest w przygotowaniu, jednak już teraz można się zapoznać z zawartością pisma, wchodząc na stronę:

www.lwow.eu/kurier-galicyjski/gazeta.html

Tekst ustawy przekazany do Senatu zgodnie z art. 52 regulaminu Sejmu

USTAWA Z DNIA 7 WRZEŚNIA 2007 R. O KARCIE POLAKA

realizując postanowienia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie udzielania pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym, wypełniając moralny obowiązek wobec Polaków na Wschodzie, którzy na skutek zmiennych losów naszej Ojczyzny utracili obywatelstwo polskie, spełniając oczekiwania tych, którzy polskimi obywatelami nigdy wcześniej nie byli, lecz ze względu na swoje poczucie tożsamości narodowej pragną uzyskać potwierdzenie przynależności do Narodu Polskiego, w celu wzmocnienia więzi łączących Polaków na Wschodzie z Macierzą oraz wspierając ich starania o zachowanie języka polskiego oraz kultywowanie tradycji narodowej, postanawia się, co następuje:

Rozdział 1

Przepisy ogólne

Art. 1.

Ustawa określa uprawnienia osoby, której przyznano Kartę Polaka, zwanej dalej „posiadaczem Karty Polaka”, zasady przyznawania, utraty ważności i unieważnienia Karty Polaka oraz właściwość i tryb postępowania organów w tych sprawach.

Art. 2.

1. Karta Polaka może być przyznana osobie, która deklaruje przynależność do Narodu Polskiego i spełni łącznie następujące warunki:

1) wykaże swój związek z polsnością przez przynajmniej podstawową znajomość języka polskiego, który uważa za język ojczysty, oraz znajomość i kultywowanie polskich tradycji i zwyczajów;

2) w obecności konsula Rzeczypospolitej Polskiej, zwanego dalej „konsulem”, lub upoważnionego pracownika organizacji, o której mowa w art. 15 ust. 1, złoży pisemną deklarację przynależności do Narodu Polskiego;

3) wykaże, że co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradiadków było narodowości polskiej lub posiadało obywatelstwo polskie, albo przedstawi zaświadczenie organizacji polskiej lub polonijnej działającej na terenie jednego z państw, o których mowa w ust. 2, potwierdzające aktywne zaangażowanie w działalność na rzecz języka i kultury polskiej lub polskiej mniejszości narodowej przez okres co najmniej ostatnich trzech lat.

2. Karta Polaka może być przyznana wyłącznie osobie posiadającej w dniu złożenia wniosku o wydanie Karty Polaka obywatelstwo Republiki Armenii, Republiki Azerbejdżan, Republiki Białorusi, Republiki Estońskiej, Gruzji, Republiki Kazachstanu, Republiki Kirgiskiej, Republiki Litewskiej, Republiki Lotewskiej, Republiki Mołdowy, Federacji Rosyjskiej, Republiki Tadżykistanu, Turkmenistanu, Ukrainy albo Republiki Uzbekistanu.

3. Karta Polaka może być także przyznana osobie będącej obywatelem jednego z państw, o których mowa w ust. 2, której polskie pochodzenie zostało prawomocnie stwierdzone zgodnie z przepisami ustawy z dnia 9 listopada 2000 r. o repatriacji (Dz. U. z 2004 r. Nr 53, poz. 532, z 2005 r. Nr 94, poz. 788, z 2006 r. Nr 249, poz. 1828 oraz z 2007 r. Nr 120, poz. 818).

4. Karta Polaka może być przyznana wyłącznie osobie nie posiadającej obywatelstwa polskiego albo zezwolenia

na osiedlenie się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 3.

1. Karta Polaka jest dokumentem potwierdzającym przynależność do Narodu Polskiego.

2. Karta Polaka poświadcza uprawnienia wynikające z niniejszej ustawy.

Art. 4.

1. Do postępowań w sprawach uregulowanych w ustawie stosuje się przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071, z późn. zm.), jeżeli niniejsza ustawa nie stanowi inaczej.

2. Do postępowań w sprawach należących do właściwości konsułów stosuje się przepisy ustawy z dnia 13 lutego 1984 r. o funkcjach konsułów Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2002 r. Nr 215, poz. 1823 oraz z 2004 r. Nr 173, poz. 1808).

Rozdział 2

Uprawnienia posiadacza Karty Polaka

Art. 5.

1. Posiadacz Karty Polaka może ubiegać się o zwolnienie z opłaty za wydanie wizy pobytowej długoterminowej uprawniającej do wielokrotnego wjazdu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej lub refundację tej opłaty.

2. Refundacja, o której mowa w ust. 1, jest finansowana z budżetu państwa z części, której dysponentem jest minister właściwy do spraw zagranicznych.

3. Refundacja, o której mowa w ust. 1, jest dokonywana za pośrednictwem właściwego konsula.

Art. 6.

1. Posiadacz Karty Polaka ma prawo do:

1) zwolnienia z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę na zasadach określonych w ustawie z dnia 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz. U. Nr 99, poz. 1001, z późn. zm.);

2) podejmowania i wykonywania działalności gospodarczej na takich samych zasadach jak obywatele polscy na zasadach określonych w ustawie z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (Dz. U. z 2007 r. Nr 155, poz. 1095);

3) podejmowania i odbywania studiów, studiów doktoranckich oraz innych form kształcenia, a także uczestniczenia w badaniach naukowych i pracach rozwojowych na zasadach określonych w ustawie z dnia 27 lipca 2005 r. - Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 164, poz. 1365, z późn. zm.);

4) korzystania z form kształcenia na zasadach określonych w ustawie z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 2004 r. Nr 256, poz. 2572, z późn. zm.);

5) korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej w stanach nagłych, w zakresie określonym w ustawie z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. Nr 210, poz. 2135, z późn. zm.), chyba że umowa międzynarodowa, której Rzeczpospolita Polska jest stroną, przewiduje zasady bardziej korzystne;

6) ulgi 37 % przy przejazdach środkami publicznego transportu zbiorowego kolejowego w pociągach osobowych, pospiesznych i ekspresowych, na podstawie określonych w ustawie z dnia 20 czerwca 1992 r. o uprawnieniach do ulgowych przejazdów środkami publicznego

transportu zbiorowego (Dz. U. z 2002 r. Nr 175, poz. 1440, z późn. zm.);

7) bezpłatnego wstępu do muzeów państwowych.

2. Posiadacz Karty Polaka lub osoba, której stwierdzono pochodzenie polskie zgodnie z ustawą o repatriacji, korzysta z pierwszeństwa przy ubieganiu się o pomoc finansową udzielaną osobom fizycznym ze środków budżetu państwa lub budżetów samorządów terytorialnych przeznaczonych na wspieranie Polaków za granicą.

3. Posiadacz Karty Polaka podejmujący kształcenie, o którym mowa w ust. 1 pkt 3, zachowuje prawo do ubiegania się o stypendia i inną pomoc przewidzianą dla cudzoziemców w odrębnych przepisach.

4. Przepis ust. 1 pkt 5 nie ma zastosowania do osób uprawnionych do świadczeń opieki zdrowotnej na podstawie przepisów o koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego.

Art. 7.

1. Przyznanie Karty Polaka nie oznacza nabycia polskiego obywatelstwa ani stwierdzenia polskiego pochodzenia w rozumieniu odrębnych przepisów.

2. Karta Polaka nie jest dokumentem uprawniającym do przekraczania granicy ani do osiedlenia się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 8.

Koszty świadczeń opieki zdrowotnej, o których mowa w art. 6 ust. 1 pkt 5, są finansowane z budżetu państwa, z części, której dysponentem jest minister właściwy do spraw zdrowia, na zasadach określonych w ustawie z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

Rozdział 3

Rada do Spraw Polaków na Wschodzie

Art. 9.

1. Tworzy się Radę do Spraw Polaków na Wschodzie.

2. Rada do Spraw Polaków na Wschodzie, zwana dalej „Radą”, jest organem administracji publicznej rozpatrującym odwołania od decyzji, o których mowa w art. 19 i 20.

3. Radzie przysługują uprawnienia organu wyższego stopnia w rozumieniu Kodeksu postępowania administracyjnego.

4. Rada jest także organem właściwym w sprawach wznowienia postępowania, uchylenia, zmiany lub stwierdzenia nieważności wydanych przez siebie decyzji lub postanowień.

5. Prezes Rady Ministrów określi, w drodze rozporządzenia:

1) wewnętrzną organizację i tryb pracy Rady, w tym tryb podejmowania decyzji,

2) tryb wyboru, uprawnienia i obowiązki przewodniczącego Rady,

3) wysokość wynagrodzenia przysługującego członkom Rady za udział w pracach Rady oraz sposób pokrywania pozostałych wydatków związanych z pracami Rady,

4) zasady prowadzenia centralnego rejestru, o którym mowa w art. 23 ust. 4 - uwzględniając zakres zadań Rady oraz konieczność ich sprawnego i terminowego wykonywania.

6. Obsługę administracyjną i kancelaryjną Rady zapewnia Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

7. Działalność Rady jest finansowana z budżetu państwa, z rozdziału dotyczącego Rady do Spraw Polaków na Wschodzie,

z części dotyczącej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

8. Prezes Rady Ministrów określi, w drodze rozporządzenia, warunki organizacyjne wykonywania obsługi Rady, uwzględniając charakter jej zadań.

Art. 10.

1. W skład Rady wchodzi 6 członków powoływanych przez Prezesa Rady Ministrów na pięcioletnią kadencję spośród osób wyróżniających się wiedzą i doświadczeniem z zakresu spraw dotyczących Polonii i Polaków za granicą. Co najmniej połowa członków Rady powinna posiadać wyższe wykształcenie prawnicze.

2. Członkiem Rady może być osoba posiadająca obywatelstwo polskie i korzystająca z pełni praw publicznych oraz niekarana za przestępstwo popełnione umyślnie, ścigane z oskarżenia publicznego.

Art. 11.

1. Prezes Rady Ministrów może odwołać członka Rady przed upływem kadencji.

2. Prezes Rady Ministrów odwołuje członka Rady w przypadku prawomocnego skazania za przestępstwo popełnione umyślnie, ścigane z oskarżenia publicznego.

3. W przypadku odwołania członka Rady lub jego śmierci Prezes Rady Ministrów uzupełnia skład Rady, powołując, na miejsce opróżnione, nowego członka Rady na okres do końca kadencji.

Rozdział 4

Przyznawanie i unieważnianie Karty Polaka

Art. 12.

1. Przyznanie Karty Polaka następuje w drodze decyzji administracyjnej, na pisemny wniosek osoby ubiegającej się o jej wydanie, zwanej dalej „wnioskodawcą”, lub jej przedstawiciela ustawowego.

2. Organem właściwym w sprawie przyznania Karty Polaka jest konsul właściwy ze względu na miejsce zamieszkania wnioskodawcy.

3. Czynności wykonywane przez konsula w związku ze złożeniem przez wnioskodawcę wniosku i wydaniem decyzji o przyznaniu Karty Polaka są wolne od opłat konsularnych.

Art. 13.

1. Wniosek o wydanie Karty Polaka zawiera następujące dane:

1) imię i nazwisko;

2) datę i miejsce urodzenia;

3) płeć;

4) adres zamieszkania za granicą;

5) obywatelstwo;

6) narodowość;

7) obywatelstwo i narodowość rodziców, dziadków lub pradiadków, jeżeli ich dane zostały wskazane przez osobę ubiegającą się o przyznanie Karty Polaka.

2. Wnioskodawca ma obowiązek przedstawić dokumenty i inne dowody potwierdzające spełnianie warunków, o których mowa w art. 2 ust. 1 i 2.

3. Dokumentami i dowodami, o których mowa w ust. 2, mogą być w szczególności:

1) polskie dokumenty tożsamości;

2) akty stanu cywilnego lub ich odpisy, metryki chrztu, świadectwa szkolne lub inne dokumenty potwierdzające związek z polsnością;

3) dokumenty potwierdzające odbycie służby wojskowej w polskich formacjach wojskowych;

4) dokumenty potwierdzające fakt deportacji lub uwięzienia, zawierające wpis informujący o polskim pochodzeniu;

5) dokumenty o rehabilitacji osoby deportowanej, zawierające wpis informujący o polskim pochodzeniu;

6) zagraniczne dowody tożsamości zawierające informacje na temat narodowości polskiej ich posiadacza;

7) zaświadczenie organizacji polskiej lub polonijnej działającej na terenie jednego z państw, o których mowa w art. 2 ust. 2, potwierdzające aktywne zaangażowanie w działalność na rzecz języka i kultury polskiej lub polskiej mniejszości narodowej;

8) prawomocna decyzja w sprawie stwierdzenia polskiego pochodzenia, wydana zgodnie z przepisami ustawy o repatriacji.

4. Prezes Rady Ministrów ogłasza, w drodze obwieszczenia, w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski” wykaz organizacji polskich lub polonijnych uprawnionych do wystawiania zaświadczeń, o których mowa w ust. 3 pkt 7.

5. W przypadku osób, o których mowa w art. 2 ust. 3, właściwy organ wydaje decyzję o przyznaniu Karty Polaka na podstawie decyzji, o której mowa w ust. 3 pkt 8.

6. W odniesieniu do wnioskodawcy szczególnie zasłużonego dla Rzeczypospolitej Polskiej konsul może wydać decyzję o przyznaniu Karty Polaka bez konieczności przedstawiania przez wnioskodawcę dokumentów, o których mowa w ust. 3.

7. Oceny znajomości języka polskiego dokonuje, z zastrzeżeniem art. 15 ust. 2, konsul podczas rozmowy z wnioskodawcą.

Art. 14.

Do wniosku o przyznanie Karty Polaka wnioskodawca dołącza kopię ważnego dokumentu potwierdzającego tożsamość.

Art. 15.

1. Prezes Rady Ministrów może określić, w drodze rozporządzenia, wykaz organizacji pozarządowych posiadających osobowość prawną i prowadzących działalność w zakresie pomocy osobom narodowości polskiej zamieszkałym na terenie państw, o których mowa w art. 2 ust. 2, uprawnionych do przyjmowania i przekazywania właściwemu konsulowi wniosków o przyznanie Karty Polaka.

2. W przypadku składania wniosku za pośrednictwem organizacji, o której mowa w ust. 1, oceny znajomości języka polskiego dokonuje upoważniony pracownik organizacji podczas rozmowy z wnioskodawcą.

3. Organizacja, o której mowa w ust. 1, przekazuje niezwłocznie właściwemu konsulowi otrzymany wniosek wraz z oceną znajomości języka polskiego wnioskodawcy.

Art. 16.

1. Małoletniemu przyznaje się Kartę Polaka na wniosek rodziców, gdy:

1) oboje rodzice posiadają Kartę Polaka;

2) jeden z rodziców posiada Kartę Polaka - za zgodą drugiego z rodziców wyrażoną w oświadczeniu złożonym przed konsulem, chyba że drugiemu z rodziców nie przysługuje władza rodzicielska.

3. Przyznanie Karty Polaka małoletniemu, który ukończył 16 lat, może nastąpić jedynie za jego zgodą.

Art. 17.

1. Karta Polaka jest ważna przez okres 10 lat od dnia jej przyznania, z zastrzeżeniem ust. 3.

2. Jeżeli najpóźniej na 3 miesiące przed terminem utraty ważności Karty Polaka jej posiadacz złoży wniosek o przedłużenie ważności, ważność Karty Polaka jest przedłużana na okres kolejnych 10 lat.

3. Karta Polaka przyznana małoletniemu traci ważność po upływie roku od dnia uzyskania przez niego pełnoletności.

4. Jeżeli po uzyskaniu pełnoletności, najpóźniej na 3 miesiące przed terminem, o którym mowa w ust. 3, posiadacz złoży wniosek o przedłużenie ważności, ważność Karty Polaka jest przedłużana na okres 10 lat.

5. Karta Polaka traci ważność z chwilą nabycia obywatelstwa polskiego albo uzyskania zezwolenia na osiedlenie się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 18.

1. Kartę Polaka osobie, której ją przyznano, wydaje konsul.

2. Kartę Polaka wręcza konsul lub inna upoważniona przez niego osoba; jeżeli jest to możliwe, wręczenie Karty Polaka następuje w sposób uroczysty.

3. Korzystanie z uprawnień, o których mowa w art. 6 ust. 1 pkt 3-5, wymaga okazania Karty Polaka oraz ważnego dokumentu potwierdzającego tożsamość jej posiadacza.

4. W przypadku zagubienia lub zniszczenia Karty Polaka konsul, na wniosek posiadacza, wydaje duplikat Karty Polaka.

Art. 19.

Konsul wydaje decyzję o odmowie przyznania Karty Polaka w przypadku, gdy:

1) wnioskodawca nie spełnia warunków określonych w art. 2, z zastrzeżeniem art. 13 ust. 6;

2) w postępowaniu o przyznanie Karty Polaka wnioskodawca złożył wniosek lub dołączył do niego dokumenty zawierające nieprawdziwe dane osobowe lub fałszywe informacje, jak również gdy zeznał nieprawdę lub zataił prawdę albo, w celu użycia jako autentycznego, podrobił lub przerobił dokument albo takiego dokumentu jako autentycznego użył;

3) wnioskodawca repatriował się z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej albo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na podstawie umów repatriacyjnych zawartych w latach 1944-1957 przez Rzeczpospolitą Polską albo przez Polską Rzeczpospolitą Ludową z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką, Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką, Litewską Socjalistyczną Republiką Radziecką i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, do jednego z państw będących stroną tych umów;

4) wnioskodawca nabył obywatelstwo polskie albo uzyskał zezwolenie na osiedlenie się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej;

5) przemawiają za tym względy obronności, bezpieczeństwa albo ochrony porządku publicznego Rzeczypospolitej Polskiej;

6) wnioskodawca działa lub działał na szkodę podstawowych interesów Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 20.

1. Konsul, w drodze decyzji administracyjnej, z urzędu unieważnia Kartę Polaka w przypadku:

1) gdy po otrzymaniu Karty Polaka jej posiadacz zachowuje się w sposób uwłaczający Rzeczypospolitej Polskiej lub Polakom;

2) gdy zachodzi jedna z przesłanek określonych w art. 19 pkt 2 i 4-6;

3) zrzeczenia się Karty Polaka.

3. W przypadku, o którym mowa w ust. 1, posiadacz Karty Polaka niezwłocznie zwraca Kartę Polaka konsułowi, który ją wydał.

Art. 21.

1. Organem odwoławczym od decyzji, o których mowa w art. 19 i 20, jest Rada.

2. Odwołanie wnosi się za pośrednictwem konsula w terminie 30 dni od dnia doręczenia decyzji.

Art. 22.

Rada Ministrów określi, w drodze rozporządzenia:

1) wzór wniosku o przyznanie Karty Polaka,

2) wzór Karty Polaka -uwzględniając w szczególności dane, które muszą być zawarte we wniosku o wydanie Karty Polaka, oraz dane i informacje, jakie powinny być zawarte w Karcie Polaka.

Rozdział 5

Rejestry i ewidencje

Art. 23.

1. Konsul prowadzi, w zakresie swojej właściwości, rejestr złożonych wniosków o przyznanie Karty Polaka, decyzji wydanych w tych sprawach oraz przyznanych i unieważnionych Kart Polaka,

2. Rejestr, o którym mowa w ust. 1, zawiera informację o wydanych decyzjach oraz następujące dane osób, którym przyznano albo odmówiono przyznania Karty Polaka, albo których Kartę Polaka unieważniono:

1) imię i nazwisko;

2) datę i miejsce urodzenia;

3) płeć;

4) adres zamieszkania za granicą

5) obywatelstwo;

6) narodowość;

7) obywatelstwo i narodowość rodziców, dziadków lub pradiadków, jeżeli ich dane zostały wskazane przez osobę ubiegającą się o przyznanie Karty Polaka.

3. Konsul przekazuje Radzie dane, o których mowa w ust. 2.

4. Rada prowadzi centralny rejestr przyznanych oraz unieważnionych Kart Polaka. Centralny rejestr zawiera dane, o których mowa w ust. 2.

Art. 24.

1. Dane, o których mowa w art. 23 ust. 2, są udostępniane za pośrednictwem urządzeń teleinformatycznych, bez konieczności składania pisemnych wniosków, ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych, Szefowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Szefowi Agencji Wywiadu, konsulom oraz organom Policji i Straży Granicznej, w zakresie niezbędnym do wykonywania zadań ustawowych tych organów.

2. Rada Ministrów określi, w drodze rozporządzenia, sposób prowadzenia rejestru, o którym mowa w art. 23 ust. 1 i centralnego rejestru, o którym mowa w art. 23 ust. 4, sposób przetwarzania danych w nich zawartych, a także szczegółowe zasady przekazywania przez konsula danych do centralnego rejestru, biorąc pod uwagę konieczność zapewnienia wszystkim uprawnionym szybkiego do nich dostępu.

3. Ustala się dziesięcioletni okres przechowywania danych w rejestrach.

Rozdział 6

Zmiany w przepisach obowiązujących i przepisy końcowe

Art. 25.

W ustawie z dnia 13 lutego 1984 r. o funkcjach konsułów Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2002 r. Nr 215, poz. 1823 i z 2004 r. Nr 173, poz. 1808) po art. 25 dodaje się art. 25 a w brzmieniu:

„Art. 25a. Konsul:

1) prowadzi postępowanie w sprawie przyznania Karty Polaka,

2) wydaje decyzje o przyznaniu, odmowie przyznania oraz unieważnieniu Karty Polaka,

3) wydaje Kartę Polaka,

4) przedłuża ważność Karty Polaka w przypadkach określonych w ustawie z dnia 7 września 2007 r. - o Karcie Polaka (Dz. U. Nr..., poz....)”.

Art. 26.

W ustawie z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 2004 r. Nr 256,

poz. 2572, z późn. zm.) w art. 94 a w ust. 2 po pkt 3 dodaje się punkt 3 a w brzmieniu:

„3a) osoby posiadające ważną Kartę Polaka;”.

Art. 27.

W ustawie z dnia 20 czerwca 1992 r. o uprawnieniach do ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego (Dz. U. z 2002 r. Nr 175, poz. 1440, z późn. zm.) w art. 4 w ust. 4 po pkt 3 kropkę zastępuje się średnikiem i dodaje się pkt 4 w brzmieniu: „4) posiadacze ważnej Karty Polaka.”.

Art. 28.

W ustawie z dnia 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz. U. Nr 99, poz. 1001, z późn. zm.) w art. 87 w ust. 1 po pkt 2 b dodaje się pkt 2 c w brzmieniu: „2 c) posiadający ważną Kartę Polaka;”.

Art. 29.

W ustawie z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (Dz. U. z 2007 r. Nr 155, poz. 1095) w art. 13 w ust. 2 po pkt 2 dodaje się pkt 2 a w brzmieniu: „2a) posiadają ważną Kartę Polaka;”.

Art. 30.

W ustawie z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. Nr 210, poz. 2135, z późn. zm.) wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 12 w pkt 8 kropkę zastępuje się średnikiem i dodaje się pkt 9 w brzmieniu: „9) art. 6 ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 7 września 2007 r. - o Karcie Polaka (Dz. U. Nr..., poz....)”;

2) w art. 13 ust. 4 otrzymuje brzmienie: „4. Rada Ministrów określi, w drodze rozporządzenia, sposób i tryb finansowania z budżetu państwa świadczeń opieki zdrowotnej, o których mowa w ust. 1 i 2 oraz art. 12 pkt 1-5 i 9, uwzględniając zasady i sposób wydatkowania środków publicznych.”.

Art. 31.

W ustawie z dnia 27 lipca 2005 r. - Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 164, poz. 1365, z późn. zm.) w art. 43 wprowadza się następujące zmiany:

1) w ust. 2 po pkt 1 dodaje się pkt 1 a w brzmieniu: 1 a) posiadacze ważnej Karty Polaka;”;

2) ust. 5 otrzymuje brzmienie: „5. Obywatele państw członkowskich Unii Europejskiej, Konfederacji Szwajcarskiej lub państw członkowskich Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu (EFTA) - strona umowy o Europejskim Obszarze Gospodarczym i członkowie ich rodzin oraz osoby, które posiadają ważną Kartę Polaka, posiadający środki finansowe niezbędne na pokrycie kosztów utrzymania podczas studiów, mogą podejmować i odbywać studia, studia doktoranckie oraz inne formy kształcenia, a także uczestniczyć w badaniach naukowych i pracach rozwojowych na zasadach obowiązujących obywateli polskich, z tym, że osobom tym nie przysługują prawo do stypendium socjalnego, stypendium specjalnego dla osób niepełnosprawnych, stypendium mieszkaniowego, stypendium na wyżywienie i zapomóg, albo na zasadach określonych w ust. 3 i 4.”.

Art. 32.

Ustawa wchodzi w życie po upływie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia.

MARSZAŁEK SEJMU
/-/ Ludwik Dorn

źródło: www.sejm.pl

KROK DO SCHENGEN

Rozmowa z Panem Jackiem Kluczowskim, Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym RP na Ukrainie

- Jaki jest procent odmów obywatelom Ukrainy polskich wiz i jaka jest tego przyczyna?

- Odmowę dostaje średnio 1,5% wszystkich starających się o polską wizę. To niewielki procent. Nasi partnerzy w Unii Europejskiej robią nam nawet uwagi, że przeprowadzamy za mało szczegółową kontrolę dokumentów i zezwalamy na otrzymanie wiz osobom, które nie powinny ich otrzymać. Liczba odmów w innych konsulatach krajów europejskich jest znacznie większa. Wśród przyczyn negatywnych decyzji o wydanie wizy trzeba przede wszystkim wymienić konflikty z polskim prawem podczas ostatniej wizyty w naszym kraju albo nieprawidłowe wypełnienie dokumentów.

- Ile wiz wydają polskie konsulaty na Ukrainie?

- W minionym roku było to 900 tys. wiz. Największy napływ ludzi zaobserwowano we Lwowie i Łucku i nie można tego porównać z żadnym innym krajem. 35% wszystkich wiz, jakie Polska wydaje cudzoziemcom, to wizy wydane we Lwowie! Gdyby Rosja wprowadziła wizy dla Ukraińców, na pewno by nas wyprzedziła. Jeśli uwzględnić wszystkie konsulaty, działające na Ukrainie: w Kijowie, Charkowie, Łucku, Odessie i we Lwowie, to okaże się, że pracuje w nich niemal dwustu urzędników.

- W związku z tym, że polska wiza stanie się płatna, czy zwiększy się, a jeżeli tak to o ile, ilość wniosków obywateli Ukrainy o wizy?

- Zauważyliśmy wzrost, ale nieznaczny. We Lwowie odnotowaliśmy pewien wzrost liczby pragnących wyjechać do Polski. Konsulaty wydają podobną ilość wiz, co wcześniej. Radykalny wzrost ilości wydawanych wiz jest fizycznie niemożliwy.

- W sierpniu na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł, w którym poinformowano, że rzekomo KG RP we Lwowie przyjmuje łapówki za wizy. Te informacje sprawdziła specjalna grupa z MSZ RP; jakie są rezultaty kontroli?

- Przekonaliśmy się, że polscy urzędnicy nie brali łapówek. Okazało się to, o czym od dawna wiedzieliśmy. We Lwowie działa grupa nieuczciwych pośredników. Tym, którzy nie mogą doczekać się otrzymania wizy, stojąc w kolejce i otrzymać jej osobiście, proponuje się sprzedaż miejsca na listach oczekujących, na listach biznes-struktur lub biur podróży. Teraz, po kontroli konsulatu we Lwowie, wymagamy dla tych kategorii osób dodatkowych potwierdzeń z Polski.

- Odmowy wydawania wizy w ambasadach krajów Europy Zachodniej oznaczają także walkę z potencjalnymi, nielegalnymi pracownikami. Jak to się ma w odniesieniu do podobnych problemów w Polsce?

- Dla Polski problem nielegalnych pracowników z Ukrainy jest jak najbardziej aktualny. Legalnie pracuje u nas 10-15 tysięcy Ukraińców. Realnie jest ich więcej, tj. ok. 300 tys. Jednakże w stosunku do zarobków w innych krajach Polska staje się mało atrakcyjna. My nie wyganiamy tych ludzi. Chcemy z czasem zrobić jedynie tak, aby legalnie pracowało u nas 90-95% pracowników z Ukrainy. Ukraińcy są przyjaznym Polsce narodem i nie chcielibyśmy wykorzystywać oschłych, nieprzyjaznych wobec nich decyzji administracyjnych.

- Czy taka tolerancja, spowodowana jest także tym, że Polsce są potrzebni

ukraińscy pracownicy? Przecież po zniesieniu granic z UE Polacy zaczęli aktywniej poszukiwać pracy na Zachodzie.

- Nie widzę tu jakiegos bezpośredniego związku z migracją polskich pracowników na Zachód. Wystarczy podporządkować nasze wymogi rynekom pracy. Liczba nielegalnych pracowników zmniejsza się. Niewielu jest pracowników, którym pracodawcy proponują niekorzystne warunki zatrudnienia. Osoby ze znajomością języków obcych mają oczywiście szansę na wyższe zarobki.

- Ukraińcy, starający się o wizę do Polski, narzekają na długie kolejki...

- Wydajemy coraz więcej i coraz szybciej polskich wiz. Konsulat we Lwowie jest największy. Od 1991 roku staraliśmy się otrzymać odpowiednie pomieszczenie na potrzeby tego konsulatu, niestety bez rezultatu.

- Co stanowi przeszkodę?

- O to należy zapytać burmistrzów Lwowa, pracujących w tym czasie. Sami bez porozumienia się z władzami tego miasta nie możemy w tej sprawie nic zdziałać. Obecnie mamy wreszcie zgodę na nowy budynek KG RP. Uważam, że nowy budynek konsulatu we Lwowie - to kwestia pierwszorzędna przede wszystkim dla Lwowian, obywateli Ukrainy. Na szczęście w lipcu br. robotnicy rozpoczęli już prace budowlane.

- Na ile wnikliwie polskie konsulaty będą rozpatrywały dokumenty Ukraińców w związku ze wstąpieniem Polski do strefy Schengen?

- Od kiedy znaleźliśmy się w UE, stosujemy wspólne reguły. Dotyczy to także polityki wizowej. Będziemy więc postępować zgodnie z zasadami porozumienia z Schengen.

- Jakie problemy mogą się pojawić?

- Na przykład w związku z wprowadzeniem dokładniejszych kwestionariuszy wzrośnie liczba pomyłek. W celu uzyskania dokładniejszej informacji proponuję zwrócić się do naszych konsulatów. Już na przełomie września-października br., po zakończeniu konsultacji konsularnych, będziemy mieli najaktualniejsze informacje. Na Ukrainie pracuje pięć polskich konsulatów. Są to odrębne instytucje, samodzielne i podporządkowane formalnie ambasadzie.

- Pana prognozy: Kiedy Ukraina będzie mogła wydawać schengenские wizy?

- W momencie wstąpienia do strefy Schengen i UE. Przed wstąpieniem można natomiast wyznaczyć za cel wprowadzenie bezwizowego reżimu z UE. Z tego, co pamiętam, prawie 40 państw na świecie działa wg tego systemu. Ukraina do nich nie należy. Ważną kwestią jest rozwiązanie problemów dotyczących nielegalnych imigrantów. Należy przeprowadzić demarkację i delimitację granic z północnym i wschodnim sąsiadem Ukrainy, wprowadzić kontrolę ludzi, którzy przybywają z terenów byłego Związku Radzieckiego. Powinna wejść w życie umowa o readmisji. Sądzę, że dopiero wtedy będzie można mówić o możliwości wprowadzenia bezwizowego reżimu między Ukrainą a Unią Europejską.

Pismo „Nowynar”, 3-9.09.2007,

rozm. J. Nyszenko

Wywiad ze strony Ambasady RP

na Ukrainie

DEFILADA LWÓW PRZED RATUSZEM

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Pokaz farbowanych lwów wzbudził wielkie zainteresowanie wśród lwowian i gości miasta. Zebrał się naprawdę tłum ludzi. Nie zmniejszył się on także 3 września. Nie brakowało młodzieży, matek z małymi dziećmi, a także turystów. Od dawna nie widziałem w centrum naszego miasta tylu uśmiechniętych twarzy, tylu beztroskich ludzi! Żadna poważna wystawa dzieł sztuki w galeriach i muzeach lwowskich nie zbierała tak licznej i sympatycznej publiczności. Było na co popatrzeć!

Komitet organizacyjny tej niezwykłej akcji zaprosił do udziału w niej znanych ludzi – artystów-malarzy, pisarzy, przedstawicieli show-biznesu. Stał tam lew, wymalowany według inwencji znanego pisarza Jurija Andruchowycza. Inny zaś – wedle pomysłów Olega Skrypki. Był lew od znanego artysty Włodzimierza Kostyrki i „lew piłkarski” – symbol lwowskich „Karpát.” Niezwykle ciekawego lwa – z polskim akcentem – zaprezentował znany lwowski artysta-malarz Jurko Koch. Lew ten reklamuje piwo lwowskie i lwowski browar, wykorzystując przy tym starą przedwojenną reklamę: „Kto piwo lwowskie pije – ten sto lat żyje.”

Organizatorka imprezy, A. Nowacka, wystawiła lwa kawowoczekoladowego, parafrazując znaną lwowską sentencję: „Jak nie ma kawy – nie ma zabawy!” Nawet mer Lwowa, pan Andrij Sadowyj, wraz ze swymi dziećmi rozmalował lwa, którego nazwano „Tato-lew.” Był też lew porcelanowy, słoneczny, „Lew-Luks”. Wszystkie one zostaną sprze-

Drugiego września na Rynku lwowskim miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Przed Ratuszem wystawiono 20 gipsowych lwów, o wymiarach 1,2x1 m, każdy z nich wymalowano na inny sposób. Organizatorem swego rodzaju festiwalu lwów była artystka malarka Aleksandra Nowacka. Lwy będą zdobiły Rynek do 22 września. Tego dnia zostanie ogłoszony najładniejszy, najpopularniejszy, czyli taki, który otrzyma „nagrodę publiczności”.



dane na aukcji. Cena wywoławcza – 1000 грн.

Jednym słowem, 2 września zabawa naprawdę się udała! „Defila-

dzie” lwów patronował Lwowski Browar i można było się napić dobrego lwowskiego piwa.



Wystawa poplenerowa w galerii „Własna strzecha” ARTYŚCI WZAJEMNIE SIĘ INSPIRUJĄ



MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Prace swoje wystawili plastycy Wrocławskiej Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”: Maria Kociumbas, Małgorzata Pasiewicz, Agnieszka Gorączka, Stanisław Przewłocki i Janusz Łozowski; lwowscy artyści-malarze: Mieczysław Małowski, Władysław Małowski, Włodzimierz Łobuń, Renata Laszuk, Aleksy Iutin, Igor Kmetyk, Igor Mikuła, Sergiusz Krochmal-Szachwerdow.

Otwarcia wystawy dokonał Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski. „Wrocław i Lwów – wyjątkowe miasta ze względu na swoją historię, a zarazem na analogię we wszystkich obszarach. Wrocław, który był od wieków w obszarze kultury zachodniej, w podobnej sytuacji jest Lwów, który

8 września spotkaliśmy się ponownie w galerii „Własna strzecha”, przy ul. Rylejewa 9 we Lwowie. W siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, w ramach VII Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Lwów-Wrocław 2007, została otwarta wystawa poplenerowa. Patronat nad owym przedsięwzięciem artystycznym pełnił Senat RP oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie. Kuratorami pleneru byli, ze strony polskiej – Jerzy Tandecki, ze strony ukraińskiej – Mieczysław Małowski.

ponad siedem wieków był związany z Polską, z historią, z tradycjami. Zresztą to tak pięknie widać w Państwie obrazach” – powiedział pan Ambasador. Zwracając się do artystów, zachęcił do kolejnych spotkań, następnych plenerów. „Do następnych spotkań we Lwowie” – dodał.

Jerzy Tandecki, przedstawiając artystów wrocławskich, oznajmił, że druga część tego pleneru odbędzie się w październiku w Karpaczu, z udziałem wrocławskich i lwowskich artystów. „W przyszłym roku planuję plener nad morzem” – powiedział moderator z Wrocławia. Podkreślił, jak duże znaczenie mają spotkania plenerowe artystów: „Wzajemnie się poznajemy, każdy patrzy, jak inny maluje, artyści wzajemnie się inspirować, jeden zachęca drugiego, jest to naprawdę wspaniały klimat dla twórczości.” Tego samego zdania jest także prezes artystów



Przemawia Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski

lwowskich Mieczysław Małowski: „Bardzo się cieszymy, że mamy taką możliwość spotykać się z naszymi rodakami tu, we Lwowie, w naszej galerii.” Stanisław

Przewłocki przyznał: „Dla mnie sukcesem i zaszczytem jest być tutaj z Państwem. Mogę tylko podziękować. Jestem szczerze wzruszony zawsze, jak tutaj przyjeź-

dzam. Dla mnie takie spotkania są bardzo ważne”.

Plastycy wrocławscy planują zorganizowanie plenerów malarskich we Wrocławiu, na które już teraz zaprosili artystów lwowskich. Być może VIII Międzynarodowy Plener Artystyczny odbędzie się we Wrocławiu. „Ale jubileuszowy plener musi się odbyć we Lwowie” – zaakcentował Mieczysław Małowski.

Chwilą ciszy uczczono pamięć plastyka lwowskiego i zarazem aktora Polskiego Teatru Ludowego Walerego Bortiakowa, który w tym roku odszedł do wieczności.

Z prawdziwą satysfakcją i radością miłośnicy sztuki plastyknej mogli oglądać i podziwiać obecną ekspozycję. Na obrazach widnieją nieprzeciętnie przedstawione kościoły i uliczki lwowskie, zabytki sztuki sakralnej i świeckiej, ujęte w ciepłych, nastrojowych barwach.

W DROHOBYCZU ODSŁONIĘTO SIÓDMY NA UKRAINIE POMNIK JANA PAWŁA II

KONSTANTY CZAWAGA tekst
O. BRUNO NEUMANN zdjęcia
 (montowanie pomnika)
KS. MARIAN SKOWYRA zdjęcia
 (z uroczystości odsłonięcia pomnika)

Na uroczystość przybyło wielu miejscowych Polaków, a także Polacy z Borysławia, Truskawca, Stryja, Medenic i okolicznych wiosek, również zebrało się

24 sierpnia w Drohobyczu został odsłonięty ofiarowany z Polski siódmy na Ukrainie pomnik Jana Pawła II. Podczas uroczystości odpustowej w parafii św. Bartłomieja oraz obchodów Dnia Niepodległości Ukrainy figurę Wielkiego Papieża poświęcił koadiutor diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek, dotychczasowy biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej.

Ks. biskup Marian Buczek w swojej homilii podkreślił, że „sługa Boży Jan Paweł II jest dla nas przykładem człowieka, który myśli i mówi prawdę. I musimy tę prawdę głosić wszędzie: i w parlamencie,



Montowanie pomnika Ojca Świętego

niemal Ukraińców. W ten dzień na placu Rynekowym obchodzone narodowe święto Niepodległości. Przyszło też duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i przedstawiciel Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskiego.

i w spotkaniach z władzami, spotkaniach między sobą. I dopiero wtedy między nami będzie zgoda, pojednanie i poszanowanie. Widzimy, że od kilku lat prezydenci Polski i Ukrainy, przedstawiciele władz samorządowych województw spotykają się. Są nawiązywane kontakty między miastami,



Poświęcenie pomnika



Na warcie stoją harcerze

powiatami Polski i Ukrainy. Dzisiaj również są przedstawiciele Sanoka, którzy mają podpisać umowę o współpracy z władzami Drohobycza. Poznajemy się nawzajem, poznajemy swój język, kulturę. Młodzież polska chętnie uczy się ukraińskiego, młodzież ukraińska – polskiego. Po co? – Kiedy się spotkają, żeby spokojnie rozmawiać, rozumieć się. Przy takich rozmowach cały czas patrzmy na sytuację tych mniejszości narodowych – ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie, i pomagamy sobie nawzajem. Jesteśmy tymi samymi Słowianami, spośród których wyszedł Wielki Słowianin, sługa Boży Jan Paweł II. Jest dla nas przykładem pojednania, przebaczenia.”

Po zakończeniu Mszy św. i procesji Eucharystycznej biskup Marian Buczek poświęcił wniesiony przed kościołem

pomnik Wielkiego Papieża Jana Pawła II. Ks. proboszcz Władysław Grymski złożył podziękowanie wszystkim ofiarodawcom i tym, którzy pomogli dokonać tego dzieła. W imieniu władz miejscowych głos zabrał mer miasta Drohobycza Mykoła Huk. Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski, zwracając się do zebranych życzył, ażeby ten pomnik Jana Pawła II w Drohobyczu był miejscem modlitw, spotkań Polaków i Ukraińców, ale zarazem przebaczenia sobie, wszystkim.

Na Ukrainie jest to już siódmy pomnik Jana Pawła II, poprzednie wzniesiono w Kijowie, Lwowie, Łatyczowie, Kamieńcu Podolskim, Samborze i Bolszowcach.

Dialog wyznań i kultur „ARKA-2007”

W dniach 30 sierpnia-5 września w klasztorze greckokatolickich mnichów studytów – Ławrze Uniowskiej, położonej niedaleko Lwowa, odbyło się II Międzynarodowe seminarium młodzieżowe „Arka-2007” z udziałem przedstawicieli chrześcijaństwa i judaizmu z Ukrainy, Polski i Izraela. Zorganizowali to spotkanie Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Ogólnoukraińskie Centrum Badania Holokaustu *Tkuma (Odrodzenie)* i Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie.

A inicjatorami tego seminarium byli: Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski i dr Aharon Weiss z Jerozolimy, który w czasie II wojny światowej został uratowany przez rodziny polską i ukraińską. Dyplomata polski powiedział, że klasztor w Uniowie jest tym miejscem, gdzie w czasie okupacji niemieckiej uratowano wielu dzieci różnej narodowości, wśród nich był prof. Adam Rotfeld, były minister spraw

zagranicznych RP. Wraz z panem Ambasadorem odwiedził Ławrę. „W trakcie takiego spotkania dowiedzieliśmy się, że jest młodzież akademicka z Polski, z Lublina – powiedział ambasador Wiesław Osuchowski. - Spotkanie z młodzieżą przeciągnęło się wtedy do kilku godzin. Wtedy pomyślałem sobie, że jakież to wspaniałe miejsce do spotkań młodych ludzi, by rozmawiać też o przyszłości.” Pierwszy dzień tegorocznego

spotkania został poświęcony Januszowi Korczakowi. Potem tematem obrad było życie kulturalne i wartości Ukraińców, Polaków i Żydów oraz obchodzone *Dzień Żydowski*. 1 września w Ławrze Uniowskiej odbyła się ceremonia wspomnienia rocznicy początku II wojny światowej. W ramach spotkania obchodzone również *Dzień Polski* i *Dzień Ukraiński*.

KONSTANTY CZAWAGA

II wojna światowa WRZEŚNIOWE WSPOMNIENIA

5 września członkowie Lwowskiej Organizacji Kombatanów Polskich II wojny światowej (1939-1945) i Osób Represjonowanych zebrał się, aby się podzielić wspomnieniami o wybuchu wojny, a także, ażeby uczcić tych, którzy oddali życie w tej wojnie.

Słowo wstępne wygłosiła prezes organizacji pani Stanisława Kalenowa.

Następnie dzieliliśmy się wspomnieniami o pierwszych dniach wojny – obronie Westerplatte, obronie Warszawy, naszego drogiego Lwowa – bombardo-

wania, braku żywności, było dużo uciekinierów z całej Polski, nie pracowały wodociągi, elektrownie. Została zorganizowana Miejska Straż Obywatelska, obok obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Ludność cywilna samorzutnie i ofiarnie przystąpiła do barykadowania ulic. W obronie miasta zginęło dużo ludzi.

Mortui sunt ut liberi vivamus! Cześć Ich pamięci!

Bogusława Czerna

„KARTA” w Stanisławowie

WANDA RIDOSZ tekst
kwartalnik „Karta” zdjęcie

Zeszyty historyczne kwartalnika „Karta” nie były nam tak zupełnie nieznane. W różny sposób trafiły do biblioteczki Towarzystwa poszczególne numery tego ciekawego pisma, kilka – sprzed lat i jeden czy dwa – z niedawno wydanych.



Już znacznie wcześniej wiedzieliśmy, że ośrodek KARTA jest niezależną organizacją pozarządową pożytku publicznego, zajmującą się dokumentowaniem i upowszechnianiem historii najnowszej Polski i Europy Wschodniej w XX wieku. Od 25 lat Ośrodek prowadzi działalność wydawniczą. W roku 2005 KARTA zainicjowała w Warszawie Dom Spotkań z Historią, od marca 2006 – samorządowa instytucja kultury. Dom Spotkań z Historią jest ośrodkiem upowszechniania historii XX wieku, miejscem działań edukacyjnych i opiniotwórczych w skali Warszawy, kraju oraz w planie międzynarodowym. Historia XX wieku opowiadana jest tu przez świadectwa historyczne (tekstowe, filmowe, dźwiękowe, ikonograficzne); w czterech językach: polskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim.

Zawczasu zaczynamy poszukiwania odpowiednich osób wśród znanych nam seniorów. Nie wszyscy od razu godzą się uczestniczyć w spotkaniu. Ktoś zasłania się słabą pamięcią, ktoś – chorobą, jeszcze inni, posłuchawszy, o co chodzi, odchodzą w milczeniu. Ale, o dziwo, są osoby chętne, aktywne, dziarskie: „Tak, wiele pamiętam, opowiem. Gdzie i o której godzinie mam się stawić?” A więc, jak zwykle, czekamy na zgłaszających się w gmachu szkoły, naszej „trójki”. Dyrekcja wyraziła zgodę, udostępniono kilka klas.

Telefon z Warszawy był zupełną niespodzianką. Skąd? Z Ośrodka „Karta”? Do nas, do Stanisławowa? Pomyłki nie było. Pięciosobowy zespół Ośrodka ma zamiar, po Lwowie, odwiedzić Stanisławów. Oczywiście, że godzimy się, zapraszamy. Pytamy tylko, w czym możemy pomóc. Okazało się, że trzeba poszukać wśród osób starszej generacji tych, którzy pamiętają pewne wydarzenia sprzed kilku dziesięcioleci. Spotkanie miało się odbyć 10 września br.



Przedstawiciele „Karty” spisują wspomnienia

Przez cały czas, począwszy od pierwszego telefonu i aż do spotkania, jesteśmy w stałym kontakcie z Jarosławem Pałką. Wydaje się, że wszystko jest dograne, załatwione i najważniejsze – ludzie przyjdą. Niemniej jednak, trema nie ustępuje: jak wypadnie spotkanie, czy warszawiacy potrafią poprowadzić dyskusję tak, ażeby ludzie otworzyli się całkowicie.

Jak się okazało, nasze obawy były daremne. Chociaż ogromnym zaskoczeniem było to, że grupa składała się z osób młodych: **Jarosław Pałka** (świeżo, bo dopiero w czerwcu, po obronie doktoratu), **Piotr Filipkowski** (przygotowujący się do obrony), **Sergiusz**

Kazimierzczuk, doktorantka **Anna Wylegała** (notabene tłumaczka z ukraińskiego), **Karolina Żłobicka**, absolwentka krakowskiego UJ.

Po krótkim i rzeczowym powitaniu goście z „Karty” opowiadają zebranym o celu przyjazdu do Stanisławowa: „Obecnie realizujemy nagrania w ramach wiodącego projektu „Zapomniani świadkowie XX wieku”, którego celem jest utrwalenie pamięci najstarszej generacji – obrazu przedwojennej Polski, a także represji nazistowskich i komunistycznych. Przed Stanisławowem, w ciągu trzech dni nagraliśmy we Lwowie 24 relacje. Dziękujemy zebranym dziesięciu osobom, którzy

zdecydowali się na spotkanie z nami”. Podziwialiśmy, jak młodzi naukowcy potrafili stworzyć bardzo przyjazną atmosferę spotkania. Każdy z gości bardzo sprawnie poprowadził na osobności rozmowę z jednym z seniorów. Mogliśmy tylko spostrzegać, jak powoli ludzie otwierali się na rozmowę, chętnie, bez tremy wydobywali ze swej pamięci dramatyczne epizody z przeszłości Stanisławowa: okupacji bolszewickiej i niemieckiej, wywózkach na Sybir, głodzie, egzekucjach, getcie żydowskim. Chociaż wspomniano i o sytuacjach komicznych, a nawet bardziej „ludzkich”... Rozmowy były nagrywane na dyktafon, co pozwoliło na

luźne prowadzenie rozmów. Po „wywiadach” nie rozchodzono się natychmiast, we wspólnej sali przy herbacie i kawie nadal snuto wspomnienia z przeszłości. Trzy godziny minęły w mgnieniu oka. Na zakończenie spotkania organizatorzy podziękowali „odważnym”: Władysławowi Karpińskiemu, Aurelii Łozińskiej, Irenie Mikule, Stanisławie Chmielowskiej, Władysławie Ridosz, Jadwidze Sołotowskiej, Zofii Steckiej, Bronisławie Torbiak, Zbigniewowi Szczuckiemu. Ludziom, którzy stali się żywym źródłem historii, którzy przez swoje wspomnienia wpisali się w nią. Niektórzy, przykładowo, zdementowali niechlubne i złośliwe relacje i artykuły w miejscowej prasie. Między innymi, o tym, że spędzeni Polacy – świadkowie egzekucji 27 Ukraińców – członków ukraińskiego podziemia (14 października 1943 roku, przy synagodze), jakoby śmiali się i klaskali radośnie. Jak dotychczas, to jawne oszczerstwo przez nikogo nie było sprostowane, chociaż wielu z żyjących wie, że to nieprawda.

W dniu wyjazdu oprowadziliśmy gości po mieście. Odwiedziliśmy rabina Mosze-Lejba Kolesnika. Mimo przedświątecznego zakłopotania przed obchodami Nowego 5768 Roku (według kalendarza hebrajskiego) – święta Rosz-Haszana – znalazł czas na spotkanie z zespołem „Karty”. Na pożegnanie duchowny otrzymał w darze dwa tomy z serii Żydy Polscy. A biblioteka Towarzystwa również wzbogaciła się o kilka nowych kwartalników historycznych „Karta”.

Dziękujemy zespołowi „Karty” za spotkanie, książki i zdjęcia.

Szkoda, że praca nagliła i poza zobaczeniem Stanisławowa nasi Rodacy nie mieli czasu na zapoznanie się z urokami Przykarpacia. Może następnym razem. Zapraszamy i czekamy...

Umowa o współpracy UJ i Uniwersytetu w Stanisławowie

1 września we wszystkich szkołach i na uczelniach Ukrainy obchodzono tradycyjne „Święto Wiedzy”. Studenci oraz profesorowie Narodowego Uniwersytetu Przykarpaccy imienia Wasyla Stefanyka zgromadzili się na wewnętrznym dziedzińcu, przy pomniku patrona uczelni. Słowa powitania do zebranych studentów, wykładowców i gości wygłosili: JM Rektor Uniwersytetu Przykarpaccy, profesor Bogdan Ostafijczuk, a także profesor Stepan Puszyk, znany poeta – laureat Nagrody Państwowej im. T. Szewczenki oraz hierarchowie Kościołów greckokatolickiego i prawosławnego.

Po wykładzie inauguracyjnym odbyło się spotkanie studentów z rektorem uczelni macierzystej oraz z JM Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr. hab. Karolem Musiołem.

Z Uniwersytetem Jagiellońskim jest związany życiorys wielu znanych Ukraińców, którzy w swoim czasie kształcili się lub byli wykładowcami na tej uczelni o światowej sławie. Najbardziej znani wśród nich to: Jurij Drohobycz, Kasijan Sakowycz, Bogdan Łepkyj, Katia Hrynywyczewa oraz wielu innych. Studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego był też Wasyl Stefanyk –

patron Uniwersytetu Przykarpaccy w Stanisławowie.

Rektorzy podpisali Umowę o współpracy naukowej i kulturalnej między uczelniami. Na UJ działają katedry ukrainistyki w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej i ukrainoznawstwa na Wydziale Międzynarodowych Stosunków Politycznych. Gość Uniwersytetu Przykarpaccy – rektor UJ wygłosił miłe przemówienie okolicznościowe.

M. Brodowycz, absolwent Uniwersytetu Przykarpaccy, obecnie – Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie opowiedział o



Rektorzy obu uniwersytetów wymieniają podpisane umowy
zdjęcie Wasyl Melnyk „Hałyczyna”

partnerstwie między Ukrainą a Polską.

W części artystycznej do wszystkich obecnych przybyła księżna Olga z symbolicznym kluczem do zdobycia wiedzy, książę Włodzimierz Wielki z księgą wiedzy, Metropolita Petro Mohyla – założyciel Akademii Kijowsko-Mohylańskiej z symbolicznym indeksem, pisarz Wasyl Stefanyk z pochodnią oświaty. Zawitał też król Danyło Hałycyjk. Wszyscy oni życzyli studentom pewności jutra, mądrości i cierpliwości.

inf. własna

Nowy hotel we Lwowie "LEOPOLIS" ZAPRASZA



Irena Masalska tekst
Maria Basza zdjęcia

Hotel powstał w odbudowanej kamienicy. W biznes-planie jest mowa o tym, że w 2009 roku obiekt zostanie rozbudowany. W części drugiej będzie 78 pokoi, dwie restauracje, ośrodek SPA z basenem, dwie sale konferencyjne, salon piękności oraz sklep z pamiątkami. Drugi etap rekonstrukcji rozpocznie się już niebawem.

„Leopolis” znajduje się w historycznej budowli. Kamienica „Proboszczowska”, jak określano ongiś budynek, została wybudowana w drugiej połowie XVII wieku. Ten zabytek architektury długi czas był w stanie awaryjnym i wymagał ogromnych wydatków na rekonstrukcję i remonty.

Rekonstrukcję budynku rozpoczęto w roku 2005. Firmę „Dom europejski” powołali inwestorzy ukraińscy, szwajcarscy oraz estońscy. Wnętrza hotelu opracowała znana projektantka estońska Kullie Salum. Jej ostatnia praca – to „There

7 września przy ulicy Teatralnej, 16 we Lwowie, w pobliżu dawnego Muzeum Dzieduszyckich, otwarto pierwszy w mieście hotel pięciogwiazdkowy „Leopolis”. Określa się go jako hotel-butik najwyższej klasy. Ma 40 pokoi, 3 apartamenty i 2 restauracje. Oczywiście, otwarcie hotelu wiąże się z EURO-2012, o czym 4 września była mowa na konferencji prasowej.



Podczas konferencji prasowej. Manager generalny hotelu Hanu Eloranta (pierwszy od prawej)

teżkniących do cywilizacji, są telewizory najnowszej generacji, telewizja satelitarna, możliwość korzystania z Internetu bezpośrednio w pokoju. Największy poziom obsługi gości

ich bagaży. Jak wiadomo, autokary turystyczne zatrzymują się przy Wieży Prochowej. Stąd nieco daleka droga do hotelu „Leopolis”, położonego na Starówce. Przy samym hotelu nie mogą też parkować samochody osobowe i taksówki. Dziennikarzy zapewniono solennie, że „Leopolis” zatrudnia dostateczną ilość personelu, mogącego się zająć bagażami gości po przybyciu i przy wyjeździe z hotelu.

Oczywiście, poruszono też sprawę generalnych przygotowań Lwowa do EURO-2012, w tym także w dziedzinie hotelarstwa. Zaznaczono, że hotele istniejące mają być zmodernizowane, powinien wzrosnąć ich standard. Obecnie wśród wszystkich hoteli we Lwowie 50% - to obiekty jedno i dwugwiazdkowe. Do roku 2012 ta liczba ma się zmniejszyć do 20%. Modernizowane i ulepszone będą hotele „George’a”, „Dniestr”, „Nezależnist” oraz inne.

Ma ruszyć także program „Dom akademicki”, przewidujący rekonstrukcję istniejących akademików studenckich do potrzeb turystów, mających mniej zasobne portfele, a pragnących obejrzeć mecze EURO-2012.



Hotel „Leopolis”

Sisters Hotel” w Tallinie, który w 2004 roku otrzymał status najlepszego nowo-wybudowanego hotelu na świecie.

Managerem generalnym hotelu jest Fin Hanu Eloranta, który ma wieloletnie doświadczenie pracy na stanowiskach kierowniczych w najlepszych hotelach Finlandii oraz Estonii. Wedle menagera, w doborze personelu zwracano uwagę na życzliwość, inteligencję, chęć pracy w sferze hotelarstwa. Ważnym kryterium była też znajomość języków obcych. Pracownicy hotelu znają trzy języki obce, recepcjoniści – pięć. Zarobki personelu są wysokie. Pracownicy kuchni oraz restauracji zarabiają średnio 2150 gm. miesięcznie.

Obie restauracje mają ciekawe wnętrza. Planowane jest także utworzenie letniego tarasu. W hotelu jest autorska kuchnia. Szef kuchni, Polak Piotr Kieżyk, pracował w wielu restauracjach Europy i Ameryki. Przygotowuje znane na świecie dania – we własnej interpretacji.

Jak zapewniano dziennikarzy, „Leopolis” ma pokoje o pięknych wnętrzach. Zacznie domowe połączone jest tu z najnowszymi technologiami. Wszystkie meble są najwyższej jakości. Łazienki zdobią ściany z kamienia naturalnego, są tu wspaniałe przybory toaletowe. Do dyspozycji gości,

można tu osiągnąć także dzięki konsultantom zagranicznym.



Hol hotelu „Leopolis”

Wartość pobytu w „Leopolis” stanowi od 130 do 150 EUR za noc, to, wedle pracowników hotelu, jest znacznie mniej, niż w hotelach europejskich o podobnej klasie.

Jedno z pytań, które padło na konferencji prasowej z ust naszego dziennikarza, dotyczyło sprawy obsługi gości oraz

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

w tekście wykorzystano materiały Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Dni Lektury Dziecięcej

Od 10 do 14 września we wszystkich szkołach Lwowa odbywały się dni lektury książki ukraińskiej. Były też zabawy, konkursy wyraźnego czytania głośnego, warsztaty oraz inne zajęcia. Wszystkie te działania skierowano na to, by uczniowie zwrócili uwagę na Forum Wydawców, aby zechcieli czytać książki w języku ukraińskim. Spodziewamy się jednak, że zechcą czytać także książki w językach obcych oraz w językach swoich sąsiadów, obok których mieszkają.

„Mania książkowa”

Tak nazwano Festiwal Lektury Dziecięcej, odbywający się w ramach Forum Wydawców we Lwowie. Celem podstawowym festiwalu jest zwrócenie uwagi na negatywne zjawiska, związane z tym, że młodzież nie czyta wartościowych książek. W niedzielę, 16 września, dzieci szkół lwowskich chodziły po centrum miasta, przebrane za bohaterów bajek i baśni. Natomiast jury, składające się ze zwycięzców konkursu dziecięcego „Najlepszy czytelnik roku” typowało najlepszą książkę, która ukazała się nakładem wydawnictw ukraińskich.

Opera Lwowska w Warszawie

Występy artystów ze Lwowa odbywały się w dniach 13-16 września w Teatrze Wielkim. Warszawiakom zaprezentowano operę Verdiego „Bal maskowy” oraz balet C. Puniego „Esmeralda”. Artyści lwowscy wystąpili także w jednym z kościołów warszawskich, w którym wykonali operę Myrosława Skoryka „Mojżesz”, z tekstem Iwana Franki. Tą operą teatr rozpoczął we Lwowie 108 sezon teatralny.

„Rozejrzyj się dookoła”

Tak nazywa się wystawa, którą otwarto 12 września w klubie prasowym w Tarnopolu. Wszystkie prace ilustrują oblicze ekologiczne Ukrainy. W tych pracach jest wszystko: ból, szok, tragedia i nieme pytanie: jak będziemy żyli dalej? Wystawa jest pokłosiem konkursu „Oblicze ziemi ojczystej”. Z Tarnopola ma powędrować do innych miast Ukrainy.

„Forums” uczy fotografować

W październiku w muzeum artystycznym w Stanisławowie po raz drugi zostanie otwarta szkoła fotograficzna. Będzie można się dowiedzieć o tajemnicach kolorystyki, gatunku oraz budowy kompozycji fotografii. Uczniowie szkoły będą mogli wcielić swą wiedzę w praktyce – fotografować w studium zawodowym. Po zakończeniu nauki w szkole fotograficznej najlepsze prace zostaną zaprezentowane w Muzeum Artystycznym.

„Galicyjska starożytność”

W dniach od 13 do 14 października na Majdanie Szeptyckiego w Stanisławowie odbędzie się I festiwal starożytności oraz zwyczajów huculskich. Celem festiwalu jest propagowanie walorów historycznych i artystycznych regionu, tradycji i kultury ludowej Ukrainy, prezentowanie przedmiotów starożytności, ukraińskich antyków etnicznych. W festiwalu będą uczestniczyli kolekcjonerzy, artyści, producenci pamiątek, instytucje kultury oraz zespoły artystyczne z Podkarpacia oraz innych regionów Ukrainy. Można będzie obejrzeć stare monety, banknoty, dokumenty historyczne, stare stroje huculskie, naczynia przodków, narzędzia pracy, wyroby garncarskie, cieślarskie, stolarskie, tkackie, haft, plecionki, wyroby sztuki kowalskiej i in. Po zakończeniu festiwalu najlepsze wyroby otrzymają nagrody.

Pomoc potrzebującym

Młodzież z powiatu Nadwórna podarowała 60 plecaków świeżo upieczonym uczniom klasy pierwszej, pochodzącym z rodzin ubogich. Akcję „Plecaczek szkolny” zorganizowała „Caritas Nadwórna”. Udział wzięła młodzież katolicka obrządku wschodniego, która zebrała ponad 3 tys. grywien. Do 60 plecaków włożono piórniki, pióro, zeszyty, dzienniczki, papier kolorowy, plastelinę etc. Dzięki tej akcji wszyscy mali uczniowie powiatu odczuli radość z dnia 1 września – rozpoczęcia nauki w szkole.

Na Wołyniu wymierają żubry

W latach 1991-2007 ilość żubrów zmniejszyła się w tym regionie trzynastokrotnie. W latach 90. na Wołyniu było 210 żubrów, obecnie jest 16. Jeżeli w najbliższym czasie nie zostaną podjęte odpowiednie działania, te zwierzęta wymrą zupełnie. Taki sam los oczekuje na łosi, które niemalże wyniszczono. Niewielka ilość tych zwierząt pozostała w dwu powiatach Wołynia.

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ

Materiał Stanisław Durys
Opracowanie Irena Masalska

Poznańskie pomniki, piękny teatr, muzea, wspaniała katedra, starożytny Ratusz oraz wiele kościołów przyciągają turystów z różnych krajów.

W tym roku do Poznania do Szkoły Letniej przyjechało ok. 80 uczestników z różnych państw: USA, Niemiec, Brazylii, Iranu, Japonii, Włoch, Rumunii, Bułgarii, Białorusi, Ukrainy, Rosji. Każdy miał swój cel pobytu w Szkole Letniej i w ogóle w Polsce: ktoś miał polskie korzenie, komuś podobała się kultura i historia Polski, ktoś będzie na UAM studiował od października.

Z Ukrainy zaproszono Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” – Lwowską Miejską Dziecięco-Młodzieżową Organizację Społeczną pod kierunkiem Stanisława Durysa. Kadra Zespołu miała zajęcia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, młodzież zaś miała oddzielne szkolenia. Wyjechała po nich w teren – dla odpoczynku i rekreacji, by zebrać siły i ducha do dalszej pracy. Z nami byli też przedstawiciele organizacji polskich z Borysławia, Symiopolu, Ługańska, Charkowa, Odessy, Pryluk i Zaporozża.

Po przyjeździe studenci Szkoły Letniej zostali zakwaterowani w Domu Studenckim „Jowita”, gdzie w pokojach ulokowano osoby tej samej narodowości. Po spotkaniu informacyjnym uczestnicy zapoznali się z programem Szkoły Letniej. Był on bardzo nasycony i obejmował lekturę, wykłady, program turystyczny.

Pierwszego dnia pobytu uczestnicy, których wiedza z języka polskiego była na poziomie średniozaawansowanym i zaawansowanym, pisali test. Ze studentami, mającymi wiedzę na poziomie początkujących, została przeprowadzona rozmowa kwalifikacyjna. Na podstawie testu uczestnicy zostali podzieleni na 7 grup.

Jak widzą Polskę?

„Po polsku” – pismo, wydawane i redagowane przez studentów tegorocznej Szkoły, umieściło wypowiedzi Polaków z Ukrainy. Opinie dotyczą ich spojrzenia na Polskę i Polaków:

Uprzejmi i życzliwi

Polacy są bardzo uprzejmi i życzliwi. W odróżnieniu od lwowiaków, prościej się ubierają, przestrzegają reguł ruchu drogowego. W odróżnieniu od Amerykanów, są bardziej zakłopotani. W Polsce jest bardzo dużo uczelni o profilu humanistycznym, jest wielu ekonomistów i prawników. To powstrzymuje rozwój Polski w kierunku uprzemysłowienia. Na przykład, w Przemysłu nie ma żadnej wyższej szkoły technicznej. W Sejmie polskim jest mało naukowców i specjalistów (Roman Kaźmirowicz).

Garstka dorobkiewiczów

Ponad połowa obywateli polskich jest postrzegana przeze mnie jako ludzie zabiegani, zapracowani, nie mający czasu dla swej rodziny. Inna część rodaków – to osoby, zmuszone wyjechać do pracy za granicę. Pozostali – to garstka dorobkiewiczów – nowobogackich, którzy nie dbają o nic (Stanisław Durys).

Nie widziałam ponurych twarzy

Od czasu swego przyjazdu do Poznania patrzę na Polaków na ulicy, na uczelni i w innych miejscach, gdzie bywam. Obserwuję zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Chociaż są zapracowani i zmęczeni, ponurych twarzy nie widziałam. Zauważyłam, że kobiety młode i starsze nie chodzą w obuwiu na wysokich obcasach,

W dniu 31 lipca w Poznaniu odbyło się oficjalne otwarcie Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej. Zorganizowała ją Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ceremonia otwarcia odbywała się na Sali Lubrańskiego w Collegium Maius. Przed rozpoczęciem ceremonii studenci zostali otoczeni przez dziennikarzy. Ze słowami powitania do uczestników Szkoły zwrócił się rektor UAM, prof. dr hab. Marek Kręglewski.



może tak lepiej, bo mniej się człowiek męczy. Młodzież zachowuje się swobodnie, niż u nas we Lwowie. Ale to jest ogólne wrażenie. Są też wyjątki. Ludzie, do których się zwracałam, pytając ich o cokolwiek na ulicy, na ogół są grzeczni i zawsze odpowiadają na wszystkie pytania. Polacy są ubrani bardzo skromnie i na ulicach widać mniej dużych samochodów, niż we Lwowie. Może są bardziej praktyczni. Na ulicy jest dość czysto i ludzie nie biegną na czerwonym świetle. Sklepy są dobrze zaopatrzone, zarówno w artykuły spożywcze, jak i przedmioty użytku codziennego. Mam ogólne wrażenie, że Polacy są kulturalni (Irena Kropiowska)

Szalone tempo

Wszystko się kręci w szalonym tempie. Ludzie biegną, lecą, żeby się nie spóźnić do pracy, zdążyć załatwić swoje sprawy, komuś przyjść z pomocą. W tym ciągłym wirze nie zapominają o swoim wyglądzie. Kobiety i mężczyźni w Polsce chodzą zadbani, większość chodzi w jasnych, pastelowych ubraniach. Mają czas na pójście do kina, do teatru, na działkę. Umieją zorganizować sobie dni, wolne od pracy, wyjeżdżają za granicę, by coś zobaczyć i zapoznać się z inną kulturą.

Obok opinii Polaków z Ukrainy została też przytoczona opinia rodowitego Japończyka, Sakamoto Takenobu:

Jedzenie w Polsce

Od czasu, kiedy przyjechałem do Polski, spędziłem tu tydzień. Teraz

mieszkam w akademiku i jadam w stołówce. Dla mnie jest jeden mały problem. To jedzenie. Co rano wszyscy mieszkańcy akademika idą do stołówki. Jest już gotowe śniadanie. Jednak każde śniadanie wydaje mi się zupełnie takie samo. Nie ma żadnego urozmaicenia. Jest chleb, szynka, masło i kilka rodzajów serów. Są też warzywa, ale tylko pomidory i ogórki, nie ma innych. Myślę, że wszystkie inne warzywa są gdzieś ukryte... Nauczyłem się już z podręcznika nazw mnóstwa warzyw: seler, sałata, por, cebula, rzodkiewka, marchew,



dynia itp. Gdzie one są? W ciągu tygodnia pobytu w Polsce zjadłem więcej pomidorów i ogórków, niż jadłem przez pół roku w Japonii.

Obiad jest świetny. Lubię polski obiad. Jest też dużo ziemniaków. Wydaje mi się, że Polacy bardzo lubią ziemniaki. Według mnie, ziemniaki polskie są lepsze od japońskich.

Kolacja też jest monotonna. Codziennie jada się prawie to samo. Sery, ziemniaki, pomidory, ogórki, pieczywo. Nie ma owoców.

Myślę, że Polacy spożywają za dużo nabiału i za dużo tłuszczów. To może doprowadzić do chorób wieku podeszłego. Myślę, że w Polsce istnieje problem nadciśnienia i cukrzycy.

Nie wiem o przeciętnej długości życia Polaków. Średnia długość życia Japończyka – to 80 lat. Czy to jest z powodu jedzenia?

My, Japończycy, jadamy więcej ryb, więcej warzyw i mniej mięsa. Ogólnie też zjadamy mniej, niż Polacy. Jeżeli Polacy chcą żyć dłużej, radziłbym im jeść więcej warzyw i mniej mięsa.

Kącik poetycki

W Szkole działał też Kącik Poetycki. Sluchacze pisali w różnych stylach, także

w japońskim stylu haiku (trójwierszem). Oto wiersze autorów z Ukrainy:

*Spalam i śniłam
Leciałam płynąc w dal
Szczęśliwa wciąż*

Amalia Hunkiewicz

*Poznań, wakacje
Uczymy się polskiego,
Pani jest super*

Wiesława Ryglań

*Poranek wstaje
ćwiczyć swe mięśnie i duszę
Idę podbijać świat*

Roman Kaźmirowicz

*Wielka trawga
Świat brnie w nieznanie
Co będzie w wszechświata*

*Dziewczyno kobieto
Czy wiesz co cię czeka
Przyszłość to zgaga
Mężczyzno znany
Spójrz wstecz i rób na opak
Będziesz wzniesiony*

Stanisław Durys

I nie tylko trójwierszem:

*Patrzę przez okno i widzę ludzi
Którzy współtworzą i gdzieś wędrują
Jestem w pokoju i wciąż kombinuję
Jak dzień zaplanować, żeby im
przysłużyć
Modlę się Bogu i z Nim koryguję
Jak świat ten miłować i wszystkich ludzi
Ja przypominam, że jestem człowiekiem
Którego miłuje Pan Bóg od wieku
Wychodzę z pokoju i gram swą rolę
Ku dobru świata i ludzkiego rozwoju
Chcę żeby było więcej już dobra
I mam nadzieję, że będzie mniej zła
„Bądź, więc szczęśliwy i śmieję się obficie,
To ci poprawi i ułatwi życie”.*

Oleg i Roman Kaźmirowicz

A to Polska właśnie...

A oto, jakie skojarzenia wywoływało u słuchaczy z różnych krajów słowo „Polska”:

Orzeł Biały; Ojczyzna ukochana, kraj pochodzenia moich przadków, Ojczyzna mojej Matki i mego Ojca, babcia; patrioci, bohaterowie, wspaniali ludzie, którzy przez wszystkie wieki walczyli o wolność kraju, wolność i pragnienie podróży, kraj, gdzie ludzie mają dobre wartości; kościoły i religijność; brukowane drogi, wysokie dawne budynki, gotyckie kościoły, czerwone dachy, zamki i dwory polskie, zabytki, kultura polska i kultura ludowa, ogrody za miastem; Jan Paweł II, papież, M. Kopernik, J. Kochanowski, Sz. Szymonowicz, A. Mickiewicz, J. Słowacki, W. Reymont, J. Piłsudski, F. Chopin; piękne kobiety, dziewczyny, ładne panie, otwarci ludzie, chłopaki o jasnych włosach i oczach; humor; zupy grzybowe, bigos, kielbasa, szynka, pomidory, ogórki, pyszne grzyby, świetne jedzenie w akademiku, piwo.

Na zakończenie zajęć Szkoły wszyscy uczestnicy ponownie pisali test kwalifikacyjny, każdy w swej grupie zaawansowania. Ponieważ lwowiacy byli głównie w grupie osób zaawansowanych, otrzymali Certyfikat Językowy na poziomie C2.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Organizatorom z UAM i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział w Poznaniu, Pani Dyrektor Bożenie Ziębie za tak potrzebne nam szkolenie, w trakcie którego zdobyliśmy nową wiedzę o języku polskim i Polsce.

**Studium
Języka Polskiego
dla Cudzoziemców UAM
Collegium Maius
ul. Fredry, 10, 61-701 Poznań
Tel./fax 48 61 829 45 16
www.schoolpl.amu.edu.pl
e-mail: schoolpl@amu.edu.pl**

SZKOŁO, SZKOŁO KOCHANA...

W roku bieżącym na Ukrainie do pierwszej klasy przyjęto 400 tysięcy maluchów, w tym – 2000 w Stanisławowie. Do klasy pierwszej z polskim językiem nauczania w Ogólnokształcącej Szkole Średniej nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania rodzice zapisali 28 dzieci. Wielu Polaków miasta doczekało się tego, że ich pociechy mogą się kształcić w języku ojczystym. W tym roku na uroczystości z okazji rozpoczęcia roku szkolnego byli nie tylko rodzice i dziadkowie małych uczniów, lecz również prababcie. Przyszły, ażeby zobaczyć swoich prawnuków w murach stuletniej niemal szkoły. Co roku na studia w Kraju, w tym na kierunki nauczycielskie, wyjeżdża wcale niemała liczba młodzieży. Jednak Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie nadal kieruje do pracy do byłych republik Związku Radzieckiego, w tym i na Ukrainę, sporo nauczycieli z Polski. Absolwenci uczelni polskich rodem ze Wschodu po ukończeniu studiów nadal nie wracają do rodzinnych stron.

O podzielenie się pierwszymi wrażeniami poprosiliśmy nauczycielkę, która niedawno przybyła do nas z Polski. Ma bogate doświadczenie pedagogiczne, ale na Ukrainie jest po raz pierwszy.

Przed nowym rokiem szkolnym w polskiej szkole w Stanisławowie

Poniedziałek – 27.08.2007r. – moje pierwsze spotkanie w szkole, w której będę pracowała. Wszędzie widzę uczniów, osoby dorosłe tzn. pracowników i domyślałam się, że są to również rodzice, bo czekają przed gabinetem dyrektora i sekretariatu.

Jestem też tą osobą, którą przyjmuje pani dyrektor, dopełniając ważnych formalności. Z uwagą staram się wszystko zapamiętać. Korzystam z pomocy osoby już tu pracującej. Zastanawiam się, gdzie znajdują się określone pomieszczenia, jak też gabinety i jaką funkcję pełni określona osoba – to również wyzwanie. Otrzymuję klucze do klasy. Codziennie spędzam tam wiele godzin.

Zastanawiam się, czy sprostat wysokim wymogom. Obserwuję przeogromne zaangażowanie nauczycieli, dzieci i młodzieży. Przecież to jeszcze wakacje, a one tak intensywnie pracują, wykonując bogatą dekorację i przygotowują zapewne program artystyczny.

Sobota – 1.09.2007 r. 09. 2007 Jadąc miejscowym autobusem, widzę



Polska klasa 1 ze swoją panią Renatą Kłęczarską, nauczycielką z Polski. To już trzeci rok jej pracy w Stanisławowie

wszędzie kwiaty i odświętne ubrane dzieci. Kokardy są imponujące. Zdobia prawie każdą dziewczynkę. Podziwiam małych chłopców, którzy przywdziali gamitury.

Próbuję znaleźć swoje miejsce na dziedzińcu szkoły. Pomagają mi rodzice, których poznałam w dniu wczorajszym.

Rozpoczyna się uroczysty apel. Jest rzeczywistość uroczysty... I ci wspaniali pierwszoklasiści, którzy są tak ważni, najważniejsi w tym dniu.

Będę opowiadać o uczniach klasy XI, którzy z usadowionym wysoko na ramieniu maluchem defilują wokół dziedzińca szkoły i dzwonkiem oznajmiają rozpoczęcie roku szkolnego.

Do pracy dydaktycznej za granicą intensywnie przygotowywałam się przez cały rok. Towarzysz mi jednak obawy – czy sprostat, pomimo bogatego doświadczenia zawodowego.

Zastanawia mnie i niepokoi daleko idąca ingerencja niektórych rodziców w proces realizacji zamierzeń dydaktyczno-wychowawczych.

Korzystając z uprzejmości zespołu redakcyjnego pisma, dziękuję dyrekcji szkoły za wyrozumiałość...



Prababcia Irena Mikuła z prawnukami Władkiem i Stasiem oraz Władysława Ridosz z Bartkiem i Kubą - uczniami klas z polskim językiem nauczania

Dziękuję koleżankom – nauczycielkom z Polski i nie tylko z Polski, oraz Pani Wandzie Ridosz, której troskliwość odczuwam każdego dnia.

Ale... z każdym dniem wiem coraz więcej o dzieciach, ich rodzicach i myślę, że będzie łatwiej...

RI

WAKACYJNE WSPOMNIENIA ZE STAREJ TEKI

Lato, zawsze tak długo oczekiwane, powoli odchodzi w „siną dal”, ustępując miejsca nadchodzącej jesieni, która faktycznie już nadeszła. Niedługo rządzić będzie ona. Oby tylko była ciepła i złota. Jesień zawsze przynosi ze sobą trochę smutku. Dni stają się coraz krótsze, a noce – dłuższe. Za oknem coraz mniej zieleni. Ogolone drzewa przypominają o tym, że życie nie jest zbyt długie i że trzeba cieszyć się z każdego podarowanego nam przez Pana dnia. Cieszyć się słońcem, a nawet i deszczem, każdą chwilą.

Tak rozważając, przypomniałam sobie wakacje spędzone wraz z rodziną w sierpniu 1993 roku na Krymie w bajecznie pięknej miejscowości w pobliżu niewielkiego miasta o starodawnej nazwie Koktebel, inaczej: „Brzeg szlachetnych kamieni”. Za czasów sowieckich tu znajdował się międzynarodowy obóz młodzieżowy.

„Planierskoje”. Namiot rozłożyliśmy na brzegu lazuruwej zatoki, u stóp góry, na szczycie której znajduje się grób Maksymiliana Wołoszyna (1877-1932), legendarnego poety Krymu.

W jego willi, kształt, której przypomina stary okręt, gościli poeci, pisarze (ci przedrewolucyjni) nie tylko rosyjscy czy ukraińscy, ale i polscy. Dziś tam znajduje się muzeum. Przedświt. Na wschodzie różowa jutrzienka rozjaśnia niebo i morze. Z szaro-niebieskich mgieł na przeciwległym brzegu zatoki, wyłaniają się mroczne grzbiety przybrzeżnych skalnych olbrzymów. Biegniemy ku morzu! Boso, po kolczastych, suchych stepowych trawach. Wchłaniamy wraz z czystym, rześkim powietrzem, pachnącym morzem i stepem, radość budzącego się nowego dnia. Schodzimy schodkami w dół, i... nagle zatrzymujemy się zaskoczeni. Przez noc na kamiennym brzegu rozkwitły kwiaty! Prześliczne! Małe jaskrawo różowe bukieciki gwiazdek, wśród błyszczących, mieniących się białą



i kolorami tęczy kamyczków. Delikatne płatki rozwarły się w szerokim uśmiechu na powitanie słońca. Cudnie! Słońce wypływa powoli zza horyzontu wielką ognistą kulą. Morze mieni się wszystkimi odcieniami błękitu, szemrze – woła nas.

Zanurzamy się radośnie w chłodnych falach. Płyniemy migoczącą świetlistą

drogą, hen w nieskończoność. Morze obejmuje nasze ciała. Delikatnie, pieszczotliwie. Jest łagodne i ciche. Tak, niby cieszy się z rozkwitłych na brzegu kwiatów. Leżąc zmęczeni na chłodnych jeszcze kamieniach, omyci ze wszelakiego brudu, czujemy się pojednani ze światem, zjednoczeni z przyrodą. Słuchamy śpiewu

morza. Jak dawniej, tak i teraz fale śpiewają „o potędze miłowania się...o ludziach różnych ras, napotkanych przez ten czas...” Koronkowe falbanki pianistych fal z cichym pluskiem uderzają o brzeg, muskają nam stopy. Zawieszeni w niezwykłej niebieskości, między niebem i morzem, wśród różowo rozkwitłych traw,

dziękujemy Panu za szczęście istnienia, za bezkres otaczającego nas piękna. Pojmujemy wielkość Boga i swoją marność. Tak nieoczekiwanie obejmuje nas uczucie szczęścia. Nie stracić go, nie przespać nowego świtu. Nie podeptać kwiatów rozkwitłych na kamieniach...

Weszło słońce. W dolinie sinych skał, na prastarej ziemi Kymeryjskiej, opiewanej jeszcze w pieśniach Homera, w naszych duszach zabrzmiała polska pieśń poranna. Wtórowało morze i wietrzyk stepowy.

„Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia
Tobie morze
Tobie śpiewa żywot wszelki
Bądź pochwalon Boże wielki”.

Koktebel 1993
I. P. W.

PS. Czytając te wspomnienia, po raz kolejny doszłam do wniosku, że życie jest piękne, że to wielki dar Boga. Największy. Trzeba przyjmować go z wdzięcznością i nie marnować bez względu na te trudności, które w dniach dzisiejszych spadły na barki większości z nas.

Opracowała
Władysława Dobosiewicz

„CZERWONY TRÓJKĄT-CIEŻKIE ŻYCIE”

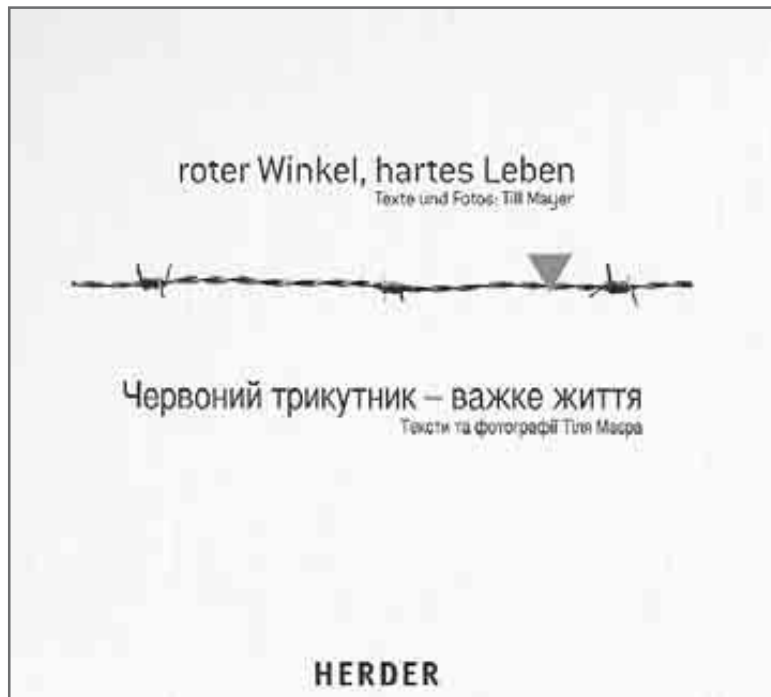
IRENA MASALSKA tekst
TILL MAYER zdjęcia

Oświęcim, Buchenwald, Sachsenhausen, Ravensbrück, Majdanek... Mimo że minęło ponad 60 lat od chwili zakończenia II wojny światowej, nazwy tych obozów śmierci nie znikają z naszej pamięci. Żyją jeszcze osoby, które przeszły tam piekło na ziemi... Opowiadają o tym, co przeżyli... Wspomnienia czternastu byłych więźniów obozów koncentracyjnych stały się podstawą książki: „Czerwony trójkąt-ciężkie życie”. Refleksje spisał i zrobił zdjęcia Till Mayer, dziennikarz i fotograf niemiecki. Prezentacja książki odbyła się w dniu 3 września w Muzeum Historii Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki we Lwowie.

Z całą pewnością, czytelnicy się zastanowią – dlaczego prezentacja odbyła się na Uniwersytecie? Otóż, tak chciał autor. Jego pragnieniem było, by wystawę obejrzała przede wszystkim młodzież. Jak na ironię, na sali Muzeum Historii Uniwersytetu było jej niewiele. Przy jednej ze ścian usiedli bohaterowie książki, przy drugiej wystawiono duże plansze ze zdjęciami i fragmentami wspomnień. Najstarsza z bohaterów – to Iryna Bjenko-Schul, urodzona w roku 1918, najmłodsza – Antonina Szewczuk, urodzona w roku 1927. Prawie wszyscy mają za sobą nie tylko obozy koncentracyjne, ale i lagry sowieckie, ponieważ należeli do ruchu oporu. W oczach tych ludzi nie ma już strachu. Jest ból... Myślę, że nigdy nie minie... Na prezentacji zaznaczono, że mówili autorowi: „Przebaczyć – nie wiemy. Zapomnieć – nigdy.”

Konsul RP we Lwowie Marcin Ziniewicz, przemawiając na otwarciu wystawy, zaznaczył: „Dobrze rozumiemy, że bez pamięci nie ma narodu. My, wasi sąsiedzi, możemy docenić wasz wysiłek. Polacy także cierpieli z rąk Niemców i Sowietów. Dobrze, że została otwarta ta wystawa. Miło doczekać takich czasów.”

Natomiast pani **Stanisława Kalenowa**, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych, była więźniarka obozu Ravensbrück, powiedziała, że ten czerwony trójkąt, o którym



Okładka książki: „Czerwony trójkąt-ciężkie życie”

Byli więźniowie obozów koncentracyjnych nie mają w sobie nienawiści do osób narodowości niemieckiej, mimo że ich kaci byli przecież Niemcami. Cieszą się, że teraz mogą zupełnie swobodnie rozmawiać z Niemcami o tym, co przeżyli

przyjaciela, Stacha. To był Polak. Po przeniesieniu Petra do Sachsenhausen stracili ze sobą kontakt. Niekiedy Petro Miszczuk modlił się o to, by Stach nie został spalony w piecu Buchenwaldu. „Przebywając w obozie koncentracyjnym, nie zapomniałem nigdy – dzięki Stachowi – jednej rzeczy – że jestem człowiekiem.” – mówił autorowi książki Petro Miszczuk, numer obozowy 2949. Może ten artykuł sprawi, że pan Stach lub jego rodzina się odezwą?

Nadija Płatonowa (ur. w roku 1925), więźniarka w Oświęcimiu, Stutthof, Marienburgu i Ravensbrück mówiła Tillowi Mayerowi, że „nie można nigdy zapomnieć tych dusz, które wraz z dymem uleciały przez kominy krematorium.” Wspomina, jak pracowała w fabryce samolotów. Nie bito tam, ale był majster, który szepnął jej do ucha: „Hitler wkrótce przegra”. To dodało jej męstwa. Pewna Niemka zaś podsunęła po cichu kawałek chleba. To dodało sił. Ta sama Niemka zobaczyła Nadiję Płatonową w ostatnich miesiącach wojny. Przestraszyła się młodej Ukrainki. „Do dziś moim pragnieniem pozostaje, by ta Niemka żyła”, - mówi pani Nadija.

Maria Felonenko (ur. w r. 1926) w swoim wywiadzie mówiła: „Moje wspomnienia o obozie koncentracyjnym (Ravensbrück) są jak obrazki. Wiele bym dała, żeby wreszcie zniknęły.” Mówiła, że

najgorszy w tym obozie był głód. Stały się głód. Teraz, w roku 2007, pani Maria, stojąc w kolejce w supermarkecie, myśli o tym, jak po zwolnieniu z obozu wielu więźniów jadło zbyt szybko i zbyt wiele. Przeplacili to życiem. Skromnej emerytury pani Marii starczy na niewiele – na to, żeby przeżyć. Czy może, żeby wyżyć? „Nie skarzę się. Nie muszę głodować. To już minęło,” – mówiła Tillowi Mayerowi w wywiadzie.

kraju, w którym osoby, udzielające wywiadów, zaznały tyłu cierpień... Jako młody Niemiec nie powinienem się czuć winny. Moi współrodzimcy nie oczekują tego ode mnie. Pragnę jedynie, by kolejne pokolenia nie dopuściły do tego, by gdziekolwiek ludzie byli więzieni i by nad nimi się znęcano. Tego nie może być choćby w imię ich martwych przyjaciół.”

Książka, która ukazała się staraniem Niemieckiego Czerwonego Krzyża i



Petro Miszczuk

W rozdziale wstępnym książki, zatytułowanym „Ponieważ czas nie goi wszystkich ran” Till Mayer napisał:

„Wszyscy moi współrodzimcy mieli wspólną osobliwość. Opowiadali mi o ich najcięższych latach i wiedzieli, że nie będą mogli tego pojąć w pełni... To, co mogłem sobie wyobrazić w trakcie wywiadu, jest przerażające. Dziwię się, jak po takich przeżyciach można pozostać dobrym człowiekiem. Jak mało goryczy jest w słowach tych ludzi. Jednak, często w ich oczach panuje smutek, o którym można jedynie się domyślać. Za każdym razem była to podróż w czasie, w którą zabierali mnie ludzie starsi. Zapamiętałem cząstkę historii. Jest to przywilej dziennikarza i fotografa. Szczególnie, gdy przyjechał z

Ukraińskiego Czerwonego Krzyża, wzbudziła szerokie zainteresowanie. Wasyl Pyłypuk, dyrektor i właściciel galerii przy ul. Akademickiej, chce zaprosić bohaterów książki do siebie i zorganizować podobną wystawę. Będzie ona też ekspozycja w parlamencie Bułgarii.

Pomysłodawcy projektu i wydawcy książki uważają, że jej przesłaniem jest przemówić: wszyscy na świecie powinni przestrzegać międzynarodowego prawa humanitarnego oraz Konwencji Genewskiej. Ochrona ludzi przed zbiorowymi zabójstwami i torturami – to zadanie aktualne także dziś. Niech już nigdy na czyichkolwiek plecach nie pojawi się czerwony trójkąt, a na rękę – numer obozowy!



Onufry Dudok

mowa w tytule książki, to znak, wypalany na ciele więźnia obozu. Mimo upływu czasu, nie zniknął, ale pozostał także na duszy.” Dodamy tu, że trójkąt wypalano na plecach. Osoby, na ciele których go wypalano, należały do więźniów „politycznych.”

i że właśnie Niemcy podjęły się współwydania tej wartościowej pracy. „Kto nienawidzi – nie pojął życia”, - uważa Petro Miszczuk, urodzony w roku 1925. Był więziony w obozach Buchenwald i Sachsenhausen. W Buchenwaldzie miał

Non omnis moriar

ks. Witold Józef Kowalów
Ostróg nad Horyniem
Redaktor pisma
„Wołanie z Wołynia”
Korespondencja własna

ZMARŁ ŚP. KS. KAZIMIERZ ZAJĄC

W dniu 13 sierpnia 2007 r. w szpitalu w Pisto (Italia) zmarł ś.p. ks. Kazimierz Zajac, kapłan archidiecezji lubelskiej, który w latach 1993-2001 pracował na Ukrainie.

Ks. Kazimierz Bolesław Zajac – kapłan archidiecezji lubelskiej. Urodził się 19 sierpnia 1955 roku we wsi Nielede w gminie Trzeszczany w woj. lubelskim. W Nielewki chodził przez 7 lat do szkoły podstawowej. Ósmą klasę skończył w Żarach koło Zielonej Góry. Przez 3 lata uczył się w Zasadniczej Szkole Górniczej Naftowej, później przeniósł się do Piły, gdzie uczył się w Technikum Naftowym, które ukończył w 1976 roku. Do Wyż-

sze Seminarium Duchownego w Lublinie wstąpił w 1976 roku. Świecenia kapłańskie przyjął w dniu 12 czerwca 1982 roku i rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz parafii Sawin w diecezji lubelskiej.

W 1993 roku zgłosił się do pracy duszpasterskiej na Ukrainie. Od sierpnia 1993 roku do sierpnia 1994 roku pracował w sanktuarium Matki Bożej w Łatyczowie na Podolu. W 1994 roku przyjechał do Łucka na Wołyn i objął opiekę duszpasterską dwie małe parafie w Maniewiczach i Lubieszowie - ich proboszczem został mianowany przez abpa Mariana Jaworskiego w dniu 10 września 1994 roku -

dekret metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego L.P. 231/94 z 10 września 1994 roku. Z powodu trudnych warunków mieszkaniowych tymczasowo mieszkał w Łucku. Dnia 1 września 1998 roku został mianowany przez ks. bpa Marcjana Trofimiaka Kanonikiem Honorowym Kapituły Katedralnej Łuckiej - dekret bpa Marcjana Trofimiaka l.dz. 18/98 z 1 września 1998 roku. Ukończył budowę plebanii w Maniewiczach. W dniu 2 listopada 2001 roku złożył rezygnację i został zwolniony z obowiązków proboszcza w Maniewiczach i Lubieszowie w dniu 18 listopada 2001 roku.

Od 2002 roku pracował jako duszpasterz we Włoszech. Zmarł 13 sierpnia 2007 r. w szpitalu w Pisto (Italia) w wyniku ciężkiej choroby krwi. Być może jest kolejną ofiarą Czarnobyli, gdyż okolice Lubieszowa i Maniewicz, gdzie ofiarą pracował śp. ks. Kazimierz Zajac, zostały poważnie skażone w wyniku awarii elektrowni atomowej w Czarnobyli.

Pogrzeb odbył się w kościele parafialnym w Nielewki k. Hrubieszowa (diecezja zamojsko-lubaczowska) we czwartek 23 sierpnia 2007 r. o godz. 11.00. Nabożeństwu przewodniczył J.E. ks. bp Mieczysław Cisko, bp pomocniczy archidiecezji lubelskiej.

Dzień wcześniej, w środę 22 sierpnia 2007 r. do Nielewki przybył ordynariusz diecezji łuckiej J.E. ks. bp Marcjan Trofimiak, który przewodniczył uroczystej Mszy św. żałobnej, koncelebrowanej przez kapłanów archidiecezji lubelskiej, zamojsko-lubaczowskiej, sandomierskiej i pracujący w diecezji łuckiej. W okolicznościowym kazaniu Pasterz diecezji łuckiej mówił o wielkim oczekiwaniu na kapłanów i wdzięczności za dar kapłanów dla Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie...

LETNI UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU W DROHICZYNIE

STEFANIA LABAZIEWICZ
tekst i zdjęcia

Mieliśmy możliwość uzupełnienia swojej wiedzy z historii naszej Ojczyzny, medycyny praktycznej i religii. Wykłady mieli znani profesorowie: Longin Marianowski, Zbigniew Mikołajko, Jerzy Kruśzewski, Mieczysław Pokorski; lekarze: Mirosława i Andrzej Misiakowie, Mirosław Klukowski, Jacek Putz, Piotr Kajfasz; księża: ks. rektor Tadeusz Syczewski, ks. prof. Tomasz Pelszyk, ks. prałat Eugeniusz Borowski; dr inż. Zofia Iwanicka, inż. Alleksandra Kozioł oraz mgr Sławomir Szczocki i Andrzej Kuzur.

Lekarze Mirosława i Andrzej Misiakowie sprawdzili stan zdrowia wszystkich członków Letniego Uniwersytetu. Poznaliśmy przyczyny takich chorób, jak cukrzyca, alergii, choroby płuc, kości, borelioza. Lekarze udzielali nam fachowych porad na temat — jak walczyć z chorobami, aby je pokonać.

Księża w swoich wykładach przedstawiali zagadnienia, związane z rodziną chrześcijańską, poruszali temat szczęścia, mówili o postawie chrześcijanina wobec cierpienia, o miejscu i roli poszczególnych wiernych w Kościele Katolickim. Z uwagą słuchaliśmy o Powstaniu Warszawskim, o przywódcach Polski podziemnej. Historia Zamku Królewskiego została wysłuchana przez nas z niezwykłą uwagą i zainteresowaniem. Oprócz wykładów były seminaria, podczas których pogłębialiśmy zdobytą wiedzę.

Wielką atrakcją dla nas była wycieczka do Doliny Rospudy. Jest to jeden z najcenniejszych obszarów o naturalnych, nie naruszonych stosunkach wodnych. Dolina Rospudy jest objęta ochroną ze względu na występowanie rzadkich gatunków roślin i zwierząt. W Dolinie i przylegających do niej lasach gnieźdzą się chronione gatunki ptaków. Dla dużych

Drohiczyn — to mały podlaski gród. To miasteczko przeżyło napad ordy tureckiej, nawałę hitlerowską oraz terror bolszewicki. Właśnie w tym malowniczym zakątku ziemi, nad Bugiem, filia Mokotowskiego UTW w Warszawie zorganizowała Letni Uniwersytet. Do tego zakątka od wielu lat zjeżdżają się członkowie UTW ze Lwowa, Grodna, Brześcia i z Belc (Mołdawia). W tym roku zajęcia Letniego Uniwersytetu trwały od 18 sierpnia do 1 września.



Widok na Bug

ssaków, takich jak np. wilki i jelenie, Dolina Rospudy stanowi korytarz migracyjny — tędy przemierzają się one z Puszczy Augustowskiej i Biebrzańskiego Parku Narodowego na zachód. Ponadto żyją tu bobry, wydry, lisy i inne zwierzęta.

Trasa naszej podróży biegła przez wiele miejscowości. W Siedlcach zwiedziliśmy muzeum parafialne, gdzie mieści się autoportret El Creco (Dominiko Theolo-kopulos). W Białymstoku obejrzeliliśmy barokowy ratusz i kościół farny, zbudowany w 1617 roku, pałac Branickich, w którym bywali król August Mocny, Stanisław Poniatowski, a w 1920 roku — Feliks Dzierżyński. Obecnie mieści się tu Akademia Medyczna im. Marchlewskiego.

Mijaliśmy małe miasteczko — Suchowolę, gdzie urodził się ks. Jerzy Popiełuszko. Jest tu kościół p.w. Matki Boskiej Rodzinnej. Przejęliśmy obok Kanalu

Augustowskiego, który łączy rzekę Biebrzę z Niemnem. Długość kanału 102 km, w Polsce — 80 km; kanał ma 12 śluzów. Przejęliśmy przez Puszcze Augustowską — przepiękny obszar leśny na pojezierzu Suwalskim i równinie Augustowskiej, między jeziorem Wigry a rzeką Biebrzą. Jest to obszar około 1000 km². Rośnie tu świerk, sosna oraz dąb. Przepływa tędy Czarna Hańcza. W latach 1941-44 w tym rejonie działały oddziały AK.

Augustów leży na rzekę Netę. Jest tu stara poczta oraz 600-letni dąb. Podczas II wojny światowej mieścił się tu obóz karny, w którym zginęło około 15 tys. osób. Nad jeziorem Wigry mieści się pokamedulski zespół klasztorny. Obok, w parku, jest piękna kaplica, w której są odprawiane nabożeństwa. Na skraju parku, na brzegu jeziora postawiono pomnik Jana Pawła II.

Byliśmy na cmentarzu w Drohiczynie, gdzie oddaliśmy hołd żołnierzom, poległym podczas II wojny światowej oraz żołnierzom AK. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez ordynariusza drohiczyńskiego ks. bpa Antoniego Dydyca. Podczas audyencji u ks. bpa wywiązała się dyskusja na temat pamięci narodowej, wspomnieliśmy o cmentarzu polskim w Grodnie,

rozyrkowo-kulturalne, tzw. „wieczornice”, przygotowywane przez grupy z poszczególnych miast. Na zakończenie zajęć Letniego Uniwersytetu w Drohiczynie odbyło się spotkanie przy ognisku ze śpiewem starych, patriotycznych pieśni. Panowała miła, ciepła, serdeczna atmosfera wśród uczestników spotkania, nawiązały się nowe znajomości i przyjaźnie.



Wieczornice

każdy z nas otrzymał pamiątkową książkę.

Przez kilkanaście dni naszego pobytu w Drohiczynie, w godzinach popołudniowych uczestniczyliśmy w plenerach malarskich. Natomiast, w ostatnim dniu zorganizowano wystawę, przygotowaną przez uczestników Letniego Uniwersytetu pod kierunkiem p. Ewy z Warszawy, przyznano dyplomy i nagrody. Codziennie wieczorami odbywały się spotkania

Jesteśmy bardzo wdzięczni organizatorom Letniego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Drohiczynie oraz wykładowcom. Nasze podziękowania składamy na ręce pani dr inż. Zofii Iwanickiej oraz pani inż. Aleksandry Kozioł za cudowne chwile, spędzone w Drohiczynie, za życzliwość i dobroć nam okazaną. Cieszymy się, że mogliśmy skorzystać z tak bogatego i urozmaiconego programu zajęć.

Spotkanie w rytmie retro

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcie

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

11 lipca, kiedy za oknami kłębiły się chmury i padał deszcz, na widowni Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie było ciepło i przytulnie. Tym razem spotkaliśmy się nie ze sztuką teatralną, a z piosenką.

„Nie tak dawno gościliśmy na tej sali krakowską aktorkę Ninę Repetowską, która prezentowała monodram, poświęcony Gabrieli Zapolskiej. Dziś mamy gościa, który chce nam przypomnieć postać wybitną, znaną, zasłużoną, czyli postać Mieczysława Fogga. Mieczysław Fogg kojarzy nam się z piosenką retro. W Polsce powstał festiwal piosenki retro, poświęcony pamięci Mieczysława Fogga. Inicjatorem i fundatorem tej imprezy jest pan Wojciech Dąbrowski, którego serdecznie witam”, - powiedział na wstępie **Zbigniew Chranzowski**, reżyser Polskiego Teatru Ludowego.

Impreze, dedykowaną wszystkim Mamom, rozpoczęto piosenką w wykonaniu samego Mistrza — Mieczysława Fogga. Był to „**Walc Ciganne**”, utwór znany w Polsce pod tytułem „**Oczarowanie**” — „**Fascination**”. Piosenka powstała ponad sto lat temu, w 1904 r., w Paryżu. W stulecie powstania tej melodii, z okazji I Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga, Wojciech Dąbrowski dopisał (i zaśpiewał!) nowe słowa: „**Romantyczny walc sprzed lat stu, Zawojował świat i zatrzymał się tu, Przywołuje w nas zakochania czas, Pewien starszy pan znów poczuje się młody. W rytmie walca wciąż młodość trwa, Kochać każdy chce — serce dobrze to zna. Pod tym względem nic się na świecie nie zmienia, Przy wspomnieniach załśni tza...**”

Potem Wojciech Dąbrowski wykonał piosenkę „**Serce matki**” (muz. Zygmunt Karasiński, tekst L. Szmaragd).

Adam Karasiński, ojciec Zygmunta Karasińskiego, w roku 1907, czyli 100 lat temu, na pewnym przyjęciu zadedykował gospodarzowi, mającemu na imię Franciszek, swój nowy walc. Nazwał go „**Walc Francois**”. Po latach słowa dopisał Andrzej Włast, a Zygmunt Karasiński przenieśli tę melodię. Piosenkę wykonywała Tola Mankiewiczówna. Adam Karasiński zwany był „Polskim Straussem”, prowadził orkiestry w Petersburgu, Budapeszcie i Wiedniu. Kiedy jeszcze Polski nie było na mapie, komponował piękne walce, mazurki, kadryle.

Potem była piosenka „**Pamiętam twoje oczy**”, którą Mieczysław Fogg śpiewał z chórem Dana. Po niej — utwór „**Jesienne róże**” — piosenka z muzyką Artura Golda do słów Andrzeja Własta. Ten utwór publiczność śpiewała razem z panem Wojciechem.

Następnie Wojciech Dąbrowski prezentował i wykonywał piosenki z muzyką Jerzego Petersburskiego. Jest on twórcą wielu niezapomnianych przebojów, z nieśmiertelnym „**Tangiem Milonga**” na czele. Utwór powstał w 1928 r., został napisany dla Stanisławy Nowickiej do programu w Teatrze Morskie Oko. Autorem tekstu polskiego jest Andrzej Włast. Utwór zrobił międzynarodową karierę za sprawą wiedeńczyka Bedy. Dopisał on nowy tekst i tango powędrowało w świat pod zmienionym tytułem „**O donna Clara**”. Wielu ludzi na całym świecie, słuchając tego utworu, nie ma pojęcia, że piosenkę skomponował Polak Jerzy Petersburski. Po wojnie znalazł się on w Argentynie, krainie tanga.



Wojciech Dąbrowski i Karolina Janociak

Obecnie ten utwór grają orkiestry na całym świecie.

Kolejny utwór z repertuaru Mieczysława Fogga — to tango „**To ostatnia niedziela**”. Melodię skomponował Jerzy Petersburski, autorem tekstu jest Zenon Friedwald. Utwór powstał w 1936 r. Tango „**To ostatnia niedziela**” pobilo swoisty rekord. Do wybuchu II wojny światowej sprzedano 100 tys. płyt z nagraniem tej piosenki! Na owe czasy była to liczba astronomiczna. Dziś byłaby to płyta nie tylko Złota, ale i Platynowa. Na statku „**Batory**”, wracającym z ostatniego rejsu z Ameryki, właśnie w ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r. ta piosenka brzmiała szczególnie dwuznacznie.

Kolejną piosenką Jerzego Petersburskiego powstała w 1939 roku, już po wybuchu wojny. Jej wydźwięk nie jest zbyt optymistyczny. Piosenka „**Niebieska chusteczka**” była i jest znana i wykonywana w ZSRR i Rosji jako „**Siniy płateczek**”. Śpiewała ją Klaudia

Szulzenko. W Polsce wykonywali ją Mieczysław Fogg, Jerzy Połomski, obecnie śpiewa ją wielu współczesnych piosenkarzy. Dziś w Rosji chyba mało, kto wie, że jest to piosenka rodem z Polski, skomponowana przez Jerzego Petersburskiego. Piosenka wróciła do Polski z tekstem Artura Tura, który dopisał nowe słowa w 1967 r.

Wojciech Dąbrowski od siedmiu lat prowadzi „**Spotkania z piosenką**”. Odbywają się w Krakowie i w Warszawie. W ramach tych spotkań zebrani wspólnie śpiewają. Tak się stało również we Lwowie. Publiczności, zgromadzonej w Domu Nauczyciela, rozdano teksty piosenki: „**Co nam zostało z tych lat?**”. Muzykę skomponował Władysław Daniłowski (pseudonim Dan), słowa napisał Julian Tuwim. Kiedyś piosenka była w repertuarze kabaretu „**Qui pro quo**”. 26 kwietnia minęła 105. rocznica urodzin Władysława Daniłowskiego. Wspólnym śpiewaniem jego utworu uczczono ten jubileusz.

Ogólnopolski Festiwal Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga jest obecnie organizowany w Krakowie po raz czwarty. Patronat honorowy nad imprezą obejmują Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz rodzina Foggów. Impreza się odbywa w ostatni weekend września. Oprócz piosenek, śpiewanych na Plantach i w Jamie Michalika, są też prezentowane filmy z lat 30. XX w. Odbywa się też Bal w stylu retro.

W ubiegłym roku I nagrodę w Konkursie Wokalnym III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Retro „**wyspiewała**” **Karolina**

Janociak. Jest osobą bardzo młodą, widocznie piosenki retro podobają się dziś także młodzieży. Na I Festiwalu I nagrodę otrzymała także młoda osoba — dwudziestoletnia studentka UJ. Na spotkaniu w Domu Nauczyciela osiemnastoletnia Karolina Janociak zaśpiewała piosenkę „**Dzisiaj panna Andzia ma wychodne**” oraz dwie piosenki współczesne — jedną kabaretową, a drugą — z musicalu „**Metro**”.

Pan Wojciech Dąbrowski zaproponował, aby ktoś z widowni zaśpiewał jedną z piosenek retro. Zgłosiła się... autorka tekstu. Zebrany spodobała się piosenka... „**Zimny drah**”. Cieszę się, że widzowie mieli chwile radości!

Potem publiczności zaprezentowano piosenkę „**Młodym być i więcej nieć**”. Ten utwór z muzyką Jerzego Petersburskiego śpiewała kiedyś Lucyna Messal. Finałem spotkania była projekcja filmu „**Manewry miłosne, czyli córka pułku**” (1935) z Aleksandrem Zabczyńskim i Tolą Mankiewiczówną w rolach głównych. Po projekcji filmu zebrani nagrodzili pana Wojciecha Dąbrowskiego gromkimi brawami.

To był cudowny wieczór. Zrozumieliśmy, że „**zostało z tych lat**” wiele miłych wspomnień i wrażeń, ale przede wszystkim — wiele pięknych utworów w wykonaniu Mieczysława Fogga oraz innych wspaniałych artystów. Piosenki te przetrwały wiele lat. Wojciech Dąbrowski przekazał Polskiemu Teatrowi Ludowemu teksty piosenek oraz dwie płyty. Jedną z nich została nagrana z okazji 100 rocznicy urodzin Mieczysława Fogga, czyli przed sześciu laty. Mamy nadzieję, że przed nami jeszcze wiele spotkań z piosenką retro!

BOŁSZOWCE WRACAJĄ DO ŻYCIA

Był rok 1620. Rzeczpospolitą od 33 lat władał Zygmunt III Waza – z Bożej łaski król Polski, wielki książę Litwy, książę ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, a także dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów. Właścicielem dóbr bołszowickich na Rusi Czerwonej leżących, był wówczas pułkownik wojsk koronnych, późniejszy hetman polny Marcin Kazanowski herbu Grzymała. Wrócił właśnie w rodzinne strony, spiesząc odeprzeć kolejny najazd tatarski. Myśli, czarne jak wody Dniestru, kłębiły się w głowie przyszłego hetmana. Przeciwników było znacznie więcej, aniżeli przypuszczał. Stojąc na deskach promu podczas przeprawy swych wojsk przez Dniestr, usłyszał plusk. To jego pies, wskoczywszy do wody, płynął z powrotem, trzymając w pysku zrolowane płótno. Kazanowski wziął rulon, rozwinął płótno i zobaczył wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Uznał to za szczęśliwy znak, pokazał swemu wojsku i wkrótce odniósł zwycięstwo nad naciągającymi hordami Tatarów. Sam ciężko ranny modlił się usilnie do Matki Boskiej, przedstawionej na owym wizerunku. Choć cyrulicy dawali mu niewielkie szanse – Kazanowski wrócił do zdrowia. Uznał to za cud, a obraz kazał umieścić w kaplicy na zamku w Bołszowcach. Gdzie stał zamek w Bołszowcach, kroniki milczą. Dziś nie pozostał po nim nawet najmniejszy ślad.

Początki kościoła i klasztoru

Marcin Kazanowski nie poprzestął na zawieszeniu cudownego obrazu w kaplicy. Postanowił ufundować kościół i klasztor. 23 lutego 1623 roku spisano akt fundacji, który do dzisiaj znajduje się w archiwum ojców karmelitów trzewickich.

„W Imię Pana - Amen. Na wieczną rzecz pamiątkę ja, Marcin Kazanowski, kasztelan i starosta halicki, bogusławski

spokojne. Obawiano się ponownego zniszczenia.

Odbudowę podjął w końcu pułkownik wojsk koronnych Jan Galecki w podzięce za cudowne uzdrowienie. Budowę dokończyła wdowa po nim. Ponowna konsekracja kościoła odbyła się w roku 1725.

Znaczną sumę z przeznaczeniem na malowidła w kościele wyasygnował hetman Jan Stanisław Jabłonowski.

Pielgrzymi opowiadali, że „obraz emanował niebieskie światło, jaśniejące w nocy i jakieś cudowne mienienie się”.

Wiek XIX przebiegł na ogół spokojnie, jeśli nie liczyć kradzieży koron cudownego obrazu w roku 1855. Korony odnaleziono w Dubowcach. Po ponownym poświęceniu przez zasiadającego wówczas na Stolicy Piotrowej papieża Piusa IX, korony wróciły na obraz.

Krzeczunowiczowej, zajmujący się sprowadzeniem obrazu ze Lwowa. Organizacją uroczystości powitalnych zajął się Kornel Krzeczunowicz. Przybył na nie m.in. arcybiskup Bolesław Twardowski, zaproszono również pułk kawalerii. Na okoliczność powrotu obrazu były przeor bołszowiecki o. Franciszek Bizsak postanowił ufundować dzwon.

o. Wojciech Zając wywiózł obraz z powrotem do Lwowa.

Gdy w 1945 r. zlikwidowano klasztor karmelitów lwowskich, wizerunek przyjechał do Krakowa. Ostatecznie peregrinacja obrazu Najświętszej Maryi Panny Bołszowieckiej zakończyła się dwadzieścia trzy lata później. Umieszczono go w jednym z najstarszych kościołów na ziemiach



Hetman polny Marcin Kazanowski - fundator kościoła i klasztoru

etc., pan i dziedzic dóbr miasta Bołszowiec i przyległych wsi. Dla dobra mojej duszy i mojej żony szlachetnie urodzonej Heleny Staczyckiej postanawiamy: aby OO. Karmelitom kościół pod tytułem Zwiastowania Matki Bożej i św. Marcina wymurować wraz z klasztorem w miejscu zwanym Kuřią, Pani Hackowej w obrębie wspomnianego miasta położonego erygować i zaprowadzić wraz z ruchomościami kościelnymi.”

Uroczyste wprowadzenie obrazu do drewnianego wówczas kościoła odbyło się dnia 20 marca 1624 r. Kazanowski oddał ojcom Karmelitom pięć stawów, wzgórze i ziemię.

Bołszowce w ciągu wieków ciągle leżały na linii frontu

Klasztor otaczał mur obronny wraz z wieżą nad bramą wjazdową. W piwnicach w czasie zagrożenia chowała się miejscowa ludność. Na przestrzeni XVII wieku ojcowie Karmelici kilkakrotnie opuszczali klasztor – w roku 1648, 1651, 1655, 1657 oraz 1671. Uciekali przed Kozakami, Szwedami, Tatarami i Turkami. Po ostatnim najeździe tureckim, kiedy to cudowny obraz udało im się wywieźć do Lwowa, zdewastowana świątynia przez kilkadziesiąt lat nie pełniła swojej roli. Czasy były wciąż nie-



Herb Kazanowskich - Grzymała

W latach sześćdziesiątych XVIII wieku podjęto starania o koronację obrazu, uwieńczone przywilejem, uzyskanym od papieża Klemensa XIII. Koronacja odbyła się 15 sierpnia 1777 roku.

W tym roku kościół został podniesiony do rangi sanktuarium. Od tego też czasu corocznie na Matki Boskiej Szkaplerznej (16 lipca) w kościele odbywał się odpust. Do sanktuarium przybywały wielotysięczne rzesze pielgrzymów.



Herb Jastrzębiec

murami kościoła. Walki niosły śmierć, pożogę, zniszczenia i w końcu uczyniły ruinę z miejscowości i kościoła. Podczas ostrzału przeor o. Teodor Bajorek wyciągnął z ołtarza obraz i zakonnicy przebywali z nim przez dwa dni w podziemiach. Dnia 9 września komenda wojskowa rozkazała opuścić zespół klasztorny. Zakonnikom udało się po dłuższej peregrinacji zawędrować wraz z obrazem do Lwowa. W lwowskim kościele Karmelitów cudowny obraz znajdował się do 15 lipca 1930 r. W listopadzie 1929 r. za zgodą przeora w Bołszowcach o. Mateusza Cholewy, powstał komitet pod przewodnictwem Felcji



Na odbudowanym skrzydle kościoła trwają roboty przy pokryciu dachu. Trzeba zdążyć przed zimą



Wiesława Holik organizatorka i dobry duch odbudowy zespołu kościelno - klasztornego w Bołszowcach

Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego trwały prace remontowe, zakończone ostatecznie w roku 1938.

Niedługo potem w latach drugiej wojny światowej klasztor znów przeżywał tragiczne chwile

W marcu 1944 r. po bestialskim zamordowaniu proboszcza kościoła

polskich – kościele św. Katarzyny w Gdańsku w roku 1966.

Nie sposób nie wspomnieć o wydarzeniu, jakie miało miejsce niespełna dwa lata temu. W kościele św. Katarzyny w Gdańsku wybuchł pożar. Spłonął wówczas cały dach kościoła. Strop jednak wytrzymał i wnętrze kościoła razem z cudownym obrazem ocalało. Specjaliści, badający później skutki pożaru, mówili, że teoretycznie nie było to możliwe...

Czas władzy sowieckiej – to chyba największy upadek sanktuarium w Bołszowcach

Kościół ostatecznie zamknięto w 1947 roku. Urządzono w nim skład zboża i nawozów sztucznych. W pomieszczeniach klasztoru urządzono chlew(!).

W roku 1990 wspólnota rzymskokatolicka odzyskała kościół i to, co zostało z budynku klasztoru. Zniszczenia były jednak ogromne, a środki na odbudowę – prawie żadne. Niewiele można było zrobić.

W roku 2002 Karmelici przekazali kościół i klasztor ojcom Franciszkanom Konwentualnym.

Powoli coś się jednak poczynało dzieć. W ramach szczupłych środków

porobiono wstępne zabezpieczenia obiektu.

Od sześciu lat na 16 lipca przybywa tu młodzież ze Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi, Stryja. Idą pielgrzymki.

Następny cud?

Pewnie tak, bo jak wytłumaczyć fakt, iż trzy lata temu los, przy wspomnieniu ojca Grzegorza Cymbały z kościoła św. Antoniego we Lwowie, przyznał tu panią **Wiesławę Holik** z Gliwic. A przyjechała do Lwowa tylko na wycieczkę.

Ja to muszę odbudować! Ba, łatwo powiedzieć. Serce historyka, pasja działa-



Gdańsk, płonie wieża kościoła św. Katarzyny

cza społecznego od wielu lat. Jeszcze z czasów zakładania Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku, później – Solidarności.

Zaraz po powrocie do Polski, w porównaniu z ojcami franciszkanami – prowincja małopolska – pani Wiesława przystąpiła do działania. Najpierw była



Tak wygląda obecnie barokowe wnętrze kościoła

wizyta na Wydziale Budownictwa Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Zaraz potem – na Wydziale Architektury – tamże. Wkrótce potem – na Uniwersytecie Wrocławskim w Instytucie Archeologii.

A potem pisanie wniosków. Do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do senackiej Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Wizyty,

przekonywania. Do tego z powodzeniem. Wiadomo, gdzie diabeł nie może...

Pierwsza konferencja międzynarodowa z udziałem przedstawicieli Politechniki Śląskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego, ojców Franciszkanów i Rezerwatu „Stary Halicz” odbyła się jeszcze w 2005 roku. Po tym były jeszcze dwie.

W roku 2006 ruszyły prace budowlane. Przyjechały dwie grupy studentów z Wydziału Architektury PS i dwie grupy archeologów z Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierownictwem dr. Mirosława Furmanka. Prof. Sękowski wraz ze studentami badał statyczność wzgórza klasztorne. W tym roku były już trzy grupy studentów architektury z Politechniki Śląskiej w Gliwicach pod kierunkiem pani dr. inż. Arch. Elżbiety Szponar-Regulskiej i dra Ryszarda Nakoniecznego. Były też dwie grupy studentów archeologii z Wrocławia. Ci ostatni przyjadą jeszcze wraz z grupą antropologów w październiku.

Nadzór sprawuje z ramienia Rezerwatu „Stary Halicz” pan Beregowski. Studenci robią dokumentację. W ramach swych praktyk i z zamiłowania. Gdyby trzeba było za to płacić... Lepiej nie myśleć. To byłoby nierealne.

Odbudowa skrzydła klasztorne postępuje żwawo – budynek jest już pod dachem, a mają być jeszcze tynki. Byle zdążyć przed mrozami. Środki na odbudowę klasztoru wyasygnował Senat RP, na odbudowę kościoła – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. „Niech pan koniecznie napisze – mówi pani Wiesława – że na równi z robotnikami pracowali ojcowie franciszkanie. Ojciec Mikołaj Orach, proboszcz halickiej parafii, przyplacił to operacją. Trafił na stół operacyjny prosto z placu budowy”.

Po odbudowie, w budynku klasztorne znajdzie miejsce Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania

Prowadzić je będą ojcowie Franciszkanie.

„Idea Młodzieżowego Centrum Pokoju i Pojednania jest obalanie murów nienawiści i budowanie pomostów miłości i pokoju” – czytamy w deklaracji. Ma to

być zarazem ośrodek duchowy rozwoju młodzieży polskiej ziemi halickiej.

W przyszłym centrum znajdzie swoje miejsce biblioteka z polskim księgozbiorem, sale lekcyjne do prowadzenia



Widok kościoła od podnóża wzgórza

nauki języka polskiego oraz mini muzeum historii zespołu klasztorno-kościelnego, a także ekspozycja znalezisk wydobytých podczas prac wykopaliskowych.



Trwa odbudowa łącznika pomiędzy klasztorem a kościołem

„Co roku będziemy organizować trzydniowe spotkania młodzieży z całą Ukrainą. Chcemy też organizować wczasy dla dzieci – głównie z biedniejszych rodzin polskich” – mówi ojciec Grzegorz.

Po ostatnich ulewach Dniestr niebezpiecznie przybiera

Na niebie ołowiane wrzesniowe chmury. Siedzimy na bardzo skromnie urządzonej plebanii w Haliczu. Już godzinę temu wójt Halicza, po otrzymaniu alarmującego telefonu, wybiegł nad rzekę. Ufni w jego działania

dalej snujemy plany i... wspomnienia.

Pani Wiesława Holik mogłaby obdzielić swoim życiorysem niejedną dziesiątkę osób.

Tak, tak – tych Bobrowskich. Od Józefa Korzeniowskiego.

„Ojciec urodził się w Stanisławowie. Mama – w Odessie. Tam moich dziadków zagnała rewolucja w Rosji.

Choć z kresowej rodziny – tu na Kresy przyjechała stosunkowo niedawno. Z domu Bobrowska. Herbu Jastrzębiec – a jakże.

Początkowo rodzice mieszkali w Stanisławowie na ul. Sapieżyńskiej.

Ja urodziłam się w Stryju. W 1945 roku wyjechaliśmy ze Stryja do Gliwic. Zaraz potem ojciec jako niepewny politycznie trafił na półtora roku do



O. Grzegorz Cymbała i Wiesława Holik

więzienia. Gdy wrócił, mama go nie poznała. Ważył 49 kilogramów. W Stanisławowie ojciec był inżynierem.

Wszyscy, którzy pragną pomóc franciszkanom w przywracaniu dawnej świetności bolszowieckiego sanktuarium, mogą przekazywać dobrowolne ofiary na poniższe konto:

**Klasztor oo. Franciszkanów
Ul. Franciszkańska 2a, 37-700 Przemyśl
Bank Pekao S.A. O o/Przemyśl
dla Euro: 93 12401776 1978 0010 0191 0723
dla PLN: 69 1240 1776 1111 0000 2265 9480
Z dopiskiem: „BOŁSZOWCE”
(Swift: PKOPPLPW) do wpłat z zagranicy**



Barokowa fasad kościoła w Bolszowcach



Z lewej ojciec Mikołaj Orach proboszcz parafii w Haliczu, w środku pani dr inż. arch. Elżbieta Szponar Regulska z Politechniki Śląskiej w Gliwicach ze studentami, z prawej pani Wiesława Holik

Budował mosty na terenie całego województwa. Niektóre z nich stoją do dziś. Był łącznikiem AK. Jako mała dziewczynka pamiętam, że zawsze w przedpokoju stała mała walizeczka. Były w niej ciepła bielizna, skarpety, szczoteczka do zębów. Władza ludowa nas nie lubiła”. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ale o tym później – innym razem.

„To wszystko nieważne – ważne, co tu w Bolszowcach” – mówi pani Wiesława.

Czas wracać. Przejeżdżając przez most w Haliczu, patrzmy na wzbierające czarno-bure wody Dniestr.

**Marcin Romer
Natalia Kostyk zdjęcia**

17 września 1939 roku – agresja Związku Sowieckiego na Polskę

Dzień to tragiczny, przesądzający o możliwości dalszej obrony Rzeczypospolitej, walczącej od trzech tygodni przeciwko przeważającym siłom hitlerowskiej III Rzeszy. Potencjał militarny wojsk Armii Czerwonej jaka tego dnia wkroczyła w granice Polski był jeszcze większy aniżeli armii niemieckiej. Solidarne współdziałanie dwóch największych totalitaryzmów XX wieku – komunizmu i nazizmu sprawiło, że na terenach, zajętych przez obu agresorów na długie lata zapanował terror, kłamstwo i obłuda. Napisano o tym tomy. Dalej prowadzi się badania, wyciągające na światło dzienne co raz to nowe, często szokujące fakty. My oddajemy dziś głos Jackowi Kaczmarskiemu i jego wizji w Balladzie Wrześniowej.

Marcin Romer

Zagadkowa historia

To było jeszcze w sierpniu br. Od naszego stałego czytelnika – pana Kazimierza Świerniaka ze Szczecina, rodem z ziemi drohobyckiej otrzymaliśmy maila:

Przesyłam poniżej list od mojej znajomej z Łodzi Iwony Łaptaszyńskiej o wywiezieniu w 1956 na Sybir uczestników wydarzeń w Poznaniu Czerwcu 1956 – PROSZĘ ROZPOWSZECHNIĆ!!!

Witam!

Miałam pewne wątpliwości, czy zwracać Panu głowę tym tematem, ale ponieważ należy Pan podobnie jak i ja do osób, chłonących jak gąbka wszelkie wieści w jakiś sposób powiązane z Kresami postanowiłam napisać.

Załączam artykuł, który ukazał się w prasie. Wypowiada się w nim krewniak męża, Jan Łaptaszyński, który do 1957 r. mieszkał we Lwowie. Był świadkiem wywiezienia „gdzieś daleko” naszych rodaków po wydarzeniach w Poznaniu.

Tak się zastanawiam, czy nie warto by było rzucić jakieś hasło o tym transporcie w środowiskach kresowych. Może nagle okaże się, że mimo upływu czasu żyją jeszcze jakieś osoby coś wiedzące na ten temat. Może w ten sposób natrafi się na jakiś ślad? Zdaje sobie sprawę, że są więcej niż małe szanse, ale zawsze są. Może warto z tym dotrzeć do środowisk Kresowych? Może ktoś skontaktuje się z dziennikarką, która pociągnie temat dalej..

Serdecznie pozdrawiam
Iwona Łaptaszyńska.

Nawiązaliśmy kontakt z autorką rzeczony artykułu, panią Barbarą Szczepułą – dziennikarką „Dziennika Bałtyckiego” z Gdańska. Otrzymałam pozwolenie na przedruk. Artykuł „Co się stało z młodą blondynem” publikujemy na sąsiedniej stronie.

Może ktoś z naszych czytelników cokolwiek wie o tej sprawie. Jeśli tak, prosimy o kontakt z naszą redakcją lub bezpośrednio z autorką artykułu panią Barbarą Szczepułą.



Spotkanie Ribbentrop-Stalin, Moskwa 23.08.1939 r.



Pierwsze powitanie z Sowietami



Gen. Heinz Guderian i kombrzy Siemion Kriwoszejn odbierają wspólną defiladę Wehrmachtu i Armii Czerwonej



Sowiecki plakat propagandowy. Nasza armia, to armia, która wyzwala robotników - Józef Stalin



Przyjacielska pogawędka

Ballada wrześniowa

JACEK KACZMARSKI

*Długośmy na ten dzień czekali
Z nadzieją niecierpliwą w duszy
Kiedy bez słów towarzyszył Stalin
Na mapie fajką strzałki ruszy*

*Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy
I zanim znikł zagrzmiąły działa
To w bój z szybkością nawałnicy
Armia Czerwona wyruszyła*

*A cóż to za historia nowa?
Zdumiona spyta Europa
Jak to? – To chłopcy Mołotowa
I sojusznicy Ribentropa*

*Zwycięstw się szlak ich serią
znaczył
Sztandar wolności okrył chwałą
Głowami polskich posiadaczy
Brukują Ukrainę całą*

*Pada Podole, w hołdach Wołyn
Lud pieśnią wita ustrój nowy
Płoną majątki i kościoły
I Chrystus z kulą w tyle głowy*

*Nad polem bitwy dłonie wzniosą
We wspólną pieśń, co dech zapiera
Nieprzeliczone dzieci Soso
Niezwyciężony miot Hitlera*

*Już starty z map wersalski
bękart
Już wolny Żyd i Białorusin
Już nigdy więcej polska ręka
Ich do niczego nie przymusi*

*Nową im wolność głosi
„Prawda”
Świat cały wieść obiega w lot
Że jeden odtąd łączy sztandar
Gwiazdę, sierp, Hackenkreuz
i młot*

*Tych dni historia nie zapomni
Gdy stary ląd w zdumieniu
zastygł
I święci będą wam potomni
Po pierwszym wrześniu –
siedemnasty*



Sowiecki plakat propagandowy. Żołnierz Armii Czerwonej dobija Białego Orła



Gen. Guderian w rozmowie z komisarzem politycznym Borowskim na temat linii demarkacyjnej między armiami sowiecką i niemiecką



Stryj. Przekazanie miasta Sowietom



Mapa ostatecznego podziału ziem Polski z 28.08.1939 r. z podpisami Stalina i Ribbentropa



Parada sowieckich i niemieckich żołnierzy w Brześciu Litewskim

Czy uczestników Poznańskiego Czerwca '56 wywożono na Sybir? CO SIĘ STAŁO Z MŁODYM BLONDYNEM?



BARBARA SZCZEPUŁA
b.szczepuła@prasa.gda.pl

Po ukazaniu się tego tekstu zatelefonowałam do mnie pan Jan Łaptaszyński. Powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma ciekawą informację związaną z Czerwcem '56.

Pojechałam do Sopotu.

- W 1956 roku mieszkałam z rodzicami we Lwowie — zaczął, a ja pomyślałam, że zaszła jakaś pomyłka, bo co ma piernik do wiatraka, a Poznań do Lwowa. Okazało się, że nie miałam racji.

Rodzice Jana Łaptaszyńskiego nie wyjechali ze Lwowa do Polski w 1945 roku z powodu... pianina. Mama miała już na nie kupca, był to — jak mówi pan Łaptaszyński — „jeden Rusek”. Sprawa zaczęła się przeciągać i ojca nagle aresztowano. Został wywieziono do łagru w okolicy Swierdłowska. Mama nie zdecydowała się na wyjazd bez męża, postanowiła czekać.

Mijały lata. Starszy syn Ryszard został studentem Politechniki Lwowskiej, młodszy Jan po ukończeniu szkoły zaczął pracować w drukarni. Ojciec wrócił z łagru po śmierci Stalina. Ledwo go poznali.

- Nie — poprawia się pan Łaptaszyński. — To musiało być jeszcze przed śmiercią Stalina, bo doktor Mosing, który leczył ojca, został wezwany do Moskwy do chorego generalissimusa.

- Ale jak to się ma do Poznania '56? — niecierpliwie się, choć postać doktora Mosinga, łącząca samego Stalina z rodziną Łaptaszyńskich ze Lwowa, jest także interesująca.

- Spokojnie. Parząc kawę, pan Łaptaszyński opowiada, jak z kolegami chodził nocami na Cmentarz Łyczakowski, by gonić hieny cmentarne, które okradają polskie kaplice i nagrobki.

- No, dobrze, przechodzę do roku 1956. Pewnego ranka, a było to lato, może wczesna jesień, pani Józia Watyłak, z którą pracowałam w drukarni, przybiegła do pracy zdenerwowana: - Janek, leć na Dworzec Czerniowiecki, tam pociąg z Polakami stoi! — wysapała. Pani Józia mieszkała tuż obok tego dworca. Zwyczaj był taki, że kobiety, zarówno Polki, jak Ukrainki i Rosjanki

Wspólnie z dr. Łukaszem Jastrzębem opublikowałam w „Rejsach” tekst „Oberubek Małkiewicz i jego drużyna”. Doktor Jastrzęb, szukając materiałów do swojej książki „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”, znalazł w IPN dokumenty, dotyczące działalności UB, MO i KBW w Gdańsku. Okazało się, że pod kierunkiem majora Kazimierza Małkiewicza, szefa tutejszego UB, ułożono plan działań na wypadek, gdyby „zaraza” przeniosła się z Poznania na Wybrzeże.

zawsze podchodzili do takich transportów z jedzeniem dla zamkniętych w wagonach nieszczęśliwych, bo znały życie w Kraju Rad.

Janek pobiegł natychmiast. Rzeczywiście, na bocznych stajniach towarowych, otoczone żołnierzami. Nikogo nie przepuszczano, nawet babuszek. W wysoko umieszczonych i zakratowanych okienkach widać było twarze młodych mężczyzn. Nie we wszystkich wagonach byli Polacy, ale z jednego z okien młody blondyn z kręconymi włosami, którego twarz Jan Łaptaszyński ma przed oczami do dziś, wołał: - Jesteśmy Polakami! Jesteśmy Polakami!

- Skąd?! — krzyknął Janek Łaptaszyński.

- Z Po-zna-nia! Z Po-zna-nia!

- Paszół won — wrarknął do Janka żołnierz i szturchnął go kolbą. Janek pobiegł jeszcze po papirosy i usiłował uprosić żołnierza, żeby podał je blondynowi z Poznania. Ale był nieugięty.

Ot i cały incydent, który do dziś nie daje panu Łaptaszyńskiemu spokoju. Wkrótce potem rodzinie Łaptaszyńskich udało się przyjechać do Polski. Mijały lata, skończył się komunizm. Jan Łaptaszyński zaangażował się w odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich i często jeździł w rodzinne strony. Ale o Polakach, wywiezionych z Poznania, niczego nie zdołał się dowiedzieć.

Gdy zbliża się kolejna rocznica poznańskiego Czerwca, wraca dręczące pytanie: - Czy ten blondyn i jego towarzysze niedoli, wrócili do Polski, czy nie?

- Któregoś dnia w latach dziewięćdziesiątych widziałem w telewizji program o poznańskim Czerwcu — kontynuuje pan Łaptaszyński. — Mimochodem wspomniano tam o wywoźce Polaków z Poznania do ZSRR. Napisałem natychmiast list do TVP, ale nigdy nie otrzymałem odpowiedzi. Może pani uda się coś ustalić?

Telefonuję do dra Łukasza Jastrzęba.

- To bardzo interesujący sygnał — entuzjazmuje się. — Oczywiście, że słyszałem o takich wywoźkach, ale nie udało mi się znaleźć żadnego dowodu, żadnego dokumentu ani świadka. Parę lat temu w „Rzeczpospolitej” była na ten temat



Rodzina Łaptaszyńskich. Zdjęcie wykonano we Lwowie na początku lat pięćdziesiątych. Jan Łaptaszyński - pierwszy z prawej

wzmianka w tekście, napisanym przez Węgry Attilę Szalai, byłego I sekretarza Ambasady Węgier w Polsce.

Odnajduję ten tekst pt. „Polacy i Węgrzy w deportacjach”.

„Dokumenty przekazane węgierskiemu rządowi w 1991 roku podczas wizyty Borysa Jelcyna w Budapeszcie mówią o około tysiącu Węgrów, deportowanych za udział w Powstaniu 1956 roku. Oficjalne ONZ-owskie liczby mówią o 203 tysiącach uchodźców, którzy poprosili o azyl w krajach zachodnich. Na około 2,5-3 tysiące ludzi szacuje się ofiary Węgierskiego Października w całym kraju. Prawie 500 skazały na śmierć kapturowe sądy Janosa Kádara w ciągu dwu lat po

stłumieniu walk wolnościowych. Razem niecałe 210 tysięcy. Zabrakło zaś na Węgrzech w tym czasie blisko ćwierć miliona ludzi. Los więc dziesiątek tysięcy obywateli tego kraju jest nawet po czterdziestu latach nieznanym”.

Jeśli nie można doliczyć się tysięcy Węgrów, to możliwe jest także to, że jacyś Polacy zostali wywiezieni do ZSRR w 1956 roku i stuch o nich zaginął.

Na Węgrzech poszukiwania wywiezionych zaczął Peter Ivanyi, któremu pewien lekarz opowiedział o wywoźkach do ZSRR po upadku Powstania '56.

„Na początku nie wierzyłem lekarzowi, mroczne miał wspomnienia, był wtedy młodym chłopcem i to wszystko

brzmiało nieprawdopodobnie — mówi Ivanyi. — Ale tamtej nocy nie mogłem zasnąć. A jeśli to prawda, krążyło mi w głowie, to straszne... Druty kolczaste, mróz, Sybir... Człowiek tyle się naczytał”.

Z jego inicjatywy powstała grupa badawcza DEPORT'56.

„Kluczową postacią okazał się Antal Kulcsar, jeńiec wojenny z II wojny światowej, który 46 lat spędził w różnych łagrach Związku Sowieckiego, a później jeżdżąc z jednego miejsca przymusowego osiedlenia na drugie, przeważnie za Uralem lub dalej na Syberii. W 1958 roku pracował w tartaku nieopodal Krasnojarska. Pojechał po drewno do miejscowości Minusińsk i tam usłyszał język węgierski. Około 2 tysięcy Węgrów żyło tam w strasznych warunkach. Od nich dowiedział się o rewolucji w 1956 roku”.

Ivanyi i jego komitet ustalili, że deportowano Węgrów także do łagrow na Ukrainę i do Kazachstanu. Powrócili na Węgry niewielu, ale wszyscy oni opowiadają o dużej liczbie towarzyszy niedoli. Moskwa milczy. Kijów obiecuje pewne materiały archiwalne.

A co z Polakami?

„Jak się dowiedzieliśmy, niektórzy z tych ludzi, którzy powrócili z deportacji, wspominają również o Polakach — pisze Attila Szalai. — Spotkali ich w łagrach, więzieniach, transportach. Przetrzymany w czasach II wojny światowej — partyzantów, akowców, wysiedlonych. I takich, którzy opowiadali węgierskim powstańcom, że aresztowano i deportowano ich za Poznań...”

Więc jednak jakiś ślad jest. Aż dziw, że nikt bliżej nie zainteresował się tą sprawą. Dr Łukasz Jastrzęb napisał do węgierskiego stowarzyszenia DEPORT'56 list z prośbą o informacje, ale nic nie wskórał.

Od autora:

Może ktoś z naszych Czytelników wie coś na temat Polaków, wywiezionych do ZSRR po poznańskim Czerwcu '56? Czekam na sygnały. Telefon komórkowy +480 502 499 045

źródło: *Dziennik Bałtycki*, 13 lipca 2007 r.

Program stypendialny GAUDE POLONIA

Program stypendialny ministra kultury „Gaude Polonia” przeznaczony jest dla młodych twórców kultury oraz tłumaczy literatury polskiej z krajów Europy Środkowo-wschodniej. Półroczne stypendium ma umożliwić poznanie polskiej współczesnej kultury polskiej oraz doskonalenie warsztatu twórczego pod opieką uznanych polskich twórców oraz instytucji w największych i najważniejszych ośrodkach kultury polskiej. Program służy także budowaniu płaszczyzny zrozumienia i dobrych kontaktów na gruncie współpracy kulturalnej pomiędzy Polską a jej bliskimi sąsiadami.

Kandydaci:

Program stypendialny Gaude Polonia skierowany jest do następujących środowisk twórczych: plastycy, literaci, tłumacze z języka polskiego, muzycy, filmowcy, krytycy sztuki, krytycy literatury, specjaliści zajmujący się ochroną zabytków, muzealnicy.

Dziedziny:

literatura, przekład, nauka o literaturze, muzyka, plastyka, film, ochrona dziedzictwa kulturowego, teatr.

Preferencje:

wiek do 40 lat (w uzasadnionych przypadkach 45 lat), kandydaci winni legitymować się znaczącymi osiągnięciami w swoich dziedzinach twórczości.

Kryteria formalne:

obywatelstwo i miejsce stałego zameldowania na Białorusi, Ukrainie lub innym państwie Europy Środkowo-Wschodniej,

pełne wyższe wykształcenie, znajomość języka polskiego w stopniu, umożliwiającym podstawową komunikację.

Warunki finansowe i organizacyjne:

Stypendysta otrzymuje stypendium miesięczne w wysokości 2.000 (słownie: dwa tysiące) złotych netto. Stypendyście gwarantuje się zakwaterowanie w czasie realizacji stypendium. Stypendysta w czasie realizacji stypendium będzie objęty opieką artystyczną. Stypendium może być realizowane tylko na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Stypendium odbywa się w terminie od 1 lutego do 31 lipca każdego roku. Stypendysta zobowiązany jest do wykupienia ubezpieczenia zdrowotnego i od nieszczęśliwych wypadków obejmującego okres pobytu w Polsce (w kraju pochodzenia lub w Polsce). Stypendysta pokrywa koszty podróży z własnych środków.

Zasady rekrutacji:

ogłoszenie otwartego konkursu w środkach masowego przekazu, wybór najlepszych kandydatów w 3-etapowym procesie selekcji:

I etap - ocena spełniania wymogów formalnych,

II etap - ocena projektów stypendialnych kandydatów,

III etap - rekrutacja końcowa

Wymagane dokumenty:
- wypełniony formularz podania o przyznanie stypendium Gaude Polonia Ministra Kultury RP,

- minimum dwie rekomendacje od profesorów lub instytucji artystycznych, związków twórczych, stowarzyszeń itp. w języku polskim, zawierające następujące informacje:

nazwisko rekomendującego, stanowisko lub pełniona funkcja, instytucja, miasto,

określenie okresu znajomości kandydata, charakter wzajemnych stosunków (nauczyciel - mistrz, pracodawca, inne), osiągnięcia twórcze kandydata, ocena projektu pobytu kandydata w Polsce,

- kopia dyplomu ukończenia studiów wraz z tłumaczeniem na język polski, wykonanym przez tłumacza przysięgłego,

- kserokopie dyplomów, wyróżnień z konkursów, festiwali, kursów, wystaw itp. wraz z tłumaczeniem na język polski,

- kserokopie recenzji wraz z tłumaczeniem na język polski,

- projekt pobytu w Polsce (do 2 stron), omówiony zgodnie z następującymi punktami:

główny cel pobytu, proponowany program i miejsce pobytu, proponowane warsztaty twórcze, znaczenie projektu dla: a/dziedziny reprezentowanej przez kandydata;

b/własnej kariery zawodowej; c/instytucji macierzystej; d/kraju,

- uzasadnienie udziału w programie Gaude Polonia

Zgłoszenia kandydatów:

kandydaci na stypendium Gaude Polonia powinni być zgłaszani za pośrednictwem polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, równocześnie kopie zgłoszeń można wysłać do Narodowego Centrum Kultury:

faksem (+ 48 22) 2 100 104

e-mailem: nck@nck.pl

Terminy zgłoszeń kandydatów:

Termin nadsyłania zgłoszeń (podanie o przyznanie stypendium, listy rekomendacyjne, kopie dyplomów, recenzji itp.) upływa **15 października** każdego roku. Zgłoszenia, nadesłane po upływie tego terminu nie będą rozpatrywane.

Stypendysta sam pokrywa koszty podróży do i z Polski.

PIĘĆ WIEKÓW U BOKU PAPIEŻA

TADEUSZ KURLUS

Szwajcarzy u Papieża – jak, kiedy, dlaczego

Pierwsi żołnierze szwajcarscy pojawili się w posiadłościach Watykanu już w XIV wieku, ale za prawdziwego „ojca” Gwardii, który powołał ją oficjalnie „pod broń i na swoją służbę”, uchodzi papież Juliusz II (1503-1513). Przebywając jako kardynał we Francji, na dworze króla Karola VIII, stykał się tam ze sprowadzonymi z Szwajcarii najemnikami, tworzącymi powołaną w 1496 r. formację zwaną „Compagnie des Cent Gardes du corps du roi Suisses” („Kompania stu królewskich szwajcarskich ochroniarzy”; zwano ich również po prostu „Stu Szwajcarów”), i miał wiele okazji docenić ich przydatność. Gdy zatem w 1503 r. powołano go na Chrystusowego Namiestnika, uznał, że i jemu przydałaby się taka grupa męжных wojowników, dbających o jego bezpieczeństwo. Wysłał więc w 1505 r. do Związku Helweckiego, od dawna już wówczas uchodzącego za ojczyznę



rencję wśród werbowników z Francji. Ale w końcu zamustrował 150, i wkrótce, pod koniec 1505 r., oddział pod wodzą Kaspara von Silenen wyruszył w drogę do Rzymu. Maszerowali w trudnych, zimowych warunkach, Alpy przeszli przez Przełęcz św. Gotharda, potem zatrzymali się na odpoczynek m. in. w Mediolanie, Pawii,

„ACRITER ET FIDELITER. SEMPER” („Dzielni i wierni. Zawsze”).

Duma rodziny i parafii

Niewiele wiemy o najwcześniejszych latach jej trwania u boku papieża. Najwięcej zapisów dotyczy roku, w którym obficie poleła się ich krew. Stało się to 6 maja 1527 r., kiedy niemiecko-hispańskie wojska cesarza Karola V barbarzyńsko zniszczyły i złupiły Rzym (plądrowanie miasta, które przeszło do historii pod nazwą „Sacco di Roma” trwało potem do września) – w walce z najeźdźcami zginęło wtedy aż 147 papieskich żołnierzy. Właśnie na pamiątkę tego wydarzenia, 6 maja każdego roku, nowo rekrutowani żołnierze są uroczystie zaprzysięgani na wierność papieżowi. Wybrano ów dzień także po to, aby przypominał on nowicjusom, iż podpisanie kontraktu oznacza również, że gdyby papieżowi miało grozić niebezpieczeństwo, muszą w jego obronie nawet poświęcić swe życie.



najemników, bitnych i wiernych, swego kamerlinga Petera von Hertensteina, aby sprowadził do Rzymu 200 dzielnych żołnierzy. Zaopatrzył go w list, zaadresowany do władz kantonalnych, w którym napisał m. in. „Ufamy, iż wierność i doświadczenie waszych ludzi w obchodzeniu się z bronią będą odpowiadały naszym oczekiwaniom”, a zakończył go słowami: „To, że wasi obywatele, wybrani spośród wielu innych, będą strzec Apostolskiego Pałacu, przyniesie sławę całemu waszemu narodowi”.

Dzielni i wierni. Zawsze

Kamerlingowi nie udało się jednak znaleźć 200 chętnych, gdyż miał konku-

następnie przekroczyli Apeniny i wreszcie 22 stycznia 1506 r. weszli przez Porta del Popolo do Wiecznego Miasta. Juliusz II już na nich czekał i udzielił im w dawnej bazylice św. Piotra papieskiego błogosławieństwa. Odtąd ta data uchodzi za dzień powstania Gwardii Szwajcarskiej. A zatem minęła 500. rocznica istnienia tej watakańskiej służby wartowniczej, najmniejszej armii świata (obecnie jej stan osobowy – to zaledwie 110 gwardzistów, z pułkownikiem oraz 26 oficerami i podoficerami na czele). Niektórzy twierdzą, że są to najlepiej wyszkoleni komandosi na świecie, każdy zna zasady wschodnich walk wręcz, karate i judo, każdy podpisuje się oburącz pod przyświecającą Gwardii dewizą

włosów, nie wolno mu zapuścić brody, nie ma także mowy, by mógł, na przykład, ozdobić ucho kolczykiem. Spełniając te warunki, ma szansę wejść w skład Gwardii, pod warunkiem, że zgodzi się na pełnienie służby co najmniej przez dwa lata. Jeśli mu się spodoba, może kontrakt przedłużyć, nawet wielokrotnie. Wtedy, po pięciu latach, wolno mu zmienić stan cywilny. Mimo tych rygorów, kandydatów nie brakuje. Cóż, utarło się mówić, że służąc papieżowi, gwardzista może się



legitymować „najlepszą wizytówką z najlepszym adresem”.

Szlakiem przodków

Nie jest to całkiem pewne, ale przyjmuje się, że oryginalne ubiory żołnierzy Gwardii Papieskiej oraz ich niezbyt groźne rekwizyty żołnierskie, halabardy, miecze i szable, zaprojektował wielki rzeźbiarz, malarz i architekt Michał Anioł (1475-1564). Pierwotnie w stroju dominowały dwa kolory, niebieski i złoty, barwy rodziny della Rovere, z której wywodził się Juliusz II, potem Leon X dołączył do nich czerwo-



ny, tak że pospółtu utworzyły się barwy jego macierzystego, florenckiego rodu Medyceuszów.

Oczywiście, okrągły jubileusz istnienia gwardii miał uroczystą oprawę. Główne uroczystości odbyły się w kwietniu i maju 2005 r. Jedną z programowych atrakcji był marsz 80 byłych gwardzistów (członków Stowarzyszenia, liczącego około tysiąca osób) z Bellinzone w kantonie Ticino do Rzymu, a więc tym szlakiem, który przeszli ich antenaci przed pięcioma wiekami. W mającą 723 km trasę wyruszyli 7 kwietnia, po drodze odwiedzili wiele klasztorów i kościołów, i do Rzymu wkroczyli 4 maja, tak jak ich przodkowie przez Porta del Topolo.

Gwardziści na znaczkach

A co w związku z tym w filatelistyce? Poczty Watykanu i Szwajcarii wydały 22 listopada 2005 r. wspólną emisję znaczków, upamiętniającą jubileusz. Są to dwa walory (pokazujemy szwajcarskie): jeden przedstawia oficera oraz dwóch doboszy (armia ma ich tylko tyłu) w tradycyjnym

stroju (do którego należy także używany wyłącznie w czasie większych uroczystości morion, czyli hełm z okapem i grzebieniem), drugi – trzech gwardzistów z kopułą bazyliki św. Piotra w tle. Ukazały się również ozdobne arkusiki zawierające



sześć znaczków (prezentujemy wydanie watykańskie), z których jeden pokazuje także podobiznę założyciela Gwardii, papieża Juliusza II.

Ale gwardzistów spotkamy także na wcześniejszych znaczkach watykańskich. Pierwsza emisja (liczy 6 znaczków) ukazała się w 1956 r., z okazji obchodów



400. rocznicy gwardii. Nawiasem mówiąc, to polonik, bo serię zaprojektowała polska malarka i graficzka Kazimiera Dąbrowska (1890-1972; przebywała w Rzymie od 1936 r. i ma na swym koncie ogółem 105 znaczków – kiedyś napiszemy o niej



więcej). Następna seria pochodzi z 1997 r., ukazała się w cyklu „Europa”. Są to dwa znaczki z gwardzistami w pełnym rynsztunku, umieszczone w arkusiku, w którym są przedzielone przywieszkami z oficjalną flagą Gwardii (nie jest ona stała, wraz z nowym pontyfikatem zmienia się na niej herb papieski) oraz kunsztownym hełmie w zbliżeniu.

Dodajmy jeszcze, że patronem Gwardii Szwajcarskiej jest św. Sebastian.

O dzikiej muzyce, grającej w rozległych pól bezkresie, czyli o stepie ukraińskim

(dokończenie z numerów poprzednich)



MAGDALENA BRONIAREK

Kolory słońca i księżyca

Tak zaprojektowany krajobraz przywołuje skojarzenia z romantyczną poezją Północy, czyli „wprowadzonym przez francuską pisarkę i krytyka literackiego A. L. G. de Stael w dziele „O literaturze rozpatrywanej w związkach z instytucjami społecznymi” (1800) rozróżnieniu dwu przeciwstawnych typów literatury europejskiej, związanych z właściwościami klimatu i charakteru ludów Południa i Północy”. Zgodnie z estetyką tak pojmowanej Północy w krajobraz *Marii* wpisana jest dzika i groźna przyroda, kolorystyka nocy, mroku i posępności, a także głębokie emocje, nacechowane żalem, smutkiem i melancholią. Krajobraz stepu, stworzony przez Malczewskiego, nosi w sobie wszelkie znamiona pejzażu mentalnego, którego cechą nadrzędną w tym wypadku jest wszechogarniający smutek. Echo tego smutku można odnaleźć we fragmentach „*Beniowskiego*”, które wyraźnie nawiązują do utworu Malczewskiego, nie uderzając jednak w tak przejmująco pesymistyczne tony.

U Słowackiego natomiast pojawia się metaforyka czerwieni wschodzącego słońca, która zarówno w „*Żmii*”, jak i w „*Beniowskim*” przywołuje skojarzenia krwi, pożogi i zniszczenia. Czerwień porannego słońca ożywia „*martwe stepy*”, burzany oblane falą świtu „*pałą się*” złotem, ale ta sama czerwień odsyła na drugi biegun skojarzeń, do niszczących płomieni ognia, do rozlanej krwi niewinnych i bezbronych. W „*Beniowskim*” czytamy o mogiłnym podłożu, które wydaje się być krwią i płomieniem, o prochu ziemi, nabrzmiałej tatarską posoką i o zawieszonym na niebie złotym słońcu, polyskującym niczym „*krwawa tarcza*”.

Podobne konotacje wywołuje malowniczy obraz zachodzącego nad stepem słońca u Olizarowskiego:

*Słońce zlało z wysokości
I na stepie do pól siadło,*

by po chwili rozniecić wśród ogromu traw pożar z własnych promieni.

*Takie stepu uśmiechnienie
O zachodzie,*

słońce zmęczone dniem, odchodzi, zabierając ze sobą nikły już blask promieni, natomiast pozostawia rozlaną na niebie czerwień, którą poeta określa następująco: *Krew została na talerzu
Chmur, krew słońca, jak krew wojny (...)*

W poetyckich opisach stepu, zawartych w poezjach Olizarowskiego, pojawia się również osobliwa metaforyka złota. Wśród ciemnej nocy otulającej step, złotem rozbliska księżyc. Poeta poddał to nocne medium zabiegowi personifikacji i oryginalnie ubrał w słowa, budując następujący opis:

*Puklerz złoty krwią obłany,
Miesiąc w stepie wykopany,*

*Zawieszony na niebiosach,
Rósł po złotych w górę włosach; (...)*

*I niósł w górę wielkie skarby (...)
Ubrał chmurę, i wszedł w chmurę.*

Takie obrazowanie nocy, spowijającej step, umiejscawia się na przeciwległym biegunie w stosunku do złowieszczonego obrazu zmroku w „*Marii*” Malczewskiego. Tutaj pejzaż wieczoru emanuje pięknem, zachwyca, daleki jest od wywoływania lęku i budowania nastroju grozy. *Gwiazdy płoną, ziemię głuszają,
Kragle rosy z chmur się kruszą,
I ściekają na ziół lice.*

W symboliczne przywołania obfitują również kolory. Dominujące w pejzażu „*Marii*” mrok i ciemność budują uczucie niepewności, tajemniczości i strachu. Step wykreowany przez Malczewskiego staje się kolebką wszelkiego zła, miejscem, gdzie rządzą siły nieczyste, przestrzenią, po której błąka się rozpacz.

Stepowe barwy

Paleta stepowych barw nie byłaby kompletna bez zieleni, stanowiącej synonim roślinności. Szmaragdy i seledyny uchodzą za ekwiwalenty niezliczonej masy ziół, kwiatów, krzewów i krzewinek. Możemy o nich przeczytać u Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego. Dominujący motyw nocy w przywoływanych utworach nie pozwala na przejście zieleni w lazur błękitu nieba, zabieg ten klóciłby się ponadto z pesymistyczną wymową przeważającej liczby tekstów. Fakt ten nie zniechęca jednak Tomasza Augusta Olizarowskiego, który, snując sielski i niezwykle malowniczy obraz stepu, umiejscawia księżyc właśnie wśród lazuru:

*Potem miesiąc wstał (...)
Wylazł z stepu w lazuru
Kąpiel niebios (...)*

Jest to jednak jeden z nielicznych przykładów. W przeważającej większości dobór barw sprzężony jest z symboliczną wymową krajobrazu. Lęk i strach zostają wyostrzone szarościami, granatami a nade-

dają na mogiłach i pełnią warty honorowe wśród szczątków tych, którzy zasnęli wiecznym snem.

*(...) przyjdź na kurhan mój z psem
i sokolem!*

*(...) Niech sokół czarnem krzyż obleci
kotem.*

Są także ptaki, utożsamiane z siłami nieczystymi, które błąkają się wśród stepu:

*(...) na niebie łopocą
Kruki, jak stada posępne szatanów”.*

Obecność kruków w miejscu, gdzie panoszy się śmierć i zagłada, jest całkowicie uzasadniona. Zgodnie z tradycją i legendami, są to ptaki złej wróżby, przynoszą zarazę i nieszczęścia. Źródłem takiego myślenia może być fakt, iż „*kruki są nieodłącznymi towarzyszami wojska na froncie, za którym wędrują w oczekiwaniu uczy z ludzkich trupów.*”

Płactwo jest także ucieleśnieniem wolności i swobody. Cechy te są przypisywane zwłaszcza żurawiom, jako ptakom wędrownym, które zamieszkują przestrzeń stepu jedynie chwilowo, nie są z nim do-

„Cicho i martwo tu jak w pierwszym dniu stworzenia i tylko orzeł szubujący pod chmurami budzi cię w dumaniu i daje znać, że tu coś żyje. (...) w polach elizejskich (...) musi być taka cisza, i taki spokój olimpijski. (...) Wszędzie roją się pszczoły, chrząszcze (...). Nad kwiatami zaś śpiewają w błękitie skowronki, może jedyne śpiewaki stepu (...). Tęskno i smutno, ale te miliony kwiatów i ta błoga cisza mają potężny urok...”

Pejzaż ten jest odbiciem uczuć podmiotu lirycznego, przez pryzmat jego doznań stworzony został obraz urzekającego ciszą stepu. Wizja ta oparta jest na wyolbrzymionych wręcz doznaniach słuchowych, które zajmują miejsce intensywnych i ciepłych barw a także wyrazistych kształtów, charakteryzujących step w dwóch pierwszych strofach mickiewicza-sonetu. Zwrot w kierunku ciszy i uspokojenia podyktowany jest zapewne faktem zapadania zmierzchu; świat zewnętrzny traci swą wyrazistość, kształty rozpluwają i rozmazują się, stają się natomiast coraz bardziej słyszalne. Wyczuwane niemal w sposób hiperboliczny ucho podmiotu lirycznego słyszy dźwięki „*ciągnących żurawi*”, rozpoznaje „*kołysanie motyla na trawie i w słuchuje się w szelest ziół poruszanych śliską piersią węża*”. Cisza przesuwa się na plan pierwszy. Uśpiony krajobraz stepu odchodzi z cień, a do głosu dochodzą wewnętrzne przeżycia bohatera lirycznego. Bezgraniczna cisza stepu sprzężona jest bowiem „*z poczuciem osamotnienia i tęsknoty bohatera za opuszczonym krajem*”.



Chocim

wszystko czernią, szarość pojawia się również w momentach niepewności. Widmo potyczek zbrojnych obrazuje czerwień, a fragmenty, w których poeci podkreślają piękno ojczyźnej ziemi, emanują ciepłymi i spokojnymi kolorami.

Zwierzęta i ptaki

Symboliczność przywołań nie omija także świata zwierzęcego. Przedstawiciele ukraińskiej fauny zostają podniesieni do rangi władców, rządzących ziemią stepów. Ziemia ta jest naturalnym środowiskiem życia niezliczonej rzeszy ptactwa, zwierzęny i gadów. Ich dzika natura koresponduje z dzikością i tajemniczością przestrzeni stepu. Drapieżność i okrucieństwo, wpisane w charakter zwierzęny są rozgrzeszane i usprawiedliwiane, bo są oczywistością w przestrzeni zdominowanej przez zło.

W utworach poetyckich ptactwo stepowe zostaje poddane zabiegowi personifikacji, co wpływa na nawarstwianie się znaczeń metaforycznych i symbolicznych.

Słowacki utożsamia niektóre gatunki ptactwa z wartownikami stojącymi wiernie na straży: *A drop na straży — albo sęp bezpiórny;
Podobni z dala do rzymskich orszaków
Koło chorągwi albo koło urny
Gdzie smętne wodza popioły złożone:
Odprowadzające straż i zamyślenie.*

Mają więc ptaki łączność ze światem pozaziemskim, pilnują prochów zmarłych żołnierzy i wodzów, postępując zgodnie z kodeksem rycerskim i etycznym. Potrafią przełamać granicę życia i śmierci i zachować kontakt z tymi, którzy odeszli. Drapieżniki, zwłaszcza orły i sokoły, są najlepszymi strażnikami; to one przysia-

końca sprzężone, nie utożsamiają się z atmosferą panującego wszędzie smutku —

(...) pójde w step Bojana,

Gdzie mi śpiewają kwiaty i żurawie.

Posiadają również zdolność przekazywania wieści i tajemnic, jak czarna ptaszynka z „*Marii*” Malczewskiego, która „każdego wita, krąży, zagłada i przekazuje tajemnice kozakowi”, która jest posłańcem, przynoszącym jedynie złe wieści, bo wśród powodzi burzanów krąży tylko smutek i tragedia.

Malczewski w swojej powieści poetyckiej przywołuje także wilki, które szczególnie upodobały sobie „*(...) bezdnie i głębokie jary, Gdzie się lubią ukrywać, Gdzie się lubią ukrywać,*” podobnie do Tatarów. Instynkty zwierzęce są zatem skolegane z podstępny charakterem dzikich i nieujarzmionych wojsk tatarskich i kozackich.

Nisko, wśród gąszczu traw przemieszczają się bezgłogie gady, zza kurhanów syczą żmije, jakby chciały obronić swym jademych, których prochy tam spoczywają.

Zwierzęta są zatem istotami uprzywilejowanymi. Nieujarzmiona przyroda stepu jest naturalnym środowiskiem ich życia, przestrzenią rodzimą.

Dźwięki i...cisza

Istnieją dwie zasadnicze liryczne interpretacje krajobrazu stepowego, którym towarzyszą dopełniające wizję dźwięki, również o charakterze metaforycznym.

Ilustrację pierwszego typu kreacji stanowi „*Stepy akernańskie*” Adama Mickiewicza. O krajobrazie stepu, widzianego oczami podmiotu lirycznego u Mickiewicza czytamy:

W powieści poetyckiej Malczewskiego cisza jest odgłosem dominującym. Przybiera wprawdzie liczne odcienie, ale jej wydźwięk jest jednakowo pesymistyczny i złowieszczy.

(...) na obszernych polach rozległe milczenie,

przyroda stepu niejako wstrzymuje oddech, zastraszona przez siły nieczyste, które tu władają. Jednak ta martwość ukraińskich pól wystrza się i dodaje tragizmu pojedynczym dźwiękom, które przełamują jej szczelne granice. Brzmienie końskich kopyt roznosi się echem aż po horyzont stepu, napawa lękiem, budzi niepewność. Spod ziemi dochodzą jęki i westchnienia tych, którzy zakończyli swój żywot wśród bezkresu pól. Dźwięki, wydobywające się z mogił, wzbogacone słowami układanymi przez wiatr, tworzą wspólnie niepowtarzalną muzykę, dziką melodię, potęgującą nieokreślony klimat stepu. W nastrój ten wpisany jest również smętny ton ukraińskich dum, które legną się w sercach wędrujących przez step lirników. „Pieśni te wywodzące się z ukraińskiej poezji ludowej powstawały zwłaszcza w XVII wieku, a ich tematem stały się liczne wojny prowadzone przez Kozaków z Turkami, Tatarami i Polakami pod wodzą atamanów: Chmielnickiego, Bohuna czy Mazepę. Romantyzm upodobał

sobie formę pokrewną, tzw. dumkę, czyli tęskną pieśń o charakterze elegijnym, którą z największym powodzeniem uprawiał J. B. Zaleski”.

Hegemonia wśród obszarów stepowych z całą pewnością należy się przyrodzie. Jednostka ludzka jest tu jedynie pionkiem, marionetką w wielkiej grze, która toczy się o przetrwanie wśród dzikiej i nieujarzmionej natury.

Jedynie człowiek, który „swoje członki wędził na stepowym wietrze”, syn ukraińskiej ziemi — Kozak potrafił żyć z nią w zgodzie. Dla niego step jest ucieleśnieniem nieujarzmionego, kozackiego ducha, zna wszystkie jego tajemnice i ścieżki.

A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.

(...) Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

Kozak, król stepowej pustyni, ma zdolność wtapienia się w jej krajobraz, zespała się z nim. Tylko on zna i potrafi radzić sobie z wszystkimi niebezpieczeństwami, czyhającymi na stepie, on jednoczy się z wiatrem. Nie ranią go kolczaste burzany, przed nim rozstępują się trawy. Przemyka przez stepowe zakorzenia na swym rumaku, z którym łączy go niebywały związek dusz. Kozak, jako postać z natury dzika i nieujarzmiona, doskonale zespała się z dziką ukraińską przyrodą. Step jest dla niego miejscem, które dodaje mu sił, motywuje do działania, jest też azylem i schronieniem.

Wernyhora

W symboliczny krajobraz stepu wpisana jest jeszcze jedna postać, trwale związana z folklorem ukraińskim, tajemnicza i pełna nieomówień — postać Wernyhory.

Legenda o Wernyhorze przeszła w swoim rozwoju kilka faz. Przypisywano mu nadprzyrodzone siły bohaterskie, nazywano nieśmiertelnym rycerzem, to znów określano mianem kozaka, obdarzonego darem poetyckim i proroczym. Fazy te zapisane są w pamięci ludu ukraińskiego, ale obce polskim twórcom, którzy stworzyli polską tradycję Wernyhory. Według nich miał być Wernyhora „kozakiem z okresu koliszczyzny, apostołem zbratania Ukrainy z Polską, a jego prorocтва dotyczyć miały przyszłości Polski”.

Wokół ukraińskiego wieszczka nagromadziło się wiele legend. Jedni przypisywali mu cechy niemalże świętego, inni zarzucali bratobójstwo czy matkobójstwo. Z pewnością jednak jest Wernyhora postacią głęboko zakorzenioną w ukraińskim folklorze. Pojawia się wśród stepowej pustyni, by wygłosić swe prorocтва i po chwili zniknąć w bezkresie, oddalając się na swym białym rumaku.

Słowacki podjął się przekazania historii Wernyhory w pieśni VI „*Beniowskiego*”. Początkowo poznajemy go jako ukraińskiego dziada, limika, później ujawnia się jego podwójna natura — człowieka i ducha. Wernyhora jawi się tutaj jako „rzecznik pokoju i zwolennik Polaków, uosabia ducha Ukrainy, pojawia się niespodziewanie, również tajemniczo znika.”

Koloryt lokalny Kresów Wschodnich sprzyja realizacji zasadniczych założeń literatury okresu romantyzmu. Wielka, nieokreślona przyroda i „liczne naleciałości egzotyczne zaspokajały postulaty egzotyzy, a bogata folklorystyka sprzyjała odrodzeniu ducha narodowego”.

Nasyconie poszczególnych elementów krajobrazu stepowego znaczeniami metaforycznymi jest w znacznym stopniu jednakowe u wszystkich twórców, za fascynowanych pięknem ukraińskiej ziemi. Dopiero całościowe wizje Ukrainy i jej kolorytu lokalnego kreowane są odmiennie ze szczególnym naciskiem bądź to na tragizm tych ziem, bądź też na ich sielski wymiar.



SZYMON KAZIMIERSKI

„Jedzie UNRRA na rowerze marmoladę w kuble wiezie, a ludziska się radują, że se chlebek posmarują”.

Niemiecka marmolada

Marmoladę doniosłem do domu szczęśliwie, ale tam spotkało mnie porażające zaskoczenie. Matka, której w zachwycie pokazałem swoją zdobycz, wydarła się na mnie, jak syrena okrętowa i tak wrzeszcząc i wypychając mnie z domu kazała mi natychmiast wyrzucić to niemieckie cholerstwo, tylko dlatego pozostawione przez nich, bo zatrute. Matka mogła mieć rację. Nauczono mnie, że na Niemców zawsze trzeba bardzo uważać, że nie można Niemcom ufać, że po Niemcach należy się spodziewać każdego świństwa.

CIOTKA U.N.R.R.A.

Swoją pierwszą marmoladę znalazłem na opuszczonych przez Wehrmacht niemieckich okopach. Była, jak wszystkie niemieckie marmolady, opakowana w drewnianą skrzynkę, zbitą z cienkich deszczulek i owinięta wewnątrz skrzynki woskowanym papierem. Na wierzchu skrzynki było widać pozostałość etykiety, gdzie stopy kolorowych owoców: jabłek, gruszek, śliwek i winogron obiecywały niebiańskie smaki, jakie oczekiwały na konsumenta. Tak naprawdę, marmolada robiona była z buraków z dodatkami jakiejś melasy, sacharyny i czegoś tam jeszcze, ale mnie to nie przeszkadzało. Pędziłem do domu, unosząc ciężką skrzynkę, czujnie rozglądając się dokoła, czy nie wypatrzę kogoś, chcącego mi marmoladę odebrać.

czekała do jakiegoś lepszego czasu. Wyrzucić tyle dobrej marmolady, choćby nawet zatrutej?!- To mi się w głowie nie chciało pomieścić!

Jeszcze te samej nocy zakradłem się do komórki z łyżką i latarką. I nie uwierzcie! Nie otrulem się!

Dziwna logika, która kierowała moim postępowaniem, brała się niewątpliwie z okupacyjnego zagłodzenia każdego z nas, które, choć może nie śmiertelne, było jednak czymś bardzo realnym i dokuczliwym. U dzieciaków pomnażało się to



Często tak zagłodzeni więźniowie nie zdawali sobie sprawy z tego, że nie powinni jeść od razu aż tyle i jedząc – umierali

Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy.

Europa i wiele jeszcze innych części świata były już tak zniszczone trwającą od paru lat wojną, że każdy, kto miał wystarczająco bujną wyobraźnię, już teraz mógł sobie wyobrazić końcowe zniszczenia wojenne i ogromne problemy, jakie będą one niosły ze sobą po zakończeniu wojny. Ktoś, kto tak myślał, nie rozczarował się. Miasta były zbombardowane, wsie – wysiedlone, spalone i zaminowane, koleje – wysadzone w powietrze, a mosty –



Ciotka UNRRA przysłała krowy

doraźną pomoc żywnościową dla głodujących, ale też rozdawnictwo inwentarza (konie, krowy, owce) dla ludności wiejskiej oraz przydzielanie ośrodkom miejskim środków transportu. Były to samochody (najczęściej ciężarowe), parowozy, statki morskie i rzeczne. UNRRA organizowała i finansowała opiekę nad ludnością

tego wojennego świętego Mikołaja. Unra stawała się w naszych myślach konkretną kobietą, nie organizacją, czy instytucją. Na każdej paczce wyraźnie widać było napisane UNRRA. – Jedzie Unrra na rowerze... - śpiewali ludzie.

Każdy od razu widział, że były to paczki amerykańskie. Kompletnie inne,



Wojsko amerykańskie wchodzi do obozu w Buchenwaldzie

Niemcy na pewno minowali wszystko, co się dało i nie jeden, nawet starszy ode mnie chłopak, nie mający dość rozważli, za to cierpiący na nadmiar odwagi, obywał się już bez ręki, kuśtykał na drewnianych szczydlach, albo zgoła wylegiwał się, poskładany z kawałków, na miejscowym cmentarzu. Słyszało się, że Niemcy zatruli pozostawianą przez siebie żywność, ale wiadomości takie różnie były komentowane. Byli tacy, którzy twierdzili, że to lipa, a stary Oleksiewicz umarł nie po zatrutej niemieckiej wódce, a od złe zrobionego bimbura na karbidzie.

Marmolada ciążyła mi w rękach. Naprawdę, nie wiedziałem, co powinienem zrobić, więc na wszelki wypadek schowałem ją w naszej komórce, żeby

dodatkowo ochotę na coś słodkiego. Warto więc było ryzykować dla tej marmolady, bo wtedy nie wyobrażałem sobie niczego bardziej słodkiego, niż taka właśnie, sztuczna niemiecka marmolada. Nikt by mnie wtedy nie przekonał, że gdzieś na świecie są rzeczy tak słodkie i tak smaczne, że czarna buraczana marmolada na melasie jest przy nich zwykłym śmieciem.

Powołanie UNRRY

Wojna miała się ku końcowi. Jednak, dopóki jeszcze trwała, nic nie wiedzieliśmy o tym, że już 9 listopada 1943 powstała w Waszyngtonie organizacja o nazwie United Nations Relief and Rehabilitation Administration, czyli skrótowo U.N.R.R.A.,



Polskie dzieci z paczką UNRRY. To nie jest paczka żywnościowa. Znajduje się w niej tak zwany „małpi tłuszcz”, czyli środek zastępujący mydło

zarwane. Setki tysięcy wywiezionych błąkało się po Europie bez nadziei na powrót do domu, nie było pracy, nie było co jeść. Tuż za wojną postępowała jej nieodrodna siostrzyca – epidemia. Pomimo odzyskanej wolności, ludzie nadal umierali jak muchy.

Zakres pomocy

Gdyby wtedy nie było UNRRY, liczba ofiar wojny wzrosłaby, pomimo formalnego pokoju, o następne kilkanaście milionów. Ale UNRRA już wtedy była i działała. Powołana została do udzielania natychmiastowej pomocy krajom najbardziej zniszczonym przez wojnę. Pomoc obejmowała praktycznie cały zakres prac, potrzebnych do odtworzenia gospodarki zniszczonego państwa. Obejmowała

wysiedloną, organizowała doraźną i długofalową opiekę dla osób, które przeżyły obozy koncentracyjne, zajmowała się profilaktyką zdrowotną, szczepieniami, dożywianiem dzieci...

Potężna gospodarka amerykańska pompowała w UNRRĘ niesamowite ilości towarów i pieniędzy. UNRRA na całą swoją działalność wydała 1,7 miliarda dolarów. Na Polskę przypadło z tego 453000. Od razu proszę zrobić poprawkę na ówczesny kurs dolara. Cyfry podają ilość tamtych dolarów, nie obecnych.

Mało mnie obchodziły parowozy, czy samochody ciężarowe. Myśmy dostawali paczki unrowskie i, uwierzyć mi Państwo, były to paczki zaczarowane. Coraz bardziej wierzyło się w jakąś prawdziwą ciotkę Unrrę z Ameryki, przysyłającą prezenty,

niż wszystko, co widziało się dotychczas. Pudło paczki było mocne, szczelne i pokryte „mydłem”. Tak się na to mówiło, ale chyba była to jakaś parafina, zapewniająca paczce wodoodporność.

Paczki UNRRY i konserwy mięsne

Nikt nie wiedział, co znajduje się w paczce. Dopiero po jej otwarciu można się było przekonać, co zawierała. Wiadomo, że, ku rozpacz naszych miłośników Zachodu, paczki nigdy nie zawierały Whisky, ani innych alkoholi. Papierosy się trafiały. Najczęściej „Camel” i „Pall Mall”. Podobno, co 25 paczka zawierała papierosy. Czasami, szczególnie papierosy „Pall Mall”, pakowane były nie w pudełkach, a w zalutowanych puszkach po 60 papierosów każda! Już takie pakowanie



Więźniowie Buchenwaldu. To dla nich była UNRRA

wydawało się wszystkim niesłychaną ekstrawagancją bogatych Amerykanów.

Paczki w swojej zasadzie były paczkami żywnościowymi i takie produkty w nich przeważały. Były tam najczęściej różnego kształtu i rozmiaru metalowe puszkki, ale i pudełka, i trudne do opisania,

nawet przyłgnęła do tej konserwy jej rosyjska nazwa (odpowiednik serbochorwackiej Kobasicy), ale konserwy robiono w Ameryce i do Europy przywoziły ją alianckie statki. Amerykańska tuszonka to duża, szeroka puszkka, którą, jeśli już otworzyłeś, nie mogłeś odstawić

jak bardzo dziecko zdziaczało przez tę wojnę. Po spróbowaniu Neski już wiedziałem, że na całe życie będzie ona moim ulubionym napojem. I naprawdę tak się stało.

Przygoda z masłem orzechowym

Było jeszcze orzechowe masło. Słodkie, lepkie, utworzone z orzeszków ziemnych wspaniale pachnące mazidło do chleba. Ale myśmy jedli je od razu. Łyżką! Wszyscy tak robili. I my, i nasi sąsiedzi. Dorośli i dzieci. Tuż koło nas mieszkał starszy pan, Nowak, który otrzymywał paczki UNRRY z racji swej pracy w urzędzie pocztowym. Pewnego razu stało się u Nowaków okropne nieszczęście. Pan Nowak dostał ataku, biegł po podwórku, wydając jakieś przerażające świsty, dusił się, siniał. Pani Nowakowa krzyczała przeraźliwie, płakała, trzęsła swoim umiarkowanym mężem i wzywała na pomoc Matkę Boską.

Matka Boska pomogła i panu Nowakowi jak nagle atak się zaczął, tak nagle się skończył. Już dużo spokojniejszy pan Nowak, lekko tylko trzymający się za usta

położył mi na ręce wielką pakę orzechowego masła, odwrócił się i poszedł do domu. Długo stałem tam, oniemiały i nieruchomy, zamieniony w słup soli. Coś takiego? Tyle masła? Mnie? — ZA CO?

Kto cierpliwie poczeka, na pewno doczeka się wyjaśnienia. Tak było i ze

Po tak okropnym doświadczeniu, pan Nowak postanowił nie ryzykować następnego incydentu i dlatego właśnie zostałem obdarowany. Amerykanie nie zdawali sobie zapewne sprawy, co za niezwykle zdarzenia spowodują ich paczki w Polsce, ale nie tylko w Polsce.



UNRRA dożywiła też dzieci niemieckie

niezwykle, kolorowe pojemniki. Ciotka Unrra miała swoje dziwne i zaskakujące fanaberie. I tak, duża, okrągła puszkka intrygowała dziwnym i trochę strasznym, ale jednak zrozumiałym napisem — „Krowawa kobasica”. Gdy ktoś zdobył się na odwagę i puszkę otworzył, znajdował w niej wspaniałą kaszankę, ale dla kogo ta kaszanka była przeznaczona? Dla

nie wyjedzonej do samego, blaszanego, dna. Z tuszonką konkurował bekon. Wysoka, kanciasta puszkka, otwierana specjalnym kluczykiem nawijającym na siebie wążutki blaszany pasek.

W środku był wspaniały boczek, no — taki bekon, już pocięty w delikatne plasterki! Garściami by go jeść! Były ryby w oleju, ser Cheddar, o kolorze POMA-



Żeby nie chorować, każdy musiał wypić łychę wstrętnego tranu

Jugosławii? Ta „Kobasica” strasznie zalaływała Bałkanami.

Puszkki „Horse meat” i biały konik na zielonym polu mówiły same za siebie. Konina. Wspaniała w smaku. Już przygotowana. Tylko podgrzać — i na talerz! Niektórzy oburzali się i zarzekali, że tego do ust nie wezmą. Może? Palantów zawsze było pełno, nawet w tamtych czasach. Konina mu nie pasowała, a w domu, gdy nikt nie widział, żarł gnojek z głodu świnię, zdechłą na czerwonkę...

W paczkach konina trafiała się tylko okazjonalnie. Najwięcej było wieprzowiny. I to jakiej! Węc, przede wszystkim słynna na cały świat „tuszonka”, która wcale nie była konserwą rosyjską, tylko amerykańską. Całe ruskie wojsko ją jadło, to fakt,

RAŃCZOWYM! Mleko skondensowane i mleko w proszku. Masła tylko Amerykanie nie umieli robić. Solili je tak okropnie, że właściwie nie nadawało się do jedzenia. Były marmoladki! Teraz dopiero zobaczyłem, że ta moja, niemiecka, to jednak był śmieć. Była czekolada i czarna kawa Nesca. Czekolady nie lubiłem. Nigdy przedtem nie miałem jej w ustach. Wydawała mi się za twarda i za gorzka. Matka, gdy zobaczyła, że wypływam czekoladę, rozplakała się i nie dawała się uspokoić. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego tak płacze? Czym mogłem ją tak obrazić? Wypłułem przecież nie na podłogę, a grzecznie, na rękę i do śmieci.

Nie przyszło mi do głowy, że moje zachowanie mogło jej nagle uświadomić,



Spalona Warszawa dostała piętrowe autobusy z Anglii. Z Plymouth, nie z Londynu, jak mówili warszawiacy

Paczki UNRRY szły chyba do wszystkich państw Europy.

Maszynka do robienia ...baniek mydlanych!

W paczkach były też prezenty. Bardzo różne. Pożyteczne w naszym rozumieniu i takie, nie za bardzo pożyteczne. Na przykład, tekstylne buty dla dzieci. Coś w rodzaju późniejszych tramppek. Wtedy zwane demokratkami. Bardzo pożyteczne, choć trochę niebezpieczne w chodzeniu, bo wszystkie dzieciaki przeżywały idącego w takich butach obelżywą rymowankę: - „Z przodu lata, z tyłu lata, tak wygląda demokrata”.

Czasami trafiała się w paczce dziwna maszynka. Wyrzucało się ją, bo nikt nie wiedział, do czego mogłaby służyć. Ludzie umieli wtedy po rusku i po niemiecku, ale angielski był językiem tajemniczym i nikt nie znał tego dziwnego języka. Na opakowaniu maszynki coś pisało. Na obrazku wdziało się uśmiechnięte dzieci. Maszynka

Amerykański Studebaker, ukochana przez warszawiaków ciężarówka pieszczołliwie nazywana „Dżems”. Tutaj jako autobus miejski



Ten żołnierz leżący w szpitalu dostał paczkę UNRRY. Na tą okazję przyczepił do koszuli wszystkie swoje odznaczenia. Polskie i ruskie. Leży sobie, pali „Camela”, a w paczce — cuda!

mną, a sprawa dotyczyła pana Nowaka i orzechowego masła. No więc, było tak. Pan Nowak otrzymał w pracy paczkę, a w niej wielkie pudło orzechowego masła.



Angielska ciężarówka Bedford

Nabrał pełną łychę masła, włożył do ust i ...nastąpiła katastrofa. Masło skleiło panu Nowakowi protezy zębów, oderwało je od podłoża, ustawiając wszystko w takim położeniu, że biedny pan Nowak zaczął się dusić. Niewiele, podobno, brakowało.

musiała być jakąś zabawką, ale jaką? Dopiero po wielu, wielu latach zobaczyłem taką maszynkę podczas działania. Na jakimś kolorowym filmie amerykańskim maszynka robiła ...bańki mydlane. Tysiące baniek mydlanych. Całe chmury kolorowych mydlanych baniek.

- O, mój Boże! - pomyślałem wtedy. — Oni usiłowali nas rozbawić, nie wiedząc, jak bardzo ponurymi dziećmi byliśmy. Nie poznaliśmy się na ich geście. Myślę, że nawet gdybyśmy umieli przeczytać instrukcję, uważalibyśmy, że przysyłanie nam takiej zabawki, to zwracanie głowy.

I gdy to napisałem, może dla jakiejś nauki, może za karę, dopiero teraz, po dziesiątkach lat wracając do mnie wspomnienia tamtych smaków, zapachów, kolorów, jak wspomnienia jedynych w życiu szczęśliwych wakacji.

I żał teraz tych kolorowych baniek mydlanych...



Zaświadczenie do odebrania konia z UNRRY



Parowozy „Liberation”. DOKP Wrocław otrzymała 30 takich parowozów

Kaplica Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu – symbolem chwały oręża polskiego

JURIJ SMIRNOW

Zbliżał się jubileusz – 250-lecie odświeżony wiedeńskiej. W 1930 roku Ojcowie Zmartwychwstańcy i Stowarzyszenie Kościoła Kahlenberskiego postanowili kontynuować prace ozdobnicze historycznej kaplicy i doprowadzić jej wygląd do stanu, godnego tego szczególnego miejsca. Po śmierci, w roku 1906, założyciela Stowarzyszenia, Piusa Twardowskiego, na prezesa wybrano jego syna, ministra Juliusza Twardowskiego. J. Twardowski często odwiedzał Lwów, gdzie mieszkali jego krewni: rodzony brat – wybitny polski filozof, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Kazimierz Twardowski i kuzyn, metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego ks. abp Bolesław Twardowski. Dzieła J.H. Rosena w Katedrze Ormiańskiej i kaplicy Seminarium Duchownego Julian Twardowski miał możliwość oglądać osobiście, a wysoką ocenę tych prac znaleźć w prasie lwowskiej i ogólnopolskiej. Nie bez znaczenia było pochlebne zdanie ks. abp. B. Twardowskiego. Ojcowie Zmartwychwstańcy też otrzymywali o Rosenie zaszczytne relacje ze swej placówki lwowskiej, która znajdowała się przy ul. Piekarskiej. Literat St. Wasilewski wspominał, że ks. J. Kukliński C.R., który po I Wojnie Światowej był przeniesiony z Kahlenbergu do Wielkopolski, nadal starał się być pomocny w sprawie ozdobienia kaplicy Króla Jana III.

Opinie o J. H. Rosenie

W dalekim Poznaniu doszła do niego wiadomość o lwowskich sukcesach Rosena. Otóż, St. Wasilewski pisał: „...ks. superior Kukliński stylu swej pracy nie zmienił. Czuję się dalej – w wolnych chwilach od codziennej roboty duszpasterskiej – rektorem z Kahlenbergu. Biega i zabiega. Niedawno zaszedł do mnie na Dębiec i opowiedział o wielkiej nowinie: „Mamy już Rosena!” Wiadomo, kto jest J.H. Rosen. Malarz. A z malarzami to jest tak, jak z kwiatem agawy. Zakwita ona raz na sto lat z wielkim hukiem. Otóż właśnie w Rosenie zakwitnął fenomenalny malarz kościelny. Z wielkim hukiem, o od stu lat chyba nie było takiego. Do Katedry Ormiańskiej we Lwowie ciągną pielgrzymki istne, aby się nacieszyć dziełem Rosena. Krytykowane również wiele, bo żyjemy w Polsce. Ale Angliki okrutnie wychwalają pomysłowość i nowość Rosena.” Uczeń i współpracownik Rosena artysta-malarz Kazimierz Smuczak po latach również wspominał, że to właśnie książd J. Kukliński „zwrócił się z prośbą do J.H. Rosena o wykonanie projektu polichromii do wnętrza kaplicy Sobieskiego... Rosen zamówienie przyjął, zrobił projekt...” Nowy rektor kościoła św. Józefa, ks. Wojciech Niemier C.R. zgromadził niezbędne fundusze przy pomocy ambasady polskiej w Wiedniu i „szlachetnym ofiarodawcom, którzy docenili wartość historyczną tego cennego pomnika dla narodu polskiego, a którzy pragną pozostać nieznanymi...”

Bezkonkursowy wybór J.H. Rosena na dekoratora kaplicy króla Sobieskiego na pewno zaskoczył, a może nawet uraził J. Mehoffera, który miał nadzieję, że z czasem dojdzie do realizacji tego projektu, który był wykonany jeszcze przed I wojną światową. Kartony wykonawcze malowideł kahlenberskich artysta często ekspozował na wystawach krajowych i międzynarodowych. W tychże wystawach brał udział J.H. Rosen, który dobrze znał

W 1930 roku Jan Henryk Rosen, profesor Politechniki Lwowskiej, otrzymał zaszczytne i bardzo odpowiedzialne zaproszenie – poproszono go o ozdobienie dekoracją malarską kaplicy króla Jana III Sobieskiego w kościele św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem. Właśnie w tym kościele o godzinie czwartej nad ranem dnia 12 września 1683 roku uczestniczył król polski we Mszy świętej, którą celebrował legat papieża Innocentego XI, kapucyn Marco d'Aviano, „człowiek wielkiej świętobliwości, mądrości i roztropności”. Tu, u stóp wzgórza Kahlenbergu, w tym samym dniu rozegrała się bitwa, zakończona zwycięstwem wojsk chrześcijańskich pod dowództwem naczelnym króla Jana III Sobieskiego nad potężną armią turecką wezira Kara Mustafy.



Obraz przedstawia modlącego się papieża Innocentego XI

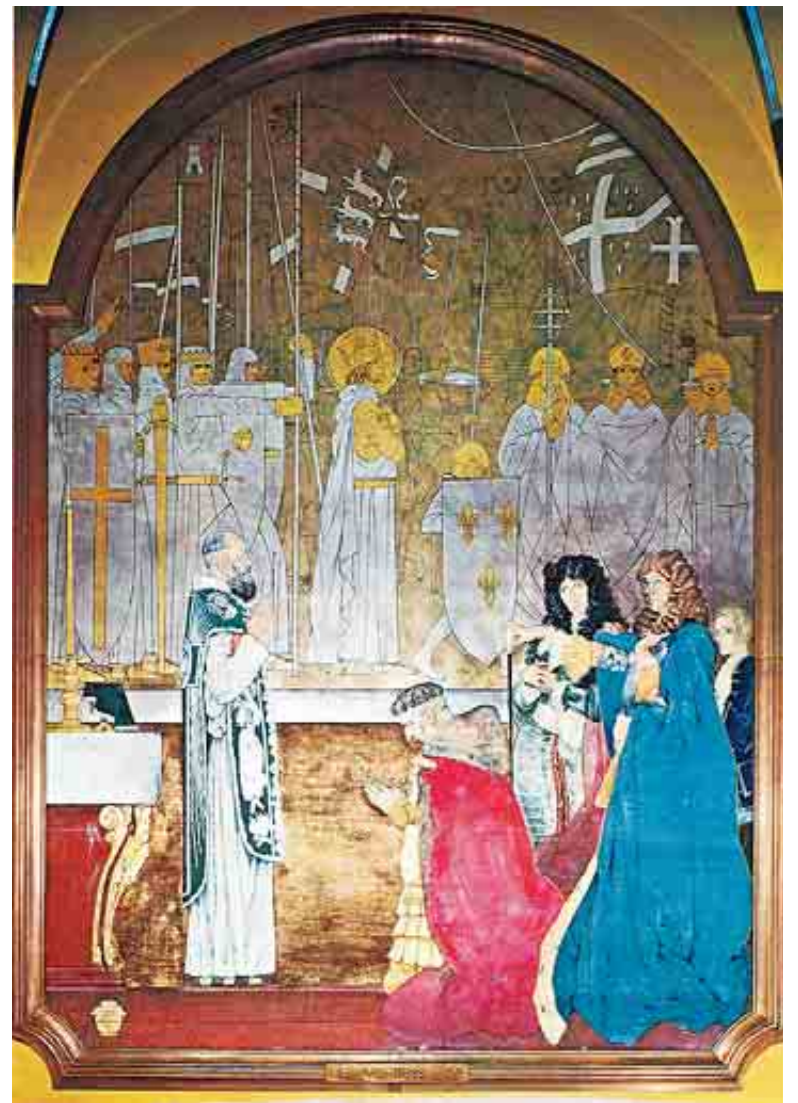
zarówno projekt, jak i ambicje Mehoffera. Przykładem może służyć wystawa działu sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (1929 r.), otwartej z okazji dziesięciolecia II Rzeczypospolitej. Na tej wystawie J. Mehoffer organizował ekspozycję personalną, obejmującą 60 dzieł sztuki, wśród nich - kartony polichromii kaplicy na Kahlenbergu i został odznaczony wielkim złotym medalem. Na reprezentacyjnej wystawie „Polskiej sztuki religijnej” (Katowice, 1932 rok) J. Mehoffer wystawił karton „Joannes vincens” obok rosenowskich kartonów polichromii Katedry Ormiańskiej we Lwowie.

Obraz nad ołtarzem kaplicy

Otóż, wiosną 1930 roku J.H. Rosen otrzymał oficjalne zaproszenie ówczesnego ks. rektora W. Niemiera C.R., poparte prośbą prezesa Stowarzyszenia Kahlenberskiego ministra J. Twardowskiego. Projekt dekoracji artysta opracował we Lwowie i w maju tegoż roku przybył do Wiednia razem ze swoim pomocnikiem Kazimierzem Smuczakiem. Swoją projekt Rosen przedstawił na zatwierdzenie kompetentnych władz wiedeńskich w zakresie sztuki – komisji federalnej Bundesdenkmalrat. Po uzyskaniu aprobaty artysta bezzwłocznie przystąpił do pracy. K. Smuczak w jednym z wywiadów zaświadczył, że prace na Kahlenbergu mistrz rozpoczął w maju, a skończył w listopadzie. Ozdobienie kaplicy trwało pięć miesięcy. Prace zaczęli o ósmej rano, kończyli o czwartej po południu. W wyniku wyteżonej pracy powstał zespół malarski ozdobił kaplicę, który składał się z trzech rozmiarów malowideł

kolorowym całej kompozycji. W 1931 roku Władysław Postępski w reportażu z Kahlenbergu napisał: „Dziwnie swojo tu się czujemy. Ale też oko wchodzącego pada na księcia Odescalchi, późniejszego papieża Innocentego XI. W młodości w Polsce walczył przeciw Turkom mieczem, na obrazie klęczy i modli się gorąco. Całemu światu chrześcijańskiemu kazał modlić się za pomyślność jego oręża. Od wschodu nadciąga czarna groźna chmura... Nie posunie się dalej, bo Ojciec Święty czuwa i modli się, bo z góry wejrzał Chrystus z krzyża na swego Następce na ziemi i dodaje otuchy. Na niebie ten znak, który krzepił cesarza Konstantyna Wiel-

tylko jako przedstawiciel, legat Ojca Świętego, lecz całego świata chrześcijańskiego. Postać Marco d'Aviano koresponduje z postaciami świętego króla Ludwika IX i jego rycerzy, przedstawionych w górnej części obrazu. Krucjatę św. Ludwika Rosen przedstawił na tle złoto-srebrnym, miejscami szarym, u góry brązowym. Ubrane w białe szaty figury rycerzy – krzyżowców cechuje podkreślony wertykalizm, hieratyczność. Wertykalizm kompozycji podkreślają również długie włócznie, sztandary królewskie i tarcze ze złotymi krzyżami. Artysta porównuje króla Jana i jego rycerzy do tych legendarnych bohaterów wypraw krzyżowych.



Obraz „Janie, zwyciężysz” (Joannes vincens)

kiego. „W tym znaku zwyciężysz!” Nader interesujący jest ołtarz kuty w miedzi w kształcie sarkofagu. Antepedium również z kutej miedzi, obramienie misternie wykonaną ramą, zdobi trzy herby: papieża Innocentego XI, Piusa X i Piusa XI.

Obraz „Janie, zwyciężysz”

Na ścianie wschodniej kaplicy znajduje się najbardziej znany z tego cyklu obraz: „Msza święta na Kahlenbergu przed bitwą wiedeńską”, który krótko nazywają również „Joannes vincens” (Janie, zwyciężysz). J.H. Rosen podzielił obraz na dwie części. W dolnej przedstawiono ołtarz odbudowany na rozkaz króla Jana III w zniszczonej przez Turków kapliczce. Przed ołtarzem odprawia Mszę świętą legat papieski Marco d'Aviano, który wypowiada proce słowa „Joannes vincens” zamiast tradycyjnego „Ite missa est”. Wyprostowana, hieratyczna postać księdza pełna uroczystego pokoju i sakralnej dostojności. Występuje on nie

W 1270 roku cała Europa oczekiwała wieści z krucjaty Ludwika Świętego, w 1683 roku cały świat chrześcijański oczekiwał na „cud nad Dunajem”. I stało się! Stało się za pomocą woli Bożej. Literat St. Wasilewski, opisując malowidło Rosenowskie, słusznie zauważył, że „najsilniejsze wrażenie robi książd przy ołtarzu. Można go skazać jako znakomitą ilustrację znanych słów Sienkiewicza: „Mijają wieki i systemy filozoficzne, a Msza św. jak się odprawiała – tak się i odprawia.”

Sobieski, służący do tej Mszy świętej jako ministrant, jest ubrany we wspaniałe czerwony płaszcz, podbity bobrami i ma zbroję ze złotej łuski. Artysta przedstawił moment, kiedy król klęczy u stóp ołtarza, pochylony głowę i złożony ręce, w gorącej modlitwie oddając siebie na służbę ku chwale Bożej. Za nim postacie Karola V księcia Lotaryńskiego bystro przed siebie patrzącego, w bogatym turkusowym płaszczu, podbitym gronostajami i elektora bawarskiego Maksymiliana

Obrazki z innego świata

Emanuela, odzianego w czarną zbroję i wielki fioletowy płaszcz i czarną, starannie ułożoną perukę. Laska księcia Lotaryńskiego stanowi wyraźny kontrast włóczniom i mieczom krzyżowców Ludwika Świętego. W postawie, w zachowaniu, w mentalności książąt niemieckich jest coś, co przypomina atmosferę rosenowskiego malowidła „Święty Idzi” w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie. Na tle Niemców gubi się szczupła postać szesnastoletniego królewicza Jakuba, który skromnie stoi „z wyrazem twarzy o młodocianej prostocie.” Królewicz bardzo przeżywa, przecież po Mszy świętej odbędzie się uroczyste pasowanie jego na rycerza i on po raz pierwszy weźmie udział w bitwie.

Książęta niemieccy

Rosen świadomie przedstawił książąt niemieckich w niewygodnym dla nich świetle, z rozmysłem podkreślił niezdolność dowódców austriackich własnymi siłami obronić Wiedeń i wyraźnie akcentował decydujące znaczenie oręża polskiego w odsieczywiedeńskiej, w walce zbrojnej ze światem muzułmańskim. Zrozumiał to Stanisław Wasilewski, który napisał o wodzach sprzymierzonych wojsk austriackich i niemieckich: „W ogóle lalusie w koronkach i kędziorkach wyfokowanych, ciągnący niechętnie na wojnę, jakże daleką od ówczesnych regres en dentelles.” Taką była odpowiedź polskiego malarza szowinistom niemieckim, które od lat fałszowali historię bitwy pod Wiedniem i zmniejszali rolę w niej polskiego króla. Jak większość Polaków, J.H. Rosen uważał bitwę pod Wiedniem, „cud nad Dunajem”, niemal wyłącznie za triumf polski. Prawda historyczna polegała jednak na tym, że odsiecz Wiednia była wspólnym sukcesem wszystkich wojsk chrześcijańskich, dowodzonych przez Jana III. Przedstawieni na obrazie obaj wodzowie niemieccy, zwłaszcza Karol Lotaryński, byli doświadczonymi dowódcami. Żadnego z nich nie można było nazwać lalusiem. Obaj Niemcy byli dobrze znani w Polsce, skołigaceni ze znanymi polskimi rodami. Karol Lotaryński ubiegał się o tron polski w czasie dwóch elekcji, 1669 i 1674 roku, miał znaczne stronnictwo i przyjaciół w Polsce, był żonaty z wdową po królu Michał Korybutie Wiśniowieckim. Elektor bawarski Maksymilian Emanuel – to późniejszy zięć króla Jana, mąż córki królewskiej Teresy Kunegundy. Współczesny badacz dziejów Jana Sobieskiego, Zbigniew Wójcik, pisze, że „...można by więc sądzić, że król polski zachował zdecydowaną urażę czy nawet wrogość do swego przeciwnika z pola elekcji. Tak jednakże nie było. Jan III zdawał sobie świetnie sprawę z tego, że powodzenie odsieczy wiedeńskiej zależy w ogromnym stopniu od harmonijnej współpracy między nim a dowódcą cesarskim (Karolem Lotaryńskim), znakomitym żołnierzem i wodzem. Karol zachował się wobec Jana III niezwykle lojalnie. Jego... raporty były bardzo częste, pełne szacunku i uznania dla króla.”

Bogaństwo ubiorów i peruk Niemców, ich zarozumiała postawa na obrazie Rosena – to tylko legenda, lub zmyślenie, które ma charakter polityczny, patriotyczny, potrzebny dla popiegi odbiorcy. Król Jan III w liście do małżonki pisał, że Karol Lotaryński „...to abnegat i człowiek o usposobieniu melancholijnym, niczym się nie bawiący, ospowaty, stroi się tak, jak najmizerniejszy człowiek, w podartej prostej sukni, kapelusz nie tylko bez pióra, ale i bez rubantu, wytarty i wytłuszczony”, ale równocześnie „człowiek dobry i rozum mający... Buty na nim żółte były przed dwiema miesiącami lub trzema... koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu... proste rzemieńne, złe arce i stare... I zda się być właśnie poczciwy człowiek; wojnę rozumie bardzo dobrze i do niej się aplikuje. Peruka płowa nie cnotliwa. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazja moja bardzo łatwo zgodzi, i godzien większej daleko fortuny.”

cdn.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Dziś, gdy tynki na starych kamienicach lwowskich opadają lub odbijają się podczas remontów, można zobaczyć



stare, sprzed II wojny światowej (może też i sprzed I wojny, za Najjaśniejszego Cesarza) napisy reklamowe, pisane farbą olejną. Przetrwały w ukryciu przez wiele dziesiątków lat, być może, nawet przez całe stulecie. Przetrwały reklamodawców i właścicieli kamienic, które już otynkował kto inny... Stare napisy są jak gdyby „z tamtej Atlantydy”, której już dawno nie ma, która zginęła w wirze II wojny światowej i lat powojennych. Relikwiny i ogłoszenia – polskie i żydowskie – to „obrazki ze świata, który zginął”, lub, jak napisał Grzegorz Kowski, lwowianin, na stałe mieszkający w Niemczech – „cienie cieni.”

Obecni właściciele kamienic i robotnicy budowlani starają się spieszenie te stare napisy zamalować, żeby nie zostało po nich śladu, żeby nie padały niepotrzeb-



ne pytania, żeby dookoła wszystko było czyste, wybielone i całkiem współczesne. Ciekawie, po ilu latach nowe tynki znów odpadną, odsłaniając stare napisy? Jak



choćby ten: „Nafta”, może od samego Jana Zeha czy Ignacego Łukasiewicza? Przy ulicy Piekarskiej ktoś dawniej organizował bale i zabawy. Gdzie są dziś tamci ludzie, którzy na nich się bawili? Jakiś brodaty Żyd z ulicy Rzeźnickiej zapraszał do swego hotelu, a inny, też z pewnością brodaty – do swej knajpy za

rogiem... Jak potoczyły się ich losy? Czy zginęli we lwowskim getcie?

Może jednak nie trzeba niszczyć starych napisów? Przecież to też są świadkowie historii naszego miasta. Może niektóre z nich warto byłoby odnowić, zwłaszcza na Starówce lwowskiej, na trasach turystycznych? Wyeksponować,



zaakcentować, podkreślając przez to więzi historyczne mieszkańców tego miasta. Lwów zawsze był wielonarodowościowy, wielobrodzki, polikulturalny. Kulturę, sztukę i życie codzienne tego miasta



tworzyli ludzie różnych narodowości i o różnej mentalności. „Genius loci” Lwowa wciąż żyje w tych wąskich uliczkach i nieraz w bardzo zaniedbanych, wręcz zaplutej bramach...

Polak świeżo upieczony

*Nowym ludziom brzmią fanfary,
Dym kadzidel, triumfów dzwony,
Lśnią medale i sztandary -
Każdy wielce zasłużony!*

*Temu, co to od poczęcia
O Polsce do zgonu marzył,
Widzieć Ciebie nie miał szczęścia -
Cud się taki nie wydarzył!*

*Ten, co długo i szeroko
O zasługach trąbi głośnie,
Odbiera dziś cześć głęboką,
Bo o sobie mówi wzniośle.*

*Temu, co czczył Twoją chwałę,
Wciąż o Tobie śnił i marzył,
Co żył Tobą życie całe,
Cud się taki nie wydarzył!*

*Po drabinie po zaszczyty
Nowy pnie się, jak szalony,
Aby czerpać stąd profity -
Polak świeżo upieczony!*

*I używa pięknych racji,
Gromkich, wzniosłych deklaracji,
Przy taniej manifestacji
Pcha się do reprezentacji.*

*Do niedawna z ręcznie skryty
Chował się w dziupli, norze,*

*Dziś używadź różnych chwytów -
Gdzieś ty, dotąd był, nieboże?*

*Dziś odezwy w lewo, w prawo
Rozdają na różne strony -
Kto miał polską duszę prawą,
Ten prawdziwie zasłużony.*

*Kto miał polską duszę, serce,
Polską dumę, choć w niewoli,
Choć żył skromnie, w poniewierce,
Jest Polakiem z roli, z soli!*

*Ten, co Polsce w sercu śpiewał
Życiem hymn biało-czerwony,
W czarną noc braci zagrzewał -
Ten jest Polak zasłużony.*

*Ten, co dzielnie życie całe
Dlań pracował cnoty znakiem,
Rzeźbił polskie ideały -
Ten prawdziwie jest Polakiem!*

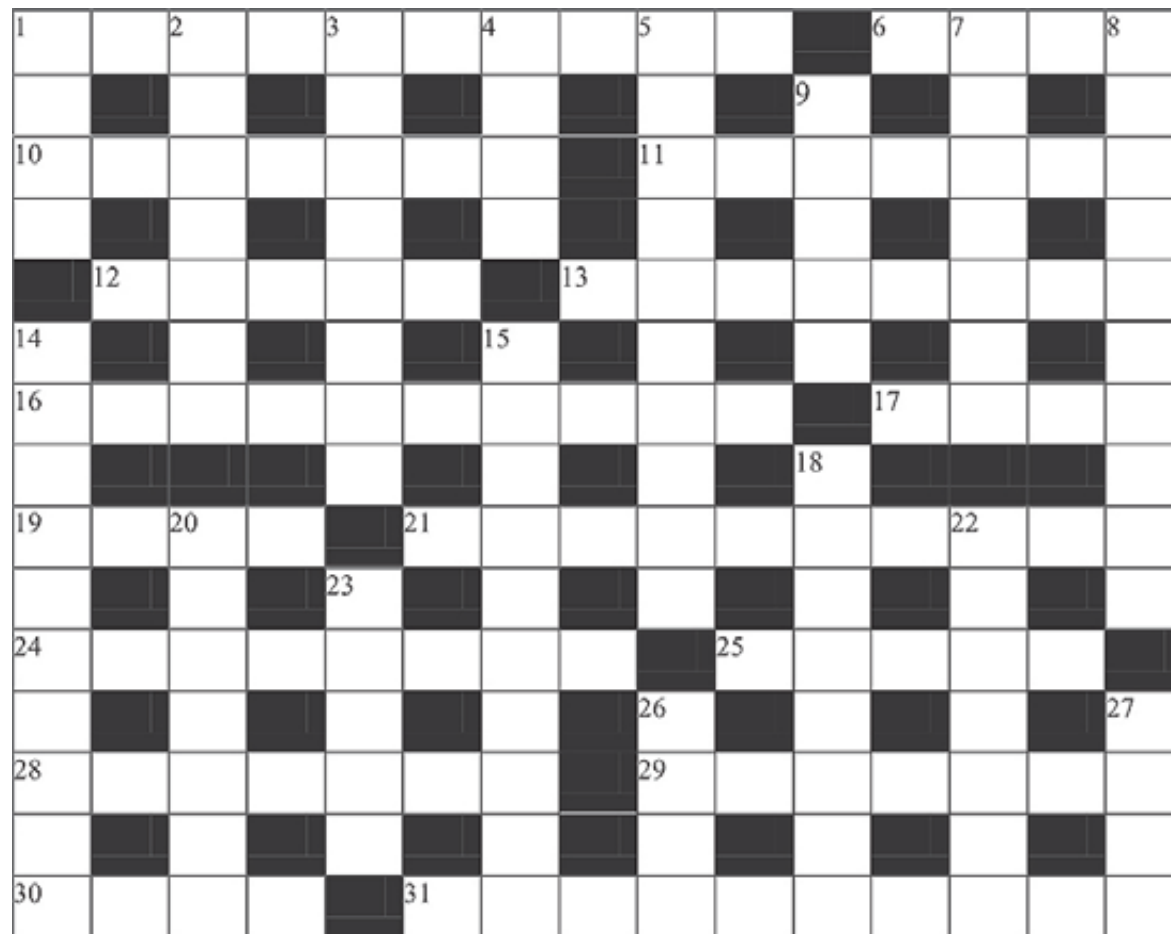
*A ci, co już w cień odeszli,
Co wzniecali ducha braci,
Dumnie ciężki krzyż swój nieśli
W pocie czoła, bez odznaczeń!*

*Kto z Polski ducha i Polską żyje,
W kim polskie serce prawdziwie bije,
Nie dba o holdy, orderów racje,
Bo nosi w sercu nobilitację.*

STANISŁAWA NOWOSAD



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 – karcąca uwaga, 6 – krótko: waszmość pan, 10 – prowincja w południowo-zachodniej Kanadzie, dwa razy większa od Polski, 11 – Audrey, znakomita aktorka amerykańska („My Fair Lady”, „Wojna i pokój”), 12 – rodzaj pokrywy śnieżnej, 13 – wybitny polski polityk, pisarz i filozof, ksiądz (1750-1812), 16 – robocza bluza ze spodniami, 17 – uroczyste prośzone przyjęcie, 19 – używa się jej do krycia dachów, 21 – śmigłowiec, 24 – podłączy ci prąd do domu, 25 – przewóz drogą wodną, z prądem rzeki, 28 – miasto w środkowo-

zachodniej Holandii, stolica prowincji, 29 – odgłos poruszających się liści, 30 – bolesne owróżdzenia śluzówki jamy ustnej, 31 – zwolennik absolutnej wolności, postuluje likwidację państwa.

PIONOWO: 1 – góry w Rosji, tworzące umowną granicę między Europą a Azją, 2 – człowiek bardzo wysoki, 3 – kraj europejski, nienależący do Unii, 4 – stała posada, 5 – nauka, zajmująca się skamieniałymi śladami zwierząt kopalnych, 7 – na głowę, na szyję lub do kieszeni, 8 – przedstawicielstwo dyplomatyczne Watykanu, 9 – miejscowość wypo-

czynkowa opodal Łodzi, z ośrodkiem przygotowań olimpijskich, 14 – chińska metoda masażu, 15 – likier korzenno-ziolowy firmowany przez jeden z męskich zakonów, 18 – działanie w nim nie zawsze jest wskazane, 20 – dawna główna postać pantomimy, 22 – szlak wysokogórski, prowadzący w poprzek zbocza, 23 – miasto w stanie Nowy Jork, nad rzeką Mohawk, 26 – kraina w Arabii Saudyjskiej, nad Morzem Czerwonym, 27 – najwyższy i największy wulkan w Europie.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

HORACY SAFRIN

Rabbi z Otyni przepadał za dobrą muzyką, jakkolwiek znanstwo cudotwórcy ograniczało się raczej do wąskiej dziedziny pieśni synagogałnych. Rokrocznie wielotyśięczne rzesze chasydów oczekiwały z utęsknieniem uroczystych świąt Nowego Roku, kiedy to zjawiał się w Otyni słynny kantor z Wyznicy, Josele Słowik. Towarzyszył mu chór chłopięcy i doskonała kapela.

Jednak, wszystko co ziemskie, ma swój kres. Z biegiem lat niezawodne gardło Joseła zaczęło słabnąć, głos odmawiał posłuszeństwa, śpiew kantora, choć jak dawniej pełen uczucia, coraz bardziej upodabniał się do zdartej płyty gramofonowej.

Cadyk przez pewien czas przysłuchiwał mu się z wyrozumiałym uśmiechem. Wreszcie wezwał go kiedyś przed swoje oblicze:-

Aj, Josele, Josele – powiedział – jaki z ciebie niepoprawny skapiec!

-Dlaczego, rabbi?

-Przywiozłeś taki dobry chór, przywiozłeś taką dobrą kapelę... Przywiozłbyś jeszcze dobrego kantora - i wszystko byłoby w porządku.

Rabbi z Otyni był nie tylko wytrawnym znawcą muzyki synagogałnej, ale zaskarbił sobie również opinię nieomylnego rozjemcy – człowieka o wrodzonym poczuciu sprawiedliwości. Jednak sam wystrzegął się procesów, o czym świadczy to oto zdarzenie. Pewnego razu – na długo przed I wojną światową – wybrał się rabbi w podróż z Kołomyi do Kosowa. Jechał przedpotopowym wehikułem, przed którym kuśtykała chudera-ława klacz.

Już niedaleko Kosowa, przed zjazdem z tak zwanej Góry Kosowskiej, cadyk nieoczekiwanie zszedł z taradajki.

-Rabbi, czy wam się co stało? – zaniepokoił się furman.

-E nic...Tylko ty nie masz hamulca przy wozie.

-Ależ rabbi! – zdumiał się bałagula. – Was obleciał strach? Was, którzy jesteście świętym mężem i żyjecie na poufalej stopie z samym Panem Bogiem?!

-Mój dobry człowieku! – odparł z uśmiechem cadyk. Gdybyten koń poniósł i wskutek tego ja znalazłbym się na tamtym świecie i tam pozwałbym konia przed Najwyższy Sąd za spowodowanie mojej śmierci – z pewnością bym proces wygrał! Ale po co mi się procesować z głupim koniem!...

O tym i owym

AFORYZMY

Zezem o kobietach

JÓZEF BULATOWICZ

* Kobiectwo autoportrety malowane są językiem.

* Naiwność to element kobiecej urody.

* Wygląda na zakochaną, a jest roztrzęsiona.

* Zdarzają się kobiety o duszy gołębiczy i szponach jastrzębia.

* Delikatny rumieniec wstydu należy do arsenału kobiecych środków upiększających.

* Zauroczonego kobieta jest w stanie więcej objąć rękami, niż wzrokiem.

* Wiedzą dziś o tym wszystkie panny, że upór w nocy jest naganny.

* Tłum adoratorów dziewczynnie nie straszny.

* Na pół nocy z dziewczyną pół mocy nie wystarczy.

* Uciekające na oślep z panieństwa zbyt późno otwierają oczy.

* Żaby i panny nie oczekują powrotu bocianów.

* Będąc siódmym raz w siódmym niebie, dziewczyna potrafi zachowywać się tak, jakby tam była po raz pierwszy.

* Dziewczyna nawet po ciemku wie, z kim warto zgrzeszyć.

* Dziewczyna uczy się i tego, czego nie powinna umieć.

* Dziewczyna nigdy tak do końca nie jest zajęta.

* W różnych językach dziewczyny jednakowo wdychają.

* Kiedy dziewczyna otwiera serce, to zamyka oczy.

Przysłowia na wrzesień

Gdy święty Mateusz (21) w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę leżał. Niech po świętym Mateuszu chucha, kto sobie nie kupił kożucha.

Jeśli jasny Maurycy (22), to rad w zimie wiatr rycy.

W dzień świętej Tekli (23) będziemy ziemniaki piekli, a po świętej Tekli będziemy znów kapustę siekli.

Gdy Kleofas (25) we mgle chodzi, mokrą zimę zwykle zrodzi.

Na świętego Wacława (28) w polu pustki, w domu sława.

Święty Michał (29) nie dmucha, chłop w zimie nie chucha.

W Michał, kiedy deszcze wszędzie, cała zima lekka będzie.

Jeśli wrzesień ciepły i suchy, pewnie październik nie oszczędzi pluchy.

LISTY

Szanowny Pan
Marcin Romer
Redaktor naczelny pisma
„Kurier Galicyjski”
Stanisławów



Szanowny Panie Redaktorze!

Od kilku lat z dużym zainteresowaniem czytałem Państwa pismo, ukazujące się jako dodatek do „Gazety Lwowskiej”.

Mieszkając od kilku lat w Odessie, bardzo cenię wydania, ukazujące się w języku polskim. Cieszę się, że obecnie Państwa pismo ukazuje się w nowej objętości. Z dużym zainteresowaniem zapoznaje się z każdym numerem gazety, w których są piękne artykuły historyczne, wspomnienia oraz wywiady.

Życzę Panu oraz Pana zespołowi wielkich nowych sukcesów twórczych. Cieszę się z każdego nowego numeru.

Z wyrazami szczerzej sympatii

Siergiej Tarchanow
Odessa

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

GAZETA JUŻ PISAŁA O TYCH DZIECIACH...

Gazeta już pisała o tych dzieciach, o sierotach. Chłopak zachorował nagle, po wakacjach. Dwa razy leżał w szpitalu, przeszedł różne badania, zażywał różne leki - nie pomogło nic. Co więcej, nie ustalono diagnozy. Potrzebne były bardzo kosztowne badania, niedostępne w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) z powodu braku odpowiedniego sprzętu. Byliśmy po prostu załamani.



Orest ze swoimi lekarzami

Na łamach „Gazety Lwowskiej” przeczytałam artykuł o stowarzyszeniu EXPATRIA.

Na stronie internetowej wypełniłam kwestionariusz. Za trzy dni był już telefon ze stowarzyszenia, dzwonił pan Konrad: „Czego potrzebuje dziecko, proszę przysłać wyniki badań medycznych. Czy możecie przyjechać?...” Wysłałam wszystko, co miałam, także drogą internetową, a także różne niezbędne dokumenty, świadectwa, metryki, fotografie, potwierdzające, że chłopak ma pochodzenie polskie.

W końcu maja otrzymaliśmy zaproszenie do Polski, do Warszawskiego Szpitala Dziecięcego im. prof. dra Jana Bogdanowicza.

Pani Wanda Ridosz pomogła załatwić nam formalności, związane z otrzymaniem wizy polskiej.

W połowie lipca wyjechaliśmy autobusem do Warszawy. O świcie już na nas czekał pan Konrad. Najpierw było śniadanie w domu pani dr Danuty (bo jesteście zmęczeni i głodni!), też członka stowarzyszenia. Potem pojechaliśmy do szpitala. W szpitalu – strajk, przyjmują tylko wypadki ostre z karetok pogotowia. Ale to nic, o naszym chłopcu mowa była jeszcze w maju, miejsce jest zarezerwowane. Ster bierze w swe ręce manager szpitala pan

Piwowarczyk: chłopak nie jest ubezpieczony, za wszystko płaci stowarzyszenie EXPATRIA. Umawiają się, ile będzie wynosił koszt pobytu w szpitalu. „Róbcie takie badania, jakie są potrzebne, my pokrywamy wydatki”, - mówił pan Konrad.

Wkrótce jesteśmy już na oddziale neurochirurgii. Zawieramy znajomość z pielęgniarkami. Naszego chłopca umieszczono na sali. Oprócz niego, są tam jeszcze dwaj chłopcy po lekkich wypadkach.

Doktor Agata Lipiec bada chłopca, zapoznaje się z dokumentami, przywiezionymi z Ukrainy, układa plan badań w szpitalu. Lekarze i badania zmieniają się jak w kalejdoskopie: rentgen, encefalograf, tomografia. Co drugi dzień – wizyta psychologa, każdego dnia czuwa przy nim wychowawczyni, grają w szachy, warcaby i inne nieznanne mi zabawy. I rozmawiają, rozmawiają, żeby dziecko nie było samo ze swoimi problemami.

W niedzielę odwiedza go dr Karina ze stowarzyszenia, żeby sprawdzić, czy dziecku jest dobrze w szpitalu, przyniosła soki i owoce, jogurty. Żałuje, że nie przywieźliśmy Wiki, siostry chłopca. Chcą pomoc nieuleczalnej chorej dziewczynce. Niestety, na razie, nie możemy wyrobić dziewczynce doku-

mentów, potrzebnych dla wyjazdu za granicę.

Czas mija szybko. Mamy już za sobą dwa tygodnie pobytu w szpitalu, postawiono diagnozę, zdjęcia rentgenowskie, wyniki tomografu, rekomendacje medyczne na piśmie. Mamy jeszcze trzy dni do wyjazdu, zwiedzamy Warszawę, podziwiamy stolicę. Chłopak robi zdjęcia, dużo zdjęć. Chłopak promienieje, jest szczęśliwy.

Kiedy odjeżdżamy, odprowadza nas pan Piotr. Życzy szczęśliwej drogi.

Wróciliśmy pełni pozytywnych emocji. Trzeciego dnia dzwoni dr Karina: „Jak dojechaliście? Jak chłopak się czuje? Trzeba będzie przyjechać jeszcze raz z obojgiem dzieci”.

Jak mamy dziękować tym ludziom, którzy nie chcieli nawet pozować do zdjęcia? Niektórzy nawet nie są znani nam z nazwiska.

Jak mamy dziękować tym, którzy dali sierotom swoje własne pieniądze (i to niemałe!), żeby poprawiły swoje zdrowie? Dali nie tylko pieniądze, ale załatwili to wszystko bardzo delikatnie i dyskretnie, nie akcentując naszej biedy.

Dziękujemy tym LUDZIOM ze łzami w oczach...

Ulana Pikar

Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsamplewane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

KURIER galicyjski

«КУР'ЕР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa(a/c) nr 80

Ivano-Frankivsk 76000,

абонентська скринька №80

Adres redakcji:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60

вул. Івасюка 60

tel : +38 (0342) 71-38-66

e-mail : kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank

AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/g

260086283

ВАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД

АПІБ МФО 336462 р/р 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія КВ № 12639-1523 Р

Від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgodurevery@wp.pl

z-ca red. naczelnego: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

główny red. techniczny: Maria Basza

maribasza@wp.pl

oraz: Jurij Smimow, Konstanty Czawaga,

Renata Kleczkańska, Władysława Dobo-

siewicz, Julia Tomczak

współpracują: Olga Ciwkacz, Szymon

Kazimierski, Piotr Janczarek

(www.poznajukraine.com),

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,

Tadeusz Olszański i inni.

Pismo wspierane przez Senat RP za

pośrednictwem Fundacji Pomoc Pola-

kom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń

redakcja nie ponosi odpowiedzialności,

nie zamówionych rękopisów nie zwraca

i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Poglądy, prezentowane na łamach naszego

pisma, nie zawsze odpowiadają poglądom

członków redakcji lub wydawcy.

Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Hały-

czyna” Sp.zo.o.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Гали-

чина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Передплати можна протягом року в усіх

відділеннях зв'язку України

Газета виходить 2 рази на місяць

Takich śliwek jak tu, nie ma na całym Pokuciu

NADOROŻNA – WIOSKA ŚLIWOWA

Halina Pługator
tekst i zdjęcie

Na początku zbierania nowych plonów pojechałam do wsi Nadorożna w powiecie Tlumacz na Podkarpaciu. Na każdym tutejszym podwórku od dawna rośnie mały sad śliwkowy.

...Wśród zielonej gęstwiny drzew ukryły się zadbane budynki. Ludzie gospodarzą na nich, przygotowują wiadra i domowe suszarnie dla nowych plonów – owoców śliwy. „W tym roku śliwki źle obrodziły, bo na wiosnę padały deszcze, one zniszczyły kwiat”, - narzeka Maria Fedorcuk, znana mistrzyni w dziedzinie produkcji suszonych śliwek. Opowiada, że w ubiegłym roku był taki urodzaj śliwek, że nie nadążano z przetwórstwem oraz ich wywożeniem na sprzedaż, dlatego spora część urodzaju po prostu przepadła.

Nadorożna znajduje się niby na węgry, klimat sprzyja temu, że owoce szybko dojrzewają. Kilku poważnych gazdów selekcjonuje drzewa, przywozi różne szczepki i hoduje nowe odmiany. Otrzymali miano wiejskich Mistrzów (od nazwiska rosyjskiego hodowcy-sadownika, wytwarzającego nowe odmiany drzew owocowych poprzez

krzyżowanie i selekcję – red.). Większość ludzi hoduje wczesną i późną odmianę śliwek-węgerek, które najlepiej utrzymały się we wsi.

W Nadorożnej rosną też dzikie małe śliwki, które żartem nazwane są „pierdułkami”. To ulubione smakołyki miejscowej młodzieży. Młodzi mieszkańcy Nadorożnej zrywają je, gdy owoce są jeszcze zielone. Cóż, akurat te są dobre jedynie na kompot.

„Naszych drzew nie trzeba opryskiwać przed szkodnikami, - mówi babcia Maria, - śliwki niby wiedzą, że mają obrodzić. Kiedy niepogoda nas omija, przy każdej chacie gałęzie aż się uginają.” Pierwszy urodzaj węgerek jest zbierany w sierpniu. Z nich są dobre śliwki suszone.

Miejscowe gazdynie suszą owoce w ciągu dwu dni – w niewielkich glinianych piecach, nakrytych z góry siatką, co jakiś czas podzucając drwa z drzewa czereśniowego. „W trakcie suszenia śliwek należy pilnować, aby drwa ledwie się tliły, by owoce się nie przepaliły i nie przekopciły się, - dzieli się tajemnicą Olga Proniuk, młoda mieszkanka Nadorożnej. Po zakończeniu suszenia śliwki powinny jeszcze przez parę dni poleżeć.”



Błyszczą się śliweczki, granatowe i dojrzałe...

Obecnie suszone śliwki – to dobry towar, ponieważ szklanka owoców kosztuje trzy hrywny. W ciągu dnia można sprzedać dziesięciolitrowe wiadro suszu, uzyskawszy średnio 140 hrywn. Wiadro świeżych śliwek kosztuje w tym roku 15-20 hrywn. Łada chwila śliwki potanieją, jednak dla osób,

które nie mają pracy, taki handel się opłaca.

Wraz ze świeżymi owocami oraz śliwkami suszonymi gospodarze z Nadorożnej przekazują kupcom przepisy na miejscowe potrawy oraz radzą, jak lepiej przyrządzić ten czy inny smakołyk. Tu można naliczyć blisko 50 różnych

potraw ze śliwek, są to głównie słodczyce – torty, rogaliki, ciastka, ale także rolady mięsne i śliwki w occie.

Późne węgierki zbiera się we wrześniu. Są duże, mięsiste i soczyste. Z takich śliwek mieszkańcy Nadorożnej przyrządzają również nalewki oraz różne leki według ludowych receptur. „Śliwki mają sporo właściwości leczniczych, o których dobrze wiedzieli nasi przodkowie, - opowiada przewodniczący Rady Wiejskiej Mychajło Proniuk, z zawodu lekarz. Owoce świeże i suszone, sok z miąższem mają efekt rozwalniający, warto je spożywać przy zaparciach, w chorobach wątroby oraz reumatyzmie. Śliwki suszone usuwają z organizmu nadmiar cholesterolu, ulepszają pracę nerek, normalizują ciśnienie. Sok śliwkowy, pity rano na czczo, wspaniale oczyszcza organizm, sprzyja zmniejszeniu kwasoty żołądka”.

Dobrze znana na Podkarpaciu jest śliwowa z Nadorożnej. Mieszkańcy mówią, że, jeśli się do niej doda odrobinę ziół Karpat, żony będą bardzo zadowolone... Dlatego jadą po ten napój poważni panowie z województwa, ale także dobrzy znajomi mieszkańców, którzy w „śliwkowej” wsi są zawsze przyjmowani z radością.

KUCHNIA KRESOWA

PIEROGI “A LA HOTEL GEORGE”

35 dag mąki, jajko, ok. 2/3 szklanki mleka lub wody; nadzienie: 40 dag żółtego sera, 20 dag koncentratu pomidorowego, 8 dag masła, natka pietruszki; masło do polania, sól, pieprz i gałka muszkatołowa do smaku.

Mąkę przesiać na stolnicę, wbić umyte jajko, zarobić ciasto nożem, wlewając cienkim strumieniem mleko lub wodę. Starannie wyrobić ręką wolne ciasto, przykryć wilgotną ściereczką. Ser zetrzeć na tarce o drobnych otworach, połączyć z koncentratem pomidorowym podsmażonym na maśle i posiekaną natką pietruszki, doprawić. Ciasto podzielić na części, rozwałkować na grubość 3-4 mm, wykrawać krążki za pomocą szklanki lub specjalnej foremki. Na każdy krążek nakładać nadzienie, złożyć na pół, zlepiać brzegi, uważając, aby nadzienie nie dostało się między brzegi (pierogi takie pękają i rozgotowują się). Zlepione pierogi układać na stolnicy posypanej mąką. Następnie partiami wkładać do wrzącej osolonej wody z dodatkiem tłuszczu (3 dag), zamieszać i ugotować. Po ugotowaniu wyjąć łyżką cedzakową, osaczyć z wody, podzielić na porcje, polać masłem i zaraz podawać.

KURIER GALICYJSKI można kupić

we Lwowie w kioskach „Wysokiego Zamku”, w hotelach – w tym w hotelu „GEORG'EA”.
– w Katedrze Lwowskiej (w dni powszednie – w godz. od 12.00 do 17.00 czasu ukraińskiego, w niedzielę – w czasie między nabożeństwami)
– w kościele św. Antoniego
– w kościele św. Marii Magdaleny
– u gazeciarzy.
– W województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można go kupić w kioskach „Ukrpoczty”

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na pocztę na czwarty kwartał!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel: 0-0380679447843

ORGANISTA Z 11 LETNIM STAŻEM

(3 lata w Polsce, student Akademii Muzycznej we Lwowie) udziela lekcji gry na organach kościelnych, przygotowuje oprawę muzyczną uroczystości kościelnych. Kontakt: +380973323001

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

składający się ze studentów Akademii Muzycznej we Lwowie przyjmie zaproszenia na koncerty. Mamy przygotowane programy „Lwowski” i „Kolędy Polskie”

Informacja o zespole na stronie: www.lwow.net

Kontakt: szesczlotych@interia.pl lub marek2003@mail.ru

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.09.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,02	1USD	5,05
6,95	1EUR	7,00
1,83	1PLN	1,88
10,00	1GBP	10,18
0,195	1RUR	0,196